



Jorunn Johansen

Uwięziona w ciemności

**Tajemnica Wodospadu
Tom 18**

Rozdział 1

Vigdis wpatrywała się w leżącą przed nią kobietę. Co poprzednia żona Erika robi w tej piwnicy?

- Wielkie nieba! Edna, skąd się tu wzięłaś?! - wykrzyknął Erik, wziął ją w ramiona i przytulił mocno. - Boże, to straszne! To na pewno ojciec... - Mężczyzna zacisnął usta i potrząsnął głową.

Vigdis przykucnęła obok niego i spojrzała na kobietę zwisającą bezwładnie z jego ramion. Edna była brudna i chorobliwie wychudzona. Na białych, wymizerowanych policzkach o ziemistym odcieniu widniały ślady łez. Oczy miała zamknięte, ale jej powieki drgały lekko. Czyli tli się w niej jeszcze życie?

- Myślisz, że to twój ojciec ją tu uwięził? - zapytała Vigdis ochryłym głosem.

Erik wtulił brodę we włosy Edny i przymknął oczy.

- To nie do wiary. Zniknęła dawno temu. Nic z tego nie rozumiem - odparł z rozpaczą.

Vigdis starała się uporządkować myśli i stłumić narastający w niej niepokój. Bała się tego, co mogło to dla niej oznaczać. Czy Erik teraz od niej odejdzie? Jak ona to zniesie? Przecież tak bardzo go kocha.

Co powinna mu powiedzieć?

On jednak odezwał się pierwszy:

- Spróbuj otworzyć drzwi, Vigdis. Musimy wyciągnąć Ednę z tej nory. Biedactwo, jest taka wymizerowana i przemarznięta.

Vigdis kiwnęła głową, wstała i chwiejnym krokiem podeszła do drzwi piwnicy. Pociągnęła za klamkę, ale nic to nie dało. Były zamknięte.

- Drzwi są zatrzaśnięte, Eriku. Nie wydostaniemy się stąd.

- Nie mów tak, Vigdis. Przerażasz mnie - rzucił ostrym tonem. - Wydostaniemy się, choćbym miał wyważyć te drzwi!

Pokręciła głową. Nigdy stąd nie wyjdą, jeśli ojciec Erika ich nie wypuści. Drzwi były ciężkie i masywne. Erik na pewno nie zdoła ich wyważyć.

- Co teraz zrobimy? - zapytała.

Erik położył ostrożnie Ednę na ziemi i wstał. Zaczął szarpać za drzwi, ale na próżno. Ani drgnęły. Potrząsnął głową.

- Boże, ojciec jest szalony. Powinienem był dawno to zauważyć, ale... nie chciałem przyjąć tego do wiadomości.

Vigdis szczękała z zimna zębami. Erik zapalił zapalną i powiedział:

- Sprawdźmy, czy nie ma tu gdzieś świeczki. To nasza ostatnia zapalną.

Vigdis posłusznie omiotła wzrokiem piwnicę. W drugim jej końcu zauważyła poobijany stół, a na nim trzy białe świece.

Erik także musiał je dostrzec, bo szybko podszedł do stołu. Po chwili pomieszczenie wypełniło się nikłym światłem. Edna leżała skulona na ziemi.

Erik podszedł do niej i znów wziął ją na ręce. Jej długie włosy zamiotły posadzkę. Położył ją na łóżku i przykrył zniszczonym kocem.

Vigdis chwyciła z krzesła drugi koc i szczelnie się nim owinęła.

Erik westchnął.

- No cóż, pewnie zostaniemy tu tak długo, aż ojciec odzyska rozum. Ale musi nas stąd wypuścić!

Vigdis usłyszała strach w jego głosie i jeszcze bardziej się złękła. Nawet gdyby wcześniej nie była przerażona, teraz zaczęłaby się bać.

- Musimy zawołać o pomoc - zaproponowała, choć wiedziała, że nic to nie da. Znajdowali się w podziemiach. Nikt ich nie usłyszy.

Erik potrząsnął głową.

- To na nic. Musimy czekać. - Usiadł na brzegu łóżka i odgarnął włosy Edny z jej twarzy. Jego ciepły dotyk musiał ją obudzić, bo odwróciła głowę i wyraźnie starała się otworzyć oczy.

- Edno, moja najdroższa Edno! - szepnął i chwycił ją za dłonie. - W końcu się budzisz.

Vigdis usiadła na wilgotnej posadzce. Skrzyżowała nogi i oparła łokcie na kolanach. W spojrzeniu Erika widziała miłość i zrobiło jej się ciężko na sercu. Edna była dla niej dużym zagrożeniem, ale teraz nie mogła nic z tym zrobić.

Rozejrzała się dookoła i zauważyła niewielkie okienko wysoko pod sufitem. Czy dałoby się je otworzyć?

Nagle usłyszeli słaby głos:

- Eriku, to naprawdę ty?

- Tak. Jestem przy tobie, Edno - odparł łagodnie. - Kto ci to zrobił?

- Olav. To on mnie tu zamknął.

Vigdis patrzyła na nich z bólem serca. Westchnęła, gdy Edna uniosła dłoń i pogłaskała jej męża po głowie. Erik uśmiechnął się słabo.

- Myślałem, że mnie opuściłaś, że przestałaś mnie kochać. Nie wiedziałem, że ojciec...

- On oszalał, Eriku. Ubrdał sobie, że jestem jego żoną. Uwięził mnie. Dawał mi jedzenie i wodę, żebym przeżyła w tej norze. Chciał mnie torturować!

Erik patrzył przed siebie, a Vigdis siedziała nieruchomo. Serce waliło jej w piersi, nie była w stanie nic powiedzieć.

- Kochałam tylko ciebie, a twój ojciec nie mógł tego znieść. - Edna spuściła wzrok.

Erik ostrożnie pogłaskał ją po włosach.

- On mnie oszukał. Powiedział, że uciekłaś, bo już mnie nie chcesz. Bo mnie nienawidzisz! - Jego głos zdradzał gniew.

Vigdis patrzyła na niego w milczeniu, ale nie mogła już dłużej tak siedzieć i słuchać tych bolesnych dla niej wyznań. Podniosła się i stanęła przy łóżku.

- Czy mogę z tobą zamienić słowo, Eriku? - zapytała cicho i zatrzymała wzrok na Ednie, która patrzyła na nią z przestraczem.

Erik był najwyraźniej niezadowolony, że mu przeszkadza. Zaciśnął usta.

- Nie teraz, Vigdis!

- Kim jest ta kobieta? - zapytała Edna.

Erik znów pogłaskał ją po głowie.

- To nieważne. Poczekał chwilę, najdroższa. - Podniósł się i pociągnął za sobą Vigdis w kąt pomieszczenia.

Oczy mu pociemniały, ale ona nie unikała jego wzroku.

- Myślę, że powinieneś powiedzieć Ednie o nas. Że jestem twoją żoną - szepnęła.

Edna uniosła się na łóżku i poprawiła na sobie brudną suknię. Vigdis poczuła, jak ogarnia ją bezsilność. Erik przycisnął ją do ściany i wbił palce w jej ramiona.

- Posłuchaj mnie, Vigdis. Wiem, że to dla ciebie trudne, ale teraz ważniejsza jest Edna, którą spotkało coś tak okropnego. Chyba to rozumiesz? Nie mogę na razie powiedzieć jej o tobie. Jest chora i potrzebuje opieki.

- Nie rozumiem tego. Chyba zniesie prawdę, skoro przeżyła już dużo gorsze rzeczy - odparła odważnie.

Erik obrzucił ją długim, badawczym spojrzeniem.

- W takim razie nie jesteś taka, za jaką cię miałem, Vigdis. - Puścił jej ramiona i odszedł.

W tym momencie usłyszeli za drzwiami kroki. Vigdis podbiegła do nich i zaczęła walić w nie pięścią, krzycząc:

- Otwórz drzwi, Olavie!

Erik w mgnieniu oka znalazł się przy niej.

- Ojcze! - Załomotał w drzwi. - Musisz nas wypuścić! Jestem twoim synem, nie możesz pozwolić nam tu zgnić!

- Nie mogę was wypuścić, Eriku! - krzyknął Olav po drugiej stronie. - Nie mam zamiaru iść do więzienia!

Vigdis usłyszała, że jego głos drży i dostrzegła w tym nadzieję. Olav musi ich wypuścić. Przystawiła ucho do drzwi.

- Olav! Tu Vigdis. Nie winimy cię za to, co zrobiłeś. Wypuść nas, proszę. Tu jest strasznie zimno, a Edna potrzebuje opieki. - To ostatnie zdanie nie do końca było szczere. Wcześniej Vigdis pomyślała, że Edna mogłaby już na zawsze pozostać w tej piwnicy, ale teraz stwierdziła, że jednak wcale tego nie pragnie. Nie chciała mieć na sumieniu zabójstwa. Później coś wymyśli, żeby się jej pozbyć. Musi ją jakoś odstraszyć. Erik należy do niej i nie mogła pozwolić, żeby Edna jej go zabrała!

- Musisz nas wypuścić, ojcze! - Erik próbował nacisnąć na klamkę i właśnie w tym momencie usłyszeli, jak klucz przekręca się w zamku.

Erik gwałtownie pociągnął za drzwi i stanął twarzą w twarz z ojcem.

- Musiałem zamknąć Ednę w ciemnicy - oznajmił Olav. - Była niebezpieczna, chciała uderzyć mnie w głowę świecznikiem. Chciała, żebym umarł.

- Opowiadasz bzdury, ojcze. Edna nigdy nie zrobiłaby czegoś takiego.

Oczy Olava pociemniały.

- Musiałem coś zrobić. Albo ona, albo ja. - Przeniósł spojrzenie z Erika w głąb pomieszczenia. Jego oczy się rozszerzyły. - Nie możesz jej wypuścić, synu. To zbyt niebezpieczne!

Zrezygnowany Erik potrząsnął głową.

- Nie, miesza ci się w głowie. Edna zawsze cię kochała jak ojca. Nigdy by nie...

- Głupi chłopcze - przerwał mu Olav. - Musisz mnie posłuchać. Ona jest niebezpieczna, mówię ci!

Erik położył dłoń na jego ramieniu.

- Dobrze, już dobrze. Idź teraz do swojego pokoju i połóż się spać. Zajmę się tobą później.

Olav spuścił wzrok jak mały chłopiec, który został właśnie skarcony.

- Dobrze, synu, ale nie mów mi, że cię nie ostrzegałem. Pożałujesz, jak ją wypuścisz.

Odwrócił się i poszedł po schodach na górę. Erik spojrział na Vigdis.

- Ojciec jest chory i musi odpocząć. Weź świecę i idź przede mną. Zaniosę Ednę do pokoju.

- A jeśli twój ojciec ma rację? Może ona jest szalona?

- Bzdury! Edna jest przy zdrowych zmysłach.

Vigdis przygryzła wargę.

- Czy twojemu ojcu ujdzie na sucho to, co zrobił?

- Nie, zajmę się nim później. Teraz ważna jest Edna. Potrzebuje opieki. Poświeć mi.

Vigdis wiedziała, że nie ma co z nim teraz dyskutować. Podniosła świecę, a Erik poszedł do łóżka i wziął Ednę na rękę.

- Znów zasnęła - stwierdził i zmarszczył brwi. - Trzeba ją jak najszybciej ogrzać.

W salonie na górze w Vigdis uderzyła fala ciepła, odwinęła więc koc i odłożyła go na krzesło przy ścianie.

Erik z Edną w ramionach poszedł dalej po schodach. Vigdis patrzyła na niego i zastanawiała się, co teraz będzie z ich małżeństwem. A może jednak Olav miał rację i Edna faktycznie jest szalona?

Rozdział 2

Amalie dławiała się kaszlem. Drzwi nie chciały ustąpić. Przez łyzy widziała, że ogień jest coraz bliżej.

- Nie! Nie! Nie chcę umierać! Pomóż mi, Mitti! Wiem, że tu jesteś. - Poczuła na ramieniu czyjąś dłoń. Wiedziała, że to Mitti. - Pomóż mi! - krzyknęła jeszcze raz, czując, jak narasta w niej przerażenie.

Języki ognia sięgały sufitu, a ona prawie nie mogła już oddychać. Znowu desperacko pchnęła drzwi, ale one ani drgnęły. Opadła na podłogę i skuliła się jak zranione zwierzę.

Nagle dobiegł ją słaby głos po drugiej stronie izby. Podniosła wzrok, starając się dojrzeć coś w morzu dymu.

„Drzwi są już otwarte, Amalie. Wyjdź!”.

Wstała i ponownie pchnęła drzwi z całych sił. I rzeczywiście, tym razem ustąpiły, i to tak gwałtownie, że omal nie straciła równowagi.

W twarz uderzyła ją fala świeżego powietrza, ale z oczu nadal płynęły łzy. Wydało jej się, że przed sobą widzi jakąś niewyraźną sylwetkę.

To był Muikk.

- Ledwie zdołałem otworzyć te drzwi! Chodź szybko, Amalie. Musimy uciekać. Tu wszystko płonie! - usłyszała.

Wybiegli na podwórze. Jej twarz wciąż była mokra od łez, a ciało zlane potem. Nadal nie mogła oddychać.

Muikk coś krzyknął, ale nie zrozumiała słów; nie była w stanie ich odróżnić. Stopniowo odzyskiwała kontrolę nad oddechem.

Odwróciła się i zobaczyła, że sauna stoi w płomieniach. Upadła, lecz zaraz chwyciły ją czyjeś silne dłonie. Zamrugwała oczami. To znowu Muikk.

Amalie patrzyła, jak Muikk i chłopcy daremnie starają się ugasić ogień. Było już za późno. Siedziała na kamiennych schodach i drżała na całym ciele. Nie opuszczał jej strach.

Muikk stracił nadzieję na ugaszenie pożaru. Usiadł na trawie i zaklął.

- Co się stało tam w środku? - zapytał Amalie.

- Nie wiem - odparła ochryplym głosem.

Kiwnął głową i odwrócił się do synów, którzy stali w milczeniu. Zobaczył, że płomienie zaczęły dogasać. Drewniany domek był zwęglony, a pod niebo unosiły się kłęby czarnego dymu.

- Dobrze, że ogień nie zajął innych budynków - stwierdził Muikk i wstał. Podszedł do synowej. - Idź teraz do izby i odpocznij, Amalie.

Podniosła się powoli i poprawiła sukienkę.

- Tak się wystraszyłam, kiedy nie mogłam otworzyć drzwi. Myślałam, że zginę.

Muikk uniósł brwi.

- Ja sam się namęczyłem, żeby je otworzyć.

Rzuciła wzrokiem na to, co zostało z sauny, i zebrało jej się na płacz. Biedny Muikk i jego rodzina. Tyle mieli problemów, i jeszcze to. Nagle zaświtała jej pewna myśl. Pomoże Muikkowi odbudować saunę. Miała na to środki, a w lesie było dość drewna. Ale kiedy teść miałby się tym zająć, skoro musiał opiekować się synami i zapewnić im wyżywienie? Postanowiła więc znaleźć jakichś robotników.

Nie chciała jednak na razie nic mówić Muikkowi. Teraz rozmawiał z chłopcami i wydawał im polecenia. Poleciał im przynieść ze stawu więcej wody.

Amalie weszła do izby. Podbiegła do niej wystraszona Berte.

- Widziałam wszystko, ale nie mogłam zostawić Kajsy. Jak się czujesz?

- Teraz już dobrze, ale myślałam, że nigdy stamtąd nie wyjdę.

Berte skinęła głową.

- Na szczęście dobrze się skończyło, ale żal mi Muikka i chłopców. Sauna wiele dla nich znaczyła.

Amalie opadła na siennik i wyciągnęła ramiona. Była wycieńczona. Pragnęła jedynie spać, ale Berte nie zamykały się usta. Widać służąca naprawdę się wystraszyła.

- Pomogę Muikkowi odbudować budynek - oznajmiła Amalie, tłumiąc ziewanie.

Berte usiadła na brzegu łóżka.

- Myślisz, że się na to zgodzi? Wiesz przecież, jaki jest dumny.

Amalie przygryzła wargę. Berte miała rację, ale trzeba spróbować.

- Zobaczymy.

Po tych dramatycznych przeżyciach była nie tylko bardzo zmęczona, ale też wciąż piekły ją oczy. Wyciągnęła się na łóżku.

- Odpocznę chwilę. Dasz Kajsie jeść, jak się obudzi?

Berte uśmiechnęła się i wyjęła przybory do szycia.

- Tak, tak, odpoczywaj. Posiedzę tu z robótką, dopóki się nie obudzisz.

Amalie otworzyła oczy i rozejrzała się dookoła. Był już następny dzień. Kajsza leżała przy niej i spała. Amalie przesunęła jej rączkę ze swojej piersi.

- Amalie? - Berte spojrzała na nią z uśmiechem. - W końcu się obudziłaś. Nie chciałam przerywać ci snu. Muikk poszedł już z chłopcami do lasu. Jesteśmy więc same.

Amalie uniosła się na łokciach.

- Powinam z nimi pójść.

Berte pokręciła głową.

- Nie miałam serca cię budzić. Spałaś tak smacznie.

- Muikk ugasił pożar?

- Tak, ale z domku nic nie zostało.

Ubranie Amalie przesiąkło zapachem spalenizny. Wstała więc z łóżka, zerwała z siebie sukienkę i z wiklinowego kosza wyciągnęła inną, z żółtej bawełny. Przebrała się i od razu poczuła dużo lepiej.

- Co teraz zrobimy? - zwróciła się do Berte, która siedziała na stołku i szyła.

Służąca zerknęła znad robótki.

- Może powinniśmy pojechać do domu? Muikk pewnie nieprędko wróci.

Amalie zastanowiła się i uznała, że Berte ma rację. Nie miała tu już nic więcej do roboty, a chciała zapytać Trona, czy ma jakichś robotników, którzy zbudowaliby Muikkowi nową saunę. Może on sam też mógłby pomóc?

Kiwnęła głową i odparła:

- W takim razie spakuję nas i pojedziemy.

Berte odłożyła robótkę i wstała.

- Spokojnie, Amalie. Ja nas spakuję. Ty wciąż jesteś blada i wyglądasz na zmęczoną.

- Nie, nie. Czuję się dobrze i wcale nie jestem zmęczona. - Amalie wstała i podeszła do drzwi. Berte pokręciła głową.

- Posprzątam tu, a ty jeszcze trochę odpocznij.

Amalie westchnęła.

- W takim razie wyjdę i zobaczę, jakie są straty.

Wyszła i zamknęła za sobą drzwi. Na podwórzu wciągnęła nosem powietrze i poczuła zapach spalenizny. Sauna doszczętnie spłonęła. Amalie poczuła, że serce wali jej w piersi jak szalone. Mitti znajdował się w środku, razem z nią. Czy nadal tam jest?

Omiotła wzrokiem podwórze i zamknęła oczy.

- Jesteś tu, Mitti? - zapytała niepewnie.

Żadnej odpowiedzi. Wokół panowała cisza. Słysząc było tylko zwykłe odgłosy lasu. Amalie otworzyła oczy i wolno zeszła po kamiennych schodkach. Trawa była wilgotna. Pod jej stopami szeleściły opadłe z drzew żółte brzoźowe listki, mrugały do niej nieliczne jesienne kwiaty. Pochyliła się i zerwała jeden z nich.

Powąchała fioletowy kwiatek i powoli podeszła do spalonej sauny. Zadrżała na myśl, że została tu uwięziona. A gdyby tak nie zdołała się wydostać? Byłaby już martwa. Po plecach przeszedł jej zimny dreszcz.

W środku słyszała szept Mittiego. Powiedział jej, że drzwi są otwarte. To on ją uratował.

Odgoniła od siebie te myśli i zatrzymała się przed pogorzeliem. Omiotła wzrokiem to, co niegdyś było sauną - miejsce, w którym Mitti tak często przebywał.

Przysiadła na kamieniu i patrzyła na zwęglone resztki.

- Jesteś tam, Mitti?

Nasłuchiwała i szukała go wzrokiem, lecz wokół wciąż było cicho. Mitti zniknął.

Podniosła się z ciężkim sercem i ruszyła przez podwórze. Czarna stała uwiązana pod szopą. Amalie odwiązała ją i powiedziała cicho:

- Teraz pojedziemy do domu. - Wyciągnęła szczotkę i długimi ruchami czesała końską sierść tak długo, aż ta nabrała blasku. Myślami Amalie była daleko. Jaka szkoda, że Mitti nigdy nie zaznał radości ojcostwa. Tak zresztą jak Ole, któremu nie dane było nacieszyć się córką.

Skończyła szczotkować klacz i sięgnęła po siodło.

Z zamyślenia wyrwała ją Berte. Podeszła do niej z Kajsą na rękach i wiklinowym koszem na plecach. Posadziła małą na trawie. Dziewczynka natychmiast zainteresowała się jakimś owadami pełzającymi po ziemi.

Amalie wdrapała się na grzbiet Czarnej. Służąca bez słowa wyprowadziła konia, osiodłała go i podała jej dziecko.

Amalie posadziła Kajsę przed sobą, objęła ją ramionami i uniosła lejce. Dziewczynka na szczęście uspokoiła się i usnęła, kiedy tylko koń ruszył w górę ścieżki.

Berte jechała z tyłu. Wkrótce znalazły się w gęstym lesie. Nad nimi zwieszały się ciężkie gałęzie. Sosny stały gęsto jedna obok drugiej, musiały więc ostrożnie prowadzić konie.

Amalie spojrzała na Kajsę spokojnie śpiącą w jej ramionach. Starła się lekko unosić wodze, żeby jej nie obudzić.

Nagle wzdrygnęła się i podniosła wzrok. Za świerkiem stał Andreas! Zatrzymała gwałtownie konia i dała znak Berte, żeby zrobiła to samo.

Andreas podszedł do nich z szerokim uśmiechem na ustach.

- Czyżby to znowu Amalie jechała przez las? - zagadnął.

Uniósł czapkę i chwycił za lejce Czarnej.

Amalie poczuła, że serce jej przyśpiesza. Co powinna powiedzieć? Poczula się speszona. On natomiast uśmiechał się promiennie.

- Unikałaś mnie, Amalie.

Była zaskoczona.

- Nie.

- Możemy wkrótce znów się spotkać? - zapytał i mrugnął z uśmiechem.

- Tak, możemy, ale teraz jadę do domu. - Spojrzała na Kajsę, która zaczęła się niespokojnie wiercić.

Andreas puścił gwałtownie lejce, odsunął się, rozłożył ramiona i skłonił głęboko.

- W takim razie życzę szczęśliwej podróży.

Amalie skinęła głową i popędziła konia.

- Co sprowadza cię w te strony? - zapytała przez ramię.

- Wędruję, jak zawsze - odparł i zniknął na ścieżce.

Rozdział 3

Vigdis słyszała kroki Erika za drzwiami. Biegał w tę i z powrotem, przejęty losem Edny. Zaopiekował się nią i sprowadził do niej lekarza.

Doktor nie wypytywał, co ta kobieta robi w ich domu. Nawet nie zapytał, kim ona jest. Czyżby już to wiedział? Czy wiedział, że Edna jest żoną Erika?

Po jej głowie krążyło wiele myśli. Przymknęła na chwilę oczy, starając się zapomnieć o tym, co się wydarzyło. Ale nie mogła.

Edna jest żoną Erika, pomyślała jeszcze raz. Ale ona także nią była. Czy więc straciła Erika na zawsze?

Szybko podniosła się na łóżku i obrzuciła spojrzeniem sypialnię. Popatrzyła na stojącą w rogu szafę pomalowaną w różę, na toaletkę, połączone lustro, ciemnobrązowe aksamitne zasłony w oknach i na swoje ogromne łóżko. Nie chciała tego wszystkiego stracić. Podobało jej się także życie w mieście. Zanim znaleźli Ednę w piwnicy, Erik napomknął, że mógłby zamieszkać tu na stałe. Chciał przejąć interesy ojca.

A teraz nie była pewna, czy nie będzie musiała wrócić do domu. Przed oczami stanął jej surowy ojciec i matka, zawsze siedząca w fotelu z robótką w rękach; matka, która nigdy nie śmiała sprzeciwić się mężowi.

Czy będzie w stanie znów z nimi zamieszkać? Nie!

Wyskoczyła z łóżka i postawiła stopy na zimnej drewnianej podłodze. Zadrżała z chłodu. Szybko podeszła do toaletki i usiadła na krześle. Pochyliła się do przodu i spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Zobaczyła błyszczące oczy i potargane włosy.

Westchnęła, wzięła do ręki szczotkę i czesała włosy tak długo, aż stały się gładkie i lśniące.

Znów usłyszała kroki za drzwiami. Rozpoznała chód Erika. Gdzieś otworzyły się i zamknęły drzwi.

Wstała i wyszła z pokoju. Przeszła przez korytarz i otworzyła drzwi do sypialni Edny.

Zabrakło jej tchu, gdy zobaczyła, że Erik stoi pochylony nad łóżkiem i delikatnie głaszcząc swoją żonę po włosach. Zakryła dłonią usta, żeby nie krzyknąć.

Po chwili odchrząknęła. Erik odwrócił się gwałtownie i spojrzał na nią Szeroko otwartymi oczami.

- Co ty tu robisz? - zapytał takim tonem, jakby była intruzem.

Podeszła do niego, a serce waliło jej w piersi jak szalone.

- Wiesz, co - odparła, widząc, że Edna śpi. Spojrzał na nią ze złością.

- Cierpliwości! Sama wiesz, że muszę teraz zająć się Edną. To mój obowiązek jako jej męża.

Stała jak zamurowana.

- Jako jej męża? A gdzie w takim razie jest moje miejsce? - wypluła z siebie gorzkie słowa. Z trudem powstrzymywała wybuch.

Wyprostował się i podszedł do okna.

- Znasz odpowiedź na to pytanie. Muszę unieważnić nasze małżeństwo - odparł.

Vigdis wpatrywała się w niego, usiłując zrozumieć sens jego słów. Erik wydawał jej się teraz zupełnie obcy. Mimo to nie mogła uwierzyć, że coś takiego powiedział.

Przeniosła wzrok na swoją rywalkę pogrążoną w głębokim śnie. Wszystko w niej aż się gotowało. Poczowała taką nienawiść, że miała ochotę podbiec do Edny i ją udusić!

Erik uchylił nieco zasłony i wyjrzał przez okno. Światło słoneczne rzucało cienie wzdłuż ścian.

Vigdis podeszła do niego i przesunęła dłonią po jego plecach.

- Nie możesz mi tego zrobić - powiedziała i przytuliła się do niego.

Tak ładnie pachniał. Poczowała w nozdrzach delikatny zapach tytoniu. Ogarnęła ją tęsknota za jego ramionami. Już dawno nie byli ze sobą i bardzo za nim tęskniła.

Erik powoli odwrócił się do niej. W jego oczach błyszczały łzy.

- Szczerze mówiąc, nie wiem, co robić, Vigdis. Ta sytuacja jest trudna dla mnie i dla nas wszystkich. Kochałem Ednę i... - westchnął głęboko - i kocham ciebie.

Przywarła do niego, cała drżąca. Wiedziała, że jej pożąda, musiała więc działać szybko. Powoli podniosła na niego wzrok.

- Chodź ze mną do mojego pokoju, Eriku. Jesteś mi potrzebny.

Uniósł brwi.

- Co ty znów knujesz?

- Ja? Ależ nic - odparła niewinnie.

- Nie wierzę ci. Nie pójdę z tobą, muszę tu zostać.

W pokoju rozległo się ciche westchnienie i Vigdis odruchowo się cofnęła. Erik szybko ją wyminął i usiadł na skraju łóżka.

- Edna - odezwał się czule.

Kobieta otworzyła oczy i uśmiechnęła się do niego.

- Pocałuj mnie, Eriku - powiedziała cicho i wyciągnęła ramię, żeby objąć go za szyję.

Vigdis zrobiło się słabo na ten widok. Pośpiesznie podeszła do łóżka.

- Wychodzę teraz, Eriku, ale jako twoja żona oczekuję, że wkrótce do mnie przyjdiesz.

Edna wyprostowała się na łóżku i spojrzała na nią z bezgranicznym zdumieniem.

- Żona?

Vigdis wbiła w nią wzrok.

- Tak, jestem żoną Erika! - Obróciła się na pięcie i szybko wyszła z pokoju, zanim ktokolwiek zdążył się odezwać.

Już za drzwiami usłyszała, że Erik głośno przeklina. Błyskawicznie podjęła decyzję. Musi zawrzeć pakt z Olavem i zacząć działać.

Szybko przeszła przez korytarz i zbiegła po schodach. W korytarzu wpadła na jedną ze służących, która wychodziła właśnie na zakupy. Dziewczyna dygnęła i znikła.

Vigdis otworzyła drzwi biblioteki i zobaczyła, że Olav siedzi w swoim fotelu i czyta książkę. W kominku wesoło tańczyły płomienie. Usiadła na skórzanej kanapie i poczuła, jak uderza w nią ciepło. Chrząknęła głośno, żeby zwrócić na siebie uwagę teścia, ale ten, nadal był zatopiony w lekturze.

- Olav! - odezwała się głośno.

Powoli podniósł wzrok znad książki.

- Słucham, czego ode mnie chcesz?

Vigdis usiadła wygodniej i spojrzała w jego wyblakłe oczy.

- Pamiętam, co powiedziałeś, kiedy znaleźliśmy Ednę w piwnicy. Czy ona naprawdę jest szalona?

Odłożył książkę na kolana i podrapał się w głowę.

- Nie kłamię w tak poważnych sprawach.

Vigdis czuła, jak wali jej serce. Olav z pewnością jej pomoże.

- W takim razie powinniśmy zrobić wszystko, żeby stąd zniknęła - odparła i spojrzała na niego takim wzrokiem, jakby naprawdę była przerażona. Teść kiwnął zgodnie głową.

- Ja też nie chcę jej tutaj. To niebezpieczna kobieta i zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby znalazła się w zakładzie dla obłąkanych.

- To aż tak poważne?

Olav popatrzył na nią przenikliwie.

- Edna krzyczała nocami. Wciąż mnie dziwi, że Erik jej nie słyszał. Pytałem go o to, ale zaprzeczył. Uważa, że tak mi się tylko wydawało, ale ja wiem, że to prawda.

- Krzyczała? Dlaczego?

- Nie mam pojęcia. Ale to nie wszystko. Edna potrafiła siedzieć i szyc a potem nagle zupełnie się odmienić. Raz myślałem, że postradała zmysły. Wstała z kanapy, wyciągnęła ręce i zaczęła wołać swoją córkę. A przecież nigdy nie miała dzieci.

- Hm, to rzeczywiście dziwne - odparła zamyślona Vigdis.

- Powiedziałem jej, że nie ma dzieci, a wtedy jej oczy pociemniały, jakby pojawiło się w nich jakieś zło.

- Tak, to naprawdę niepokojące.

- Lubilem patrzeć na nią, kiedy siedziała tak na kanapie i szyła, ale ona zawsze się wtedy złościła. - Olav przygładził włosy dłonią. - A nocami błądziła po domu jak lunatyczka. Raz poszedłem za nią, a kiedy się odwróciła, wyglądała jak duch.

Vigdis spojrzała w jego szkliste oczy i zadrżała.

- W końcu musiałem coś zrobić. Nie mogłem już znieść tych krzyków, które wwiercały mi się w uszy noc w noc.

- To dlatego zamknąłeś ją w piwnicy?

- Tak.

Ogarnęło ją przygnębienie. Erik nigdy nie pozwoli zamknąć Edny w zakładzie. Będzie musiała wymyślić coś innego. Poza tym wcale nie była pewna, czy Edna jest obłąkana. Krzyki, które słyszał w nocy Olav, mogły być wytworem jego wyobraźni, bo przecież słyszałby je także Erik.

- Myślę, że Erik nie zgodzi się, aby zamknąć Ednę. Ale pomyślałam o czymś innym - rzekła.

Olav uniósł brwi.

- Tak, a o czym? - Spojrzał na nią podejrzliwie, ale ona się tym nie przejęła.

- Można by ją wywieźć tak daleko, żeby nigdy już tu nie wróciła.

Olav wyraźnie się zaniepokoił.

- To nie jest dobry pomysł. Próbowałem ukryć Ednę. Przez dwa lata przebywała w piwnicy. Wypuszczałem ją do ogrodu, kiedy Erik wyjeżdżał, żeby pooddychała świeżym powietrzem, zapewniałem jej jedzenie i picie. Dostawała ode mnie nawet coś do czytania, ale sama widzisz, jak to się skończyło. Erik w końcu ją znalazł.

Vigdis przyglądała mu się i rozmyślała. On zaś przymknął oczy, wydawał się zmęczony.

- Ja mogę ją wywieźć, ale musisz mi w tym pomóc - oznajmiła zdecydowanie. - Po prostu boję się mieszkać tu z nią pod jednym dachem. Jeśli jest niebezpieczna, może nam wszystkim zagrażać - kłamała. Tak naprawdę wcale nie sądziła, by Edna była niebezpieczna. - A Erik...

Olav podniósł rękę.

- Wiem o tym - przerwał jej i podniósł się z fotela. Górował nad nią, gdy stał tak wpatrzony w ogień kominka. - Porozmawiamy o tym później - dodał i wyszedł, trzaskając drzwiami.

Vigdis zadrżała. To Olav jest szalony. Będzie musiała sama poradzić sobie z Edną, ale teraz wiedziała już, jak ma to zrobić.

Vigdis szła u boku Erika ulicą Karla Johana. Świeciło słońce, ale powietrze było przenikliwie zimne.

Zadrżała i szczelniej otuliła się płaszczem, gdy Erik odszedł od niej nagle, żeby przyjrzeć się witrynie sklepowej.

Przywołał ją do siebie gestem dłoni.

- Co sądzisz o tej tkaninie? - Wskazał na jedwabny materiał w pięknym niebieskim odcieniu.

Vigdis była zachwycona. Czyżby zamierzał kupić go dla niej?

- Jest piękny, Eriku.

Obrzucił ją szybkim spojrzeniem.

- W niebieskim będzie Ednie do twarzy.

Vigdis poczuła się tak, jakby ktoś wymierzył jej cios w żołądek, zdołała jednak zapanować nad sobą i odrzekła słabym głosem:

- Tak, Eriku. Będzie jej w tym ślicznie.

Kiwnął głową.

- Poczekaj tu na mnie. Zaraz wracam.

Vigdis zamarła, ale w jej sercu szalała burza. Coraz bardziej nienawidziła Edny. Doszła do wniosku, że musi w końcu wprowadzić w życie swój plan.

Rozejrzała się po ulicy i zatrzymała wzrok na bryczkach konnych. Siedzieli w nich dystyngowani panowie i piękne panie. Stukały kopyta, woźnice trzaskali batami. Był piękny dzień. Rano po obudzeniu Vigdis czuła się radosna, ale teraz znów ogarnął ją smutek

Ruszyła powoli w górę zwirowanej ulicy, dotknięta zachowaniem Erika. Nagle wyłonił się przed nią w całej swej okazałości pałac królewski. Zatrzymała się i popatrzyła na imponujący gmach i ogród pełen kwiatów.

Po chwili zawróciła. Szła z powrotem w stronę sklepu, gdy ni stąd, ni zowąd poczuła mdłości. Oparła się o mur i zgięła w pół.

Miała wrażenie, jakby jej wnętrzności wywracały się na lewą stronę. Oddychała szybko, trzymając się za brzuch. Zwymiotowała, zanim zdążyła się zorientować. Ledwie zauważała przechodzących obok ludzi, którzy patrzyli na nią ze zdziwieniem i obrzydzeniem.

Nagle w jej głowie zaświtała myśl. Czyżby była w ciąży? Ogarnęła ją radość.

- Vigdis?

Odwróciła się i zobaczyła Erika. Nie słyszała, kiedy nadszedł.

- Co się stało? - zapytał zmartwiony.

Potrząsnęła głową.

- Nic. Po prostu się zamyśliłam. - Vigdis na razie nie chciała się zdradzić ze swoim przypuszczeniem.

Pogłaskał ją po policzku.

- Widzę, że coś ci jest. Pobladaś.

- Nie, to nic takiego. Przecież o wszystkim ci mówię. - Zmusiła się do uśmiechu.

Wyglądało na to, że Erik jej uwierzył. Uśmiechnął się z ulgą, podał jej ramię i razem ruszyli w górę ulicy. Vigdis wciąż walczyła z mdłościami, ale nie chciała tego dać po sobie poznać.

- Pójdziemy tędy - zdecydował Erik i pociągnął ją w wąską uliczkę.

- Nigdy tu nie byłam. Masz tu coś do załatwienia?

Erik odwrócił się i spojrzał na nią niezadowolony.

- Mam się spotkać z pewnym przedsiębiorcą, który zajmuje się sprawami ojca. To ważne, żebym z nim jak najszybciej porozmawiał i wyjaśnił sytuację. Ojciec nie jest sobą. Nie może dłużej prowadzić interesów. Wczoraj powiedział mi, że chcesz się pozbyć Edny i że starałaś się go do tego pozyskać. Możesz w to uwierzyć? - Pokręcił głową i pociągnął ją za sobą wąskim przejściem.

Vigdis zaniemówiła. Pewnie nie powinna spodziewać się po Olavie niczego innego, ale mimo to była zawiedziona i wstrząśnięta. A gdyby tak Erik uwierzył ojcu? Co wtedy z nią by się stało?

- Twój ojciec wyobraża sobie różne dziwne rzeczy - odparła sucho.

Erik zatrzymał się przed wysokim budynkiem i zapukał do drzwi.

Po chwili pojawił się w nich starszy mężczyzna. Wyglądał dziwnie. Miał wystające zęby i przylizane włosy. Uśmiechnął się słabo i zaprosił ich do środka.

Vigdis rozejrzała się po salonie i stwierdziła, że to bardzo przytulny pokój. Stały w nim meble obite ciemną skórą, a na podłodze leżały perskie dywany. W ogromnym kominku na przeciwległej ścianie przyjemnie tańczył ogień.

Erik przedstawił Vigdis mężczyźnie. Uścisnęła jego wyciągniętą dłoń. Ten skłonił się szarmancko.

- Nazywam się Thorstein Brenner. Miło mi panią poznać.

Skinęła głową i szybko cofnęła dłoń. W jego dotyku było coś nieprzyjemnego, choć nie potrafiła określić, co to takiego.

Thorstein wskazał im kanapę. Vigdis usiadła, ale Erik stanął przy kominku i zaczął mówić o Olavie. Gdy opisał stan ojca, Thorstein uniósł brwi z zaskoczenia.

- Nigdy bym tego o nim nie pomyślał. Zauważyłem, że stał się nieco bardziej rozkojarzony, ale żeby to było aż tak poważne... - Pokręcił głową.

- Chciałbym przejąć interesy - oznajmił Erik. - Mam zamiar zamieszkać tu, w mieście.

Thorstein usiadł w fotelu naprzeciwko Vigdis. Zamyślił się i odparł:

- Nie mogę sam podjąć decyzji, Eriku. Dobrze o tym wiesz. Olav także musi o tym zdecydować.

Erik zaczął krążyć po pokoju.

- Ojciec jest nieobliczalny. On... - Westchnął zrezygnowany. - Nie wiem, co mam z nim zrobić. Jeśli nawet dzisiaj upoważni mnie do przejęcia interesów, jutro już może o tym zapomnieć.

Thorstein podparł brodę dłonią.

- Tak, to bardzo trudne. W takim razie musisz sprowadzić doktora. Trzeba Olava jak najszybciej ubezwłasnowolnić. Jeśli uważasz, że to aż tak poważne.

Erik kiwnął głową.

- Tak, tak sądzę. Zastanawiałem się już nad tym, ale to okropne zrobić coś takiego własnemu ojcu.

- Nie masz chyba innego wyboru - rzucił Thorstein i wstał. - Gdzie się podziała służąca?

- Westchnął poirytowany i mocno pociągnął za sznurek dzwonka.

Vigdis się nudziła. W pokoju było tak gorąco, że suknia wprost kleiła jej się do pleców. Znów poczuła mdłości. Przełknęła ślinę, ale to nie pomogło. Zbierało jej się na wymioty!

Położyła dłoń na brzuchu i podniosła się szybko.

- Przepraszam, źle się czuję - wyjąkała, zginając się wpół.

Erik podbiegł do niej i dotknął jej pleców.

- Wielkie nieba, Vigdis! Co się z tobą dzieje?

Słyszała niepokój w jego głosie. Ponownie ogarnęła ją fala mdłości. Nie było już odwrotu. Kuląc się, zwymiotowała na podłogę.

- Vigdis! Na Boga!

- Przepraszam, ale jest mi tak niedobrze - bąknęła i wyprostowała plecy. Teraz poczuła się lepiej. Zerknęła na Thorsteina i spuściła wzrok. Zauważyła, że jest wściekły.

Ponownie opadła na kanapę. Położyła dłoń na spoconym czole i jęknęła.

Erik przejął się nie tym, że zwymiotowała w salonie, ale jej stanem. Usiadł obok niej, był wyraźnie zmartwiony.

- Jesteś chora? - zapytał cicho, głaszcząc ją po ramieniu.

Nagle otworzyły się drzwi i do pokoju pewnym krokiem weszła służąca w czarnej spódnicy i wykrochmalonym fartuchu. Zatrzymała się gwałtownie.

- Co tu tak śmierdzi? - spytała.

Thorstein podszedł do niej i kazał jej posprzątać. Kobieta skinęła głową i zniknęła za drzwiami. Gospodarz westchnął głośno.

- Służąca zaraz tu zrobi porządek, a my przenieśmy się do innego pokoju.

- Bardzo mi przykro - przeprosił Erik. Thorstein podniósł rękę.

- Nic nie szkodzi, ale jeśli twoja żona jest chora, powinieneś zabrać ją do lekarza, żeby...

- Nie jestem chora - przerwała mu. - Będę miała dziecko!

W pokoju zapadła cisza. Vigdis odwróciła głowę i spojrzała w przerażone oczy Erika.

- Nie, to niemożliwe! - szepnął i odsunął się od niej.

Vigdis wstała. Mdłości powoli mijały, ale zastąpiło je uczucie żalu i rozpacz.

- Nie cieszysz się?

Thorstein stał w drzwiach wyraźnie zniecierpliwiony.

- Może porozmawiacie o tym później. Teraz musimy się zastanowić, co zrobić z Olavem.

- Otworzył drzwi i zniknął w korytarzu.

Erik stał obok żony.

- Nie możemy teraz mieć dziecka, Vigdis. W ogóle nie możemy go mieć.
- Co ty mówisz, Eriku? To nasze dziecko, twoje i moje, i nigdy się go nie pozbędę!

Przesunął dłonią po twarzy wyraźnie zrozpaczony.

- Musisz pojechać do domu, do Fińskiego Lasu, a ja tymczasem zastanowię się, co dalej.

Nie mogę mieć tu dwóch żon, zwłaszcza teraz, kiedy jesteś w odmiennym stanie. - Pokręcił głową. - Edna za żadne skarby nie może się o tym dowiedzieć. Nie może zobaczyć, że twój brzuch rośnie, i... Wystarczy już, że wie, kim dla mnie jesteś.

Vigdis ogarnęła złość. Miała ochotę rzucić się na niego. Co z niego za mąż?

- Chyba żartujesz! Nigdzie się nie wybieram! - odrzekła hardo i wyszła na korytarz, gdzie czekał na nich Thorstein.

Szybkim krokiem minęła ich służąca z wiadrem i szmatą w dłoni.

Thorstein podszedł do nich i potrząsnął głową. Wydawał się tym wszystkim zdenerwowany. Spojrzenie Erika pociemniało.

- Idę do domu - rzuciła Vigdis boleśnie zraniona i rozczarowana. Edna musi zniknąć z jej życia i to jak najszybciej, postanowiła. To ona i Erik powinni być razem. I będą. Żadna inna kobieta nie zniszczy jej miłości do Erika.

Rozdział 4

- Naprawdę sądzisz, że Andreas jest szalony? - zapytała Berte, gdy Amalie powiedziała jej, że Brage go o to podejrzewa.

Amalie pokręciła głową.

- Nie. Andreas jest zdrowym, pełnym energii mężczyzną. Nie wierzę w to, co mówi Brage. Ale jedźmy już, musimy jak najszybciej dotrzeć do domu.

Berte kiwnęła głową i popędziła konia. Amalie mocno trzymała Kajsę w ramionach, wdychając leśne zapachy.

Wkrótce dotarły na polanę i ruszyły przez łąkę. Świeciło słońce, ale było chłodno. Ich oddechy parowały w zimnym powietrzu.

Wjechały na dziedziniec w Furulii. Berte przywiązała konia do ogrodzenia i wzięła od Amalie Kajsę, która nadal głęboko spała.

- Położę ją w twoim łóżku - postanowiła i poszła do domu.

Amalie zeskoczyła z konia i szybko podążyła za nią. Drzwi się otworzyły i na próg wyszedł Tron.

- Ojej, Amalie. Wróciłaś?

- Tak, w zagrodzie wydarzyło się coś strasznego. Sauna spłonęła, a ja o mało nie zginęłam.

Tron uniósł brwi.

- Jak to się mogło stać?

W paru słowach opowiedziała mu o pożarze i o tym, że została zatrzaśnięta w środku.

Tron przyciągnął ją do siebie i przytulił.

- Moja kochana siostrzyczko. Kiedy wreszcie skończą się te twoje perypetie? - wymamrotał. - Myślałem, że przekleństwo już minęło, ale teraz zaczynam w to wątpić.

Amalie się odsunęła.

- Nie wiem, jak to możliwe, Tron, ale był tam Mitti.

Brat cofnął się o krok.

- Co ty mówisz?

- Naprawdę.

Tron chwycił jej dłoń i ścisnął mocno.

- Chodź do środka, ogrzej się trochę.

Niechętnie weszła za nim do domu.

- Chciałabym, żebyś coś dla mnie zrobił, Tron.

Odwrócił się.

- Co takiego?

- Czy mógłbyś wysłać kilku ludzi, żeby pomogli Muikkowi odbudować saunę? On nie da rady zrobić tego sam.

Tron się zamyślił.

- Tak - odparł w końcu. - Mogę mu pomóc. Ale chyba pojedziesz ze mną? Już tak dawno nie jeździliśmy razem konno, a ostatnio szczególnie potrzebuję towarzystwa mojej siostry.

Kiwnęła głową.

- Oczywiście. Kiedy moglibyśmy się tam wybrać?

- W przyszłym tygodniu. Wcześniej nie mam czasu.

- To się dobrze składa, bo muszę jeszcze wrócić do Tangen.

- No to ustalone. A teraz chodź do salonu.

Amalie usiadła na kanapie przed kominkiem i zapatrzyła się w ogień. Zerknęła na fotel bujany, teraz opuszczony. Zwykle siadał w nim ojciec. Napłynęły wspomnienia i ogarnął ją smutek. Oczami wyobraźni zobaczyła ojca, silnego i dumnego.

Tron stanął przed nią.

- Myślisz o ojcu?

- Tak.

- Mnie też czasem się to zdarza. Nieraz mam wrażenie, jakby nadal tu z nami był. Wczoraj wydawało mi się, że jego fotel skrzypiał, ale kiedy wszedłem do pokoju, panowała tu głucha cisza.

Tak, pomyślała Amalie. Na pewno tu jesteś, ojcze. To było przecież twoje miejsce. To tu najlepiej się czułeś i tu godzinami przesiadywałeś. Tu powiedziałeś mi, że muszę zatańczyć z Olem. To od tego wszystko się zaczęło.

Wpatrywała się przed siebie, a gdy Tron westchnął, przeniosła wzrok na niego.

- Tęsknota znów czai się w twoich oczach. Nie podoba mi się, Amalie, kiedy wyglądasz, jakbyś była w zupełnie innym świecie.

Wstała powoli.

- Wiesz, że miewam wizje, Tron. Ale teraz myślałam o ojcu. O tym, że kazał mi zatańczyć z Olem. Odtąd wszystko zaczęło się psuć.

Tron nalał sobie wódki do kieliszka i usiadł naprzeciwko niej.

- Tak, masz rację, Amalie. Ojciec myślał, że to przekleństwo. Ale to on sam wszystko zepsuł. Sam był zabójcą, ubierał pelerynę podobnie jak człowiek z legendy.

- Legenda okazała się prawdą, Tron. Na szczęście ten przerażający morderca zniknął na zawsze.

Tron jednym haustem wypił wódkę i potrząsnął głową.

- On nie zniknął. Przełknęła ślinę.

- O czym ty mówisz?

- Wielu ludzi ze wsi widziało zakapturzonego.

- To tylko plotki. Wiemy przecież, że człowieka w pelerynie nie ma już wśród nas.

Tron zdecydowanie pokręcił głową i odstawił kieliszek na stół.

- Sam go widziałem, Amalie.

- Nie! - Krzyknęła i poczuła narastającą panikę. To musiał być ktoś, kto zabawiał się ich kosztem; ktoś, kto chciał ich nastraszyć.

Tron rozłożył ręce.

- To był duch, Amalie, jestem tego pewien. A może wodnik zwany też duchem wodnym.

- Wodnik?

- Tak, chyba o nim słyszałaś?

- Oczywiście. - Wodnik był demonem, który zamieszkiwał rzeki, stawy, jeziora i bagna.

Podobno potrafił znęcać się nad człowiekiem i przywieść go do śmierci.

Amalie zadrżała; jakieś nieprzyjemne uczucie rozlało się po jej ciele.

- To nie mógł być wodnik. On nie nosi peleryny.

Tron wstał i nalał sobie jeszcze jeden kieliszek. Usiadł przed siostrą, przybierając poważny wyraz twarzy.

- Amalie, ze wszystkich ludzi na świecie właśnie ty musisz mi uwierzyć.

Zerwała się gwałtownie.

- Nie wiem, co takiego widziałeś, ale nie mogę już dłużej tego słuchać. Nie obchodzi mnie, czy to duch biega po lasach w pelerynie, czy wodnik. Jadę do domu!

Tron wstał i poprosił ją, żeby się uspokoiła.

- Nie słyszałaś jeszcze wszystkiego - dodał, spuszczać wzrok.

Amalie ponownie usiadła na kanapie.

- O czym jeszcze chcesz mi powiedzieć?

- Jens nie żyje. Znaleziono go na bagnach.

- Jens? - Amalie była wstrząśnięta.

Tron przytaknął.

- Jego ubranie było porwane na strzępy. To nie kula ani nóż odebrały mu życie. Lensman twierdzi, że jego oczy wyrażały przerażenie. Ludzie we wsi uważają, że padł ofiarą wodnika.

Amalie nie była w stanie dłużej tego słuchać. Po jej plecach przeszedł zimny dreszcz.

- Biedna Helene - westchnęła tylko.

- Tak, nie jest z nią teraz najlepiej. Pan Finkel obiecał zbadać sprawę, ale według mnie niewiele to da. Jens został znaleziony w okolicy, gdzie zwykle straszy. W naszych lasach rozpanoszyło się zło.

- Spotkałam w lesie Andreasa. Nie mówił nic o śmierci ojca.

Tron wyraźnie się zdziwił.

- Gdzie go widziałaś?

- Niedaleko stąd.

- Andreasa nie było przez wiele dni. Pewnie nie wie, że jego ojciec nie żyje.

- Och, w takim razie ktoś powinien go powiadomić i ostrzec.

Tron zamoczył usta w alkoholu. Miał rozgrzane policzki. Alkohol najwyraźniej uderzył mu do głowy.

- Nie, niech wędruje w spokoju. Tak powiedziała Helene, kiedy ostatnio u niej byłem.

- Helene nie wie, o czym mówi, Tron. Brat wzruszył ramionami.

- Ja w każdym razie nie zamierzam się w to mieszać. Andreas dowie się o tragedii w swoim czasie.

Drzwi się uchylily i Amalie spojrzała w tym kierunku. Stała w nich Berte z Kajsą na rękach.

- Twoja córka nie chce spać. Kiedy pojedziemy do domu? - zapytała.

- Zaraz ruszamy.

Berte skinęła głową i zniknęła za drzwiami. Amalie popatrzyła na brata, który rozsiadł się w fotelu.

- To jednak jeszcze nie koniec - ostrzegł,

- Przerażasz mnie, Tron. - Przygryzła wargę. Czuła niepokój.

Wcale jej się to nie podobało. We wsi znów ktoś zginął. Ludzie uważali, że to sprawka wodnika, ale ona nie mogła w to uwierzyć. Kiedy dorastała, rodzice mówili jej, że zakapturzo-

ny to postać fikcyjna, wymyślona, ale okazał się nim jej własny ojciec. Chociaż był także duch przebywający nad stawem, ponieważ nie mógł zaznać spokoju. Amalie nie wierzyła w istnienie wodnika, choć wierzyła w wiele innych rzeczy.

Jens nie żyje, bo ktoś chciał się go pozbyć, była o tym przekonana. A ona musi się dowiedzieć, dlaczego.

Amalie siedziała w kuchni naprzeciwko Maren i popijała kawę. Opowiedziała jej o śmierci Jensa i o swoich przypuszczeniach. Maren pokiwała głową. Również nie wierzyła, że to duch wodny zwabił go na bagna.

- Ludzie we wsi są tacy przesądni - powiedziała i pokręciła głową. - Od lat opowiadają sobie historie o wodnikach i utopcach, a teraz, kiedy nie ma już zakapturzonego, muszą wymyślić coś nowego. Tak to już jest i nic na to nie poradzimy.

- Masz rację, Maren. Ale czy to nie dziwne, że Andreas tyle czasu spędza w lesie? Dlaczego nie przebywa w gospodarstwie?

Maren upiła łyk kawy.

- Andreas nie jest całkiem zdrowy. Jakiś czas temu przyszedł do mnie po zioła, ale nie byłam w stanie mu pomóc.

- Czy jest chory na umyśle?

- Nie, skądże, nie powinnaś w to wierzyć. Po prostu czuł się osłabiony i potrzebował pomocy.

Amalie spojrzała w szczerze oczy Maren.

- Brage uważa, że Andreas jest szalony. Nie wierzę mu, ale po co rozpowiada takie rzeczy?

Maren pokręciła głową.

- Brage nie życzy mu dobrze, a ja wiem nawet, dlaczego. - Pochyliła się nad stołem. - Chce się go pozbyć, bo Andreas jest dla niego zagrożeniem.

Amalie zakrztusiła się kawą i zaczęła kaszleć.

- No nie! Co ty mówisz? - wymamrotała.

Maren spojrzała na nią z powagą.

- Brage się w tobie kocha i wszyscy mężczyźni, którzy stoją mu na drodze, stanowią dla niego zagrożenie. Także Paul. Ostatnio dużo ze sobą przebywają. Wczoraj widziano ich razem w gospodarstwie.

- Naprawdę?

Maren wyprostowała plecy.

- Tak, Amalie. Muszę ostrzec Paula. Brage może go skrzywdzić, bo dobrze wie, że Paul też coś do ciebie czuje i że często bywa w Tangen.

- Nie chce mi się wierzyć w to, co mówisz, Maren. Poza tym nie wiedziałam, że Paul odwiedza gospodę.

Maren wstała i wyjrzała przez okno.

- Sprawdź sama, jeśli mi nie wierzysz.

- Może powinnam... - odparła Amalie w zamyśleniu.

- Tak, tak. Muszę posprzątać po parobkach. Nabrudzili tu, że aż strach.

Amalie spojrzała na stół. Talerzyki stały w nieładzie jeden na drugim. Kubki leżały przewrócone, a na obrusie pozostała zaschnięta plama z mleka.

- Pomogę ci - zaproponowała.

Maren naląła wody do garnka i postawiła go na ogniu.

- Dziękuję.

Amalie sprzątnęła ze stołu naczynia i szybko wytarła szmatką blat. Potem postawiła na nim wazon i weszła do spiżarni, by odstawić dzbanek z mlekiem.

Maren tymczasem zajęła się zmywaniem, nucąc coś pod nosem. Szkło pobrzękiwało w jej dłoniach. W pewnej chwili odwróciła głowę i powiedziała:

- Idź teraz na spacer i odetchnij świeżym powietrzem. Jesteś taka blada, że aż żal na ciebie patrzeć.

- Nie wiem, czy powinnam - odparła Amalie z powątpiewaniem.

Myślała o tym, żeby pójść na górę do Kajsy, ale córeczka spała. Na pewno pilnuje jej Berte, bo dotąd nie zeszła na dół.

Maren uśmiechnęła się i dodała:

- Możesz być spokojna. Berte jest z Kajsą. Twoja córka nie potrzebuje cię w tej chwili.

Amalie poddała się i wyszła na dwór. Uderzyło ją świeże jesienne powietrze. Wciągnęła w nozdrza zapach pól i lasu.

Ruszyła w dół ścieżki. Niebo było krwistoczerwone. Pomyślała, że jutro na pewno będzie wiał silny wiatr. Nie spodobała jej się ta myśl, bp miała jechać z Tronem do zagrody Muikka. Brat zebrał czterech ludzi i zamierzał wraz z nimi odbudować spaloną saunę. Wcześniej spotkał Muikka we wsi i powiedział mu o tych planach. Muikk to dumny człowiek, niełatwo

więc było go przekonać, że to dobre rozwiązanie. Na szczęście zrozumiał, że sam nie da sobie rady i potrzebuje pomocy.

Amalie przecięła opustoszałe pola i poszła dalej ścieżką w stronę jeziora. Zadrżała. Mróz szczypał ją w policzki, ale szła dalej, aż dotarła na brzeg. Jezioro było spokojne, jakby zastygło w oczekiwaniu na wiatr.

Z daleka ujrzała wysepkę, przy której dawno temu pływała z Kari i Hansem. Przypomniało jej się, jak w czasie burzy ojciec zląkł się, że utoną, i zaczął do nich płynąć. W rezultacie sam o mało się nie utopił.

Amalie starała się nie myśleć tak dużo o ojcu, ale ostatnio często stawał jej przed oczami jego obraz i wydawało jej się, że słyszy jego głos.

Z każdym dniem tęskniła za nim coraz bardziej. Przysiadła na pieńku i popadła w zadumę. Brakowało jej tylu osób, które już nigdy nie wrócą. Patrzyła przed siebie, a jej myśli biegły swoim torem.

Mitti. Czy nadal był przy niej?

Nagle zerwała się gwałtownie, bo gdzieś w pobliżu usłyszała ujadanie psa. Odwróciła się i spojrzała na las. W niebo unosił się czarny dym. Do jej uszu dobiegło rzenie koni.

Czyżby wrócili Cyganie? Musi to sprawdzić. Powoli przeszła przez zagajnik, rozsunęła gałęzie i schowała się za skałą.

Faktycznie, Cyganie rozbili obóz. Nie była to jednak grupa Ruija, lecz jakaś inna. Nikogo z nich nie знаła.

Dwie starsze kobiety siedziały na pieńkach przy wielkim ognisku i mieszały w kociołku. Wokół biegało kilkoro dzieci. Jakiś opalony staruszek w zniszczonym ubraniu potykając się, niósł wiązkę chrustu. Nie wiedzie im się dobrze, pomyślała Amalie. Raptem zobaczyła rosłego, młodego mężczyznę, który podbiegł do starca, żeby mu pomóc.

Nie mogła oderwać od niego wzroku. Miał czarne włosy, był wysoki i atletycznie zbudowany. Podciągnięte rękawy koszuli odsłaniały jego silne ramiona.

Zamrugła, gdy uśmiechnął się do staruszka. W jego oczach było coś znajomego. Serce waliło jej jak szalone.

Czy to Mitti stał obok starca? Zamknęła oczy i przełknęła ślinę. Był tak podobny do Mitiego, że serce o mało jej nie pękło.

Cofnęła się, gdy spojrzał nagle w stronę ścieżki, na której stała. Rozpoznała te ciemne oczy, piękny uśmiech i rosłe, muskularne ciało.

- Mitti... - wyszeptała.

Przed jej oczami zawirowwały mroczki. Nogi się pod nią ugięły.

Ledwie zauważyła, że mężczyzna podbiega do niej, gdy ona upadła na trawę.

Otworzyła oczy i ujrzała piękny uśmiech odsłaniający olśniewająco białe zęby.

- Kim jesteś? - zapytała oszołomiona.

Zrozumiała, że zemdląca i leży na ziemi. Obcy mężczyzna próbował pomóc jej wstać.

Z jego ust nie zniknął uśmiech.

- Jørgen Sørensen - przedstawił się.

- Ach! - Widziała go już wyraźniej.

Nie mógł być Cyganem. Był elegancko ubrany i zachowywał się jak dżentelmen.

Wyciągnął do niej dłoń. Chwyciła ją i z jego pomocą wstała.

- Lepiej się już czujesz? - zapytał z troską.

Amalie otrzepała suknię i wyprostowała plecy.

- Tak, dziękuję - odparła.

- Próbowałem cię złapać, zanim upadłaś, ale nie zdążyłem.

Spuściła wzrok. Peszyło ją jego figlarne spojrzenie.

- Nie wiem, co mi się stało.

Zrobił krok w jej stronę.

- Jak się nazywasz? - zapytał.

- Amalie Hammes. - Nie wiedziała, gdzie ma podziąć oczy.

Wpatrywał się w nią niezwykle intensywnie. Serce waliło jej w piersi. Znów widziała przed sobą Mittiego.

- Jesteś żoną lensmana, którego zabito? - spytał zdumiony.

Kiwnęła głową.

- Tak.

- To okropne, że zginął w takich okolicznościach. Ludzie we wsi wciąż o tym mówią.

Amalie zadrżała, ale nie była pewna, czy z powodu chłodu, czy jego bliskości. Czuła, że tonie w jego spojrzeniu. Odchrząknęła, starając się zachowywać jak dorosła kobieta.

- Muszę już iść, ale dziękuję za pomoc.

Skłonił się lekko.

- Nie ma za co. Nie co dzień ma się okazję pomóc tak pięknej kobiecie.

Amalie zastanawiała się, skąd pochodzi mężczyzna. Musiała się tego dowiedzieć.

- Mieszkasz tu, w Svullrya? - spytała i natychmiast pożałowała.

Mógł ją opacznie zrozumieć, ale on tylko uśmiechnął się szeroko.

- Mieszkam w sąsiedniej wsi.

- Ach, tak. - Zauważyła strzelbę leżącą w trawie. - Jesteś na polowaniu? - zapytała z ciekawością.

- Tak, czasami trzeba.

- Lubisz polować?

- Tak. Przed chwilą widziałem jelenia. Poszedłem po jego tropach i trafiłem tu, do obozu. Zobaczyłem tego starszego mężczyznę, który o mało nie przewrócił się pod ciężarem drewna, i spróbowałem mu pomóc.

- Mhm. - Amalie zauważyła, jak pomagał staruszkowi, ale nie wiedziała, co ma odpowiedzieć.

Podniósł strzelbę.

- No, ale mój jelonek już dawno zniknął, więc ruszam do domu.

- Nie możesz iść tak daleko - wyrwało jej się.

Natychmiast ugryzła się w język. Co też najlepszego powiedziała!

Przełożył broń przez ramię.

- Mam wóz niedaleko stąd. Miło było cię poznać. Może jeszcze się zobaczymy - dodał i ruszył w stronę trawiastego wzgórza, zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć.

Stała jak wryta. W ruchach jeszcze bardziej przypominał Mittiego. Miała wrażenie, jakby to Mitti odsuwał gałęzie i zniknął jej z oczu w wysokiej trawie.

Długo tak stała i nie mogła ruszyć się z miejsca. Wstrząsnęło ją to spotkanie z Jørgenem Sørensenem. Jakby powrócił do niej Mitti!

Rozdział 5

Amalie jechała z Tronem do zagrody Muikka. Nad ich głowami świergotały ptaki. Tron spojrział w niebo i wskazał palcem.

- Popatrz, Amalie. Orzeł szybuje! Jaki to wspaniały widok - zawołał, uśmiechając się pod nosem.

Amalie słuchała go jednym uchem. Cały czas miała przed oczami Jørgena. Wciąż była pod wrażeniem spotkania z nim i nie mogła przestać o nim myśleć.

Tron zauważył, że jest roztargniona, i westchnął zrezygnowany.

- Nie słuchasz, co do ciebie mówię. Spojrzała na niego przepraszająco. - Spotkałam mężczyznę, który bardzo przypomina Mittiego.

Brat pociągnął za lejce.

- Prrr... Co powiedziałaś?

- Nazywa się Jørgen Sørensen i mieszka w sąsiedniej wsi. Zajął się mną, kiedy zemdlałam.

Tron podprowadził swojego konia bliżej Czarnej.

- Zemdlałaś? Dlaczego?

- Kiedy go zobaczyłam, myślałam, że to Mitti wrócił. To był dla mnie wstrząs.

Pokręcił głową.

- Musisz bardziej o siebie dbać, siostrzyczko. Ale rozumiem cię, dużo ostatnio przeszłaś.

- Szkoda, że go nie widziałeś. Jest uderzająco podobny do Mittiego.

Tron ponaglił Wichra.

- Mittiego już nie ma i nikt nie jest taki jak on. On był szczególny, pamiętaj o tym. Nie zakochuj się od razu w kimś, kto ci go przypomina.

Amalie spojrzała na brata, który prowadził właśnie konia w dół ścieżki. Tron ma rację, ale ona naprawdę widziała w tym człowieku wiele cech Mittiego. Jego uśmiech, oczy, chód.

Była na siebie zła. Nie może myśleć w ten sposób.

Znienacka Tron zawrócił konia tak, że Amalie musiała ściągnąć wodze i zatrzymać Czarną. Brat podrapał się pod brodą w zamyśleniu.

- Czy powiedziałaś, że ten mężczyzna nazywa się Jørgen Sørensen?

- Tak.

- Jest ciemny? Wiesz, wydaje mi się, że on jest spokrewniony z Mittim.

- Co?

- Słyszałem, że Mitti miał dalekiego krewnego w Skasenden. Podobno byli do siebie bardzo podobni.

Amalie uniosła lejce, starając się uspokoić Czarną, która wciąż zarzucała głową. Tron z pewnością miał rację! Wszystko w tym mężczyźnie przypominało Mittiego! Wzięła głęboki oddech.

- To bardzo możliwe, bo podobieństwo jest wręcz nieprawdopodobne.

Tron skinął głową.

- No, ale już jedźmy. Szkoda czasu.

Amalie ruszyła za nim. Droga na tym odcinku była wąska, a w dodatku zerwał się wiatr. Gałęzie drzew zaczęły się kołysać i uginać. Wiatr targał włosami Amalie i zwiewał je na twarz, tak że niewiele widziała. Była zła na siebie, że ich nie splotła.

- Co za piekielna pogoda! - krzyknął Tron między podmuchami wiatru.

Amalie zadrżała z zimna i owinęła się szczelniej płaszczem.

- Wkrótce będziemy na miejscu, bracie! - krzyknęła.

Konie szły jeden za drugim bardzo blisko siebie. Amalie starała się odsunąć nieco Czarną od Wichra, ale klacz nie chciała jej słuchać. Cały czas trącała ogiera chrapami, aż zniecierpliwił się i zaczął niespokojnie wymachiwać ogonem.

Amalie ponownie spróbowała ściągnąć lejce, ale Czarna nadal nie słuchała. Pewnie bała się silnego wiatru.

Ostatni odcinek drogi Amalie przebyła u boku brata.

- No, jesteśmy - odezwał się Tron po jakimś czasie.

Pierwsze, co rzuciło im się w oczy, gdy dotarli na miejsce, były zwęglone resztki sauny. Robotnicy, którzy pojechali przodem, uprzęтали już pogorzeliśko.

Amalie zauważyła stos poukładanych świeżych bali przywiezionych z tartaku. Jeden z mężczyzn robił w nich duże wręby, żeby można w nie było wcisnąć poprzeczne bale. Było to żmudne zajęcie, ale parobek pracował sumiennie i systematycznie.

Wszystko było w najlepszym porządku i Amalie mogła odetchnąć z ulgą. Rzuciła okiem na Trona, który szedł właśnie do robotników. On także wydawał się zadowolony, że sami zaczęli już pracę.

Amalie weszła po kamiennych schodach do chaty. Zdziwiło ją, że nigdzie nie ma Muikka ani chłopców.

W izbie panował ziąb. W piecu najwyraźniej od dawna nie palono, bo ogień zdążył już wygasnąć. Amalie rozgarnęła żar i dorzuciła drewno. Pod sufitem zebrał się dym.

Na stole stały brudne talerze i kubki. Amalie napaliła pod kuchnią, kociołek napełniła wodą i postawiła go na ogniu. Na nieposłanych łózkach leżały w nieładzie koce. Domyśliła się, że Muikk i chłopcy opuścili dom w pośpiechu. Pewnie skoro świt wyruszyli na polowanie. Musieli wyjść tak wcześnie, jeśli chcieli upolować łosia. Potrzebowali mięsa, a zapasy mieli łącznie, jak zdążyła zauważyć, kiedy była tu ostatnim razem.

Myjąc naczynia, słyszała, jak na zewnątrz Tron rozmawia z robotnikami. Postanowiła zrobić im kawę; na pewno się ucieszą.

Szybko nastawiła wodę na kawę, ustawiła na tacy kubki i zlustrowała spojrzeniem izbę. Zapomniała pościelić łóżka! Sprawnie więc złożyła koce, po czym przyrządziła kawę. Po izbie rozszedł się cudowny aromat.

W piecu drewno zajęło się ogniem. Za chwilę powinno się zrobić ciepło i przyjemnie. To nic, że dym zalega grubą warstwą pod sufitem.

Muikk na pewno się ucieszy, gdy wróci do ciepłego domu. Na dworze oziębilo się, a polowanie było długotrwałe i męczące.

Przesunęła dłonią po czole i szybko podeszła do paleniska. Podniosła dzbanek z kawą, napełniła nią kubki, wyszła na dwór i rozejrzała się po podwórzu.

Tron i robotnicy siedzieli na kamiennych schodkach przed spiżarnią i palili. Rzadko widywała brata palącego, ale w dobrym towarzystwie pozwalał sobie na cygaro.

Gdy do nich podeszła, Tron uśmiechnął się szeroko i powiedział radośnie:

- O, zrobiłaś nam kawę!

- Tak, pomyślałam, że się ucieszycie - odparła z uśmiechem.

Podawała im kubki i usiadła obok brata.

Tron siorbał kawę, a robotnicy zaczęli rozmawiać o Jensie Sørle.

- Mówią, że to wodnik go zabrał - powiedział najstarszy z nich i pokręcił głową. - Sam nie wiem, w co wierzyć. W lasach dzieje się tyle dziwnych rzeczy, ale żeby coś takiego przytrafiło się Jensowi?

- Nadal nic konkretnego nie wiemy - wtrącił się Tron.

Amalie zerknęła na domek z bali, który zaczął już nabierać kształtów, i się zamyśliła.

- To mogło być zabójstwo - odezwała się po chwili cicho, jakby do siebie.

Tron spojrział na nią surowo.

- Powiedziałem: nadal nic nie wiemy.

Amalie pomyślała o ojcu, który wkładał pelerynę, aby ludzie we wsi myśleli, że jest postacią z legendy. Ale ona wiedziała, że pod peleryną kryje się człowiek z krwi i kości. Możliwe, iż teraz było podobnie. Zabójca Jensa też mógł się przebrać, żeby ludzie wzięli go za wodnika.

Tron dopił kawę i postawił kubek w trawie.

- Musimy wracać do pracy - oznajmił i dał znak robotnikom.

Mężczyźni podziękowali za kawę i ruszyli przez podwórze.

Tron spojrzął na Amalie.

- Nie mieszaj się w sprawę Jensa, Amalie. To może być niebezpieczne. Zostaw to panu Finkelowi.

Kiwnęła głową, ale już została rozbudzona jej ciekawość. Nagle przypomniała sobie, co mówił jej Ole: „Powinnaś być śledczym”.

Uśmiechnęła się do siebie i postanowiła pojechać tam, gdzie znaleziono Jensa. Może będzie miała widzenie albo znajdzie jakieś ślady?

Z podniecenia mrowiło ją w brzuchu, ale na razie musi zostać w zagrodzie i poczekać, aż wróci Muikk z chłopcami.

Ledwie o tym pomyślała, z oddali dobiegł ją śmiech. To bracia Mittiego! Podniosła się i wyciągnęła szyję, ale nikogo nie dostrzegła. Skąd dobiega ten śmiech?

Rozejrzała się dookoła, a wtedy w ramię trącił ją Tron.

- Idą stamtąd - wskazał na prawo.

Spojrziała we wskazanym kierunku i rzeczywiście, dostrzegła tam Muikka i jego synów. Ciągnęli za sobą wóz. Natychmiast rozpoznała, co upolowali. Łosia!

Muikk oskórował zwierzę, podzielił mięso i zawiesił je w spizarni. Trawa była zabarwiona na czerwono, ale nikt się tym nie przejmował. Najważniejsze, że rodzina miała co jeść na długi czas. Muikk paradował dookoła z szerokim uśmiechem na twarzy. Był niezwykle zadowolony i dumny,

Cały czas spoglądał na robotników. Pracowali szybko i sprawnie. Widać było, że znają się na robocie.

Podnosili bale i układali je warstwa po warstwie na fundamencie z kamieni. Amalie uważała, że wybrali dobre miejsce dla nowej sauny. Było tam niewiele drzew, a tuż obok płynął potok.

Tron polecił najstarszemu z robotników pozbierać darń na pokrycie dachu. Mężczyzna szybko zniknął za wzgórzem.

Amalie uśmiechnęła się, gdy zobaczyła chłopców zerkających zza rogu chaty. Po chwili zbiegli ze wzgórza nad jeziorko. W zagrodzie panował miły nastrój. Amalie usiadła na kamiennych stopniach, oparła łokcie na udach i patrzyła na Muikka. Wyglądało na to, że objaśniał coś Tronowi.

Nagle Tron podszedł do zwęglonych resztek starej sauny, podrapał się po głowie i powoli zaczął się cofać. Amalie zrozumiała, że zobaczył coś niezwykłego, zerwała się więc i podbiegła do niego.

Muikk zatrzymał ją szybkim ruchem ręki.

- Nie podchodź tam, Amalie - powiedział cicho.

Nie spuszczała wzroku z brata, który stał nieruchomo jak głaz.

- Dlaczego nie? - szepnęła.

Poczuła lodowaty lęk. Czego wystraszył się jej brat?

- Pod popiołem coś leży - odparł Muikk i zrobił dwa kroki do przodu. Amalie przemknęła obok niego, podbiegła do Trona i zatrzymała się gwałtownie.

Przed nią, częściowo zagrzebana w popiele, leżała czarna książka ze złotym napisem.
Czarna księga!

Rozdział 6

Vigdis podniosła wzrok i spojrzała w niebo. Szare chmury otulały miasto niczym gruby koc. Wieczorem będzie padać, pomyślała, ale przynajmniej nie wieje.

Nie miało to zresztą żadnego znaczenia, bo właśnie wchodzili do domu. Vigdis rozzłościła się na Erika. Po drodze nie odezwał się ani słowem. Jego milczenie ją raniło, miała ochotę głośno krzyknąć. Palila ją zazdrość nie do wytrzymania. Znów wracał do Edny! Nie mogła dłużej na to pozwolić. Ciągle było jej niedobrze i teraz nie miała już wątpliwości, że jest w ciąży.

Erik otworzył drzwi i weszli do środka. Uderzyła ją fala ciepłego powietrza, szybko więc zdjęła płaszcz.

Erik bez słowa wszedł do salonu. Szarą paczkę z materiałem na suknię położył na kanapie w korytarzu. Vigdis bez namysłu chwyciła ją i pobiegła na piętro. Otworzyła drzwi swojej sypialni i wsunęła pakunek pod łóżko.

Zdyszła się i spociała, ściągnęła więc z siebie suknię i szybko się umyła.

Drzwi otworzyły się z impetem i do środka wpadł Erik.

- Gdzie jest moja paczka?! - zapytał, omiatając pokój spojrzeniem.

Vigdis opadła na krzesło przed lustrem, wzięła do ręki szczotkę i powoli zaczęła czesać włosy.

- Nie wiem - odparła obojętnie. Podszedł do niej.

- To ty ją schowałeś!

- Nie, nie schowałam. To nie moja wina, że nie możesz upilnować swoich rzeczy.

Uniósł ramiona.

- Przecież tylko ty byłeś w korytarzu, nikt inny. Ale nie myśl, że ujdzie ci to na sucho! - zagroził i wyszedł.

Skuliła się, słysząc jego kroki w korytarzu. Po chwili otworzyły się i zamknęły jakieś drzwi. Wiedziała, że poszedł do Edny.

Spojrzała na swe odbicie w lustrze i wykrzywiła twarz. Edna za żadne skarby nie dostanie materiału. To ona będzie go miała. Jutro każe krawcowej uszyć z niego suknię na specjalne okazje.

Zdziwiła się, gdy ponownie usłyszała kroki Erika pod drzwiami. Podniosła się, otworzyła je i wyjrzała na zewnątrz. Ale w korytarzu nikogo nie było. Czyżby jej się tylko wydawało?

Powoli przeszła przez korytarz i weszła do pokoju Edny. Najwyższy czas powiedzieć tej kobiecie, że musi stąd zniknąć. Że to już nie jest jej dom.

Poczuła słodkawy zapach perfum. Rozejrzała się i zdziwiła, że Edna siedzi w łóżku, wsparta na poduszkach. Była piękna z rozpuszczonymi włosami opadającymi na plecy. Pomyślała, że Edna przypomina anioła, i jej ciało przeszył przejmujący ból.

- Co tu robisz? - zapytała Edna i zmarszczyła swoje kształtne brwi.

Vigdis usiadła na krześle pod oknem.

- Mam ci coś do powiedzenia. Coś ważnego.

Edna odwróciła głowę i spojrzała jej prosto w oczy.

- Co takiego?

Jej wyniosłe spojrzenie sprawiło, że Vigdis znów ogarnęła złość. Co ta kobieta sobie wyobraża?

- Wiesz, że jestem teraz żoną Erika, i w związku z tym musisz stąd wyjechać. Najlepiej dobrowolnie - powiedziała.

Edna popatrzyła na nią z niedowierzaniem, usadowiła się wygodniej i wybuchnęła śmiechem.

- Czyżbyś mi groziła? Erik był i jest moim mężem, i nigdy stąd nie wyjadę. Ożenił się z tobą tylko dlatego, że myślał, iż nie żyję.

W Vigdis wzbierała wściekłość, ale musiała się opanować.

- Erik jest również moim mężem, i kocha mnie. Musisz zrozumieć, że tego nie da się pogodzić.

- To ty musisz wyjechać - odparła Edna, układając usta w dzióbek.

Przypominała teraz małą dziewczynkę.

- Nigdzie się stąd nie ruszę. Erik nie powiedział ci, że będziemy mieli dziecko?

Edna spojrzała na nią przerażona.

- To nieprawda, nie wierzę ci!

Vigdis kiwnęła głową.

- Zapytaj go. Ja nie kłamię. Noszę jego dziecko.

Edna przygryzła wargę.

- To wszystko zmienia - odparła, głównie do siebie. - Nie mogę tu mieszkać.

Vigdis uśmiechnęła się słabo. Jeśli Edna zniknie dobrowolnie, nie będzie musiała używać siły, żeby zmusić ją do wyjazdu. Tak będzie dużo łatwiej.

Dziękowała niebiosom, że zaszła w ciążę właśnie teraz. Właściwie nie miała ochoty na chowanie dzieci, ale w tej sytuacji potomstwo było mile widziane.

- A zatem rozumiem, że wkrótce się spakujesz i wyprowadzisz?

Edna skinęła głową.

- Tak. Wyjadę stąd.

Później, gdy Vigdis zamknęła się w swojej sypialni, pomyślała, że to poszło zbyt łatwo. Zapatrzyła się przed siebie i zamyśliła. Edna zgodziła się wyjechać, ale jeśli coś knuła? No cóż, wkrótce się o tym przekona.

Drzwi otworzyły się gwałtownie. Obudzona Vigdis potarła oczy. Z początku nie wiedziała, co się dzieje, ale po chwili dotarło do niej, że to Erik wielkimi krokami zbliża się do łóżka. Wzdrygnęła się ze strachu.

- Czego chcesz? - zapytała przerażona.

Jego twarz była wykrzywiona we wściekłym grymasie. Vigdis dobrze wiedziała, dlaczego. Edna się wygadała. Powiedziała mu o ich rozmowie. Erik pochylił się nad łóżkiem, chwycił ją za ramiona i podniósł.

- Dlaczego powiedziałaś Ednie, że będziemy mieli dziecko?! - Puścił ją i cisnął na łóżko.

Vigdis nie mogła wykrztusić słowa. Była wstrząśnięta i wystraszona.

- Zapomniałaś języka w gębie, kobieto?!

- Nie.

- W takim razie mów, wytłumacz się! Usiadła na łóżku i wzięła się w garść.

- Jestem twoją żoną, Eriku. To prawda, że będziemy mieli dziecko. Edna powinna o tym wiedzieć. I w tej sytuacji nie może tu mieszkać. Musi wyjechać.

- Ty podstępna żmijo! - syknął. Widziała, jak jego szczęki się zaciskają.

- Co powiedziałeś? - Czują, że palą ją policzki. - Nie zapominaj, że jestem twoją żoną! Nie możesz tak mówić! Czyżbyś sądził, że to moja wina?

Cofnął się.

- Musisz wyjechać na jakiś czas. Jestem zupełnie skołowany - rzekł zbolalym głosem.

Wyciągnęła do niego rękę.

- Ależ, Eriku...

On jednak odwrócił się na pięcie i wyszedł bez słowa. Drzwi zatrasnęły się z takim hukiem, że obrazy na ścianie zdrząły i o mało nie spadły.

Łzy popłynęły po jej policzkach. Położyła głowę na poduszce i zamknęła oczy.

Nie, nie może się poddać. Będzie musiała wprowadzić w życie swój plan. Nazajutrz poprosi Ednę, żeby poszła z nią na spacer do Vika. W porcie cumuje statek *Andrine*, który ma popłynąć na wyspę Saint Thomas i do Ameryki. Wiedziała dokładnie, kiedy ma to nastąpić. Los Edny został przypieczętowany.

Całą noc padało, ale rankiem wyjrzało słońce. Jak na koniec września, powietrze było ciepłe i łagodne.

Edna wydawała się przejęta i szczęśliwa, że mogła wyjść na świeże powietrze. Vigdis dobrze ją rozumiała. Widziała, jak błyszczą jej oczy. Ale niedługo będą błyszczeć, pomyślała, ciągnąc ją za sobą przez ulice.

- Cudownie jest znowu chodzić ulicami i patrzeć na te wszystkie pięknie ubrane kobiety - powiedziała Edna.

Vigdis przytaknęła. Rzuciła okiem na statki zacumowane w porcie przed nimi. Omiotła je wzrokiem i zauważyła *Andrine*. Ludzie śpieszyli się i przygotowywali do wejścia na pokład.

- Tak, i w dodatku sprzyja nam pogoda - dodała Vigdis. Starła się być miła, choć w głowie miała jeden wielki chaos. Na szczęście Erika nie było w domu, gdy wychodziła z Edną na spacer. Olav siedział w swoim pokoju, a służba w kuchni. Nikt więc ich nie widział.

Edna wskazała na mijające je dorożki, ale Vigdis była myślami zupełnie gdzie indziej. Jak uda jej się namówić Ednę, żeby weszła po trapie?

Mogła zaproponować jej obejrzenie zwierząt, które od wczoraj przebywały pod pokładem. Edna była tak podekscytowana i radosna, że z pewnością nie posądzi jej o podstęp.

Dotarły do nabrzeża. Edna przyglądała się z ożywieniem rozgorączkowanemu tłumowi. Na pokład wnoszono prowiant, kufry, walizki, worki i masę różnych innych rzeczy. Uwagę Vigdis zwróciła kobieta z abazurem do lampy i dwóch biegnących za nią chłopców.

Konie rżały, a możni panowie przechadzali się dumnie, raz po raz spoglądając na zegarki zwieszające się z kieszeni ich kamizelek.

Zbliżał się moment wypłynięcia statku do Ameryki.

Vigdis przytrzymała Ednę, która zamierzała właśnie usiąść na ławce.

- Wejdźmy na pokład - zaproponowała z uśmiechem.

Edna cofnęła się i odparła ze zdziwieniem:

- Nie możemy. Wiesz, że to zabronione.

- Phi! Też mi coś! Znam kapitana. Pozwolił mi wchodzić na pokład, kiedy tylko zechcę. Jest tam wiele zwierząt. Nie masz ochoty ich zobaczyć?

Edna nie wyglądała na przekonaną, co zezłościło Vigdis. Mimo to uśmiechnęła się i kuśiła dalej:

- Nie zaszkodzi zerknąć. Do wypłynięcia statku zostało jeszcze trochę czasu.

Edna kiwnęła głową.

- No dobrze, zróbmy to.

Vigdis odetchnęła z ulgą, wzięła Ednę pod ramię i weszły razem po trapie.

Obok nich przebiegło trzech chłopców. Vigdis straciła na moment równowagę i musiała złapać się relingu. Edna wybuchnęła śmiechem.

- Ach, te dzieci!

Na pokładzie musiały przeciskać się między opartymi o burtę kobietami i mężczyznami, którzy machali bliskim na lądzie. Vigdis zauważyła, że ludzie odprowadzający pasażerów też machali rękami i powiewali chusteczkami, a niektórzy ocierali łzy i pociągali nosami.

W Ednę wstąpił nagle jakiś zapach. Pociągnęła za sobą Vigdis aż na koniec statku. Wyłożony ciemnym drewnem pokład błyszczał w słońcu. Ślizgały się po nim i z trudem utrzymywały równowagę, bo statek kołysał się na boki.

- Gdzie są zwierzęta? - zastanawiała się przejęta Edna. Vigdis rozejrzała się i po swojej prawej stronie zauważyła marynarza. Podeszła do niego.

- Gdzie są zwierzęta? - zapytała. Otworzył szeroko oczy.

- Nie mogę tego pani powiedzieć.

- Dlaczego nie?

- Wkrótce wyruszamy.

- Phi, no to co? My też przecież płyniemy. Podrapał się po brodzie.

- Aha, to zmienia postać rzeczy. Tamtymi drzwiami w lewo i na sam dół.

Podziękowała i pomachała do Edny, która właśnie wyglądała przez reling.

- Chodź, musimy się pośpieszyć. Edna szybko do niej podeszła.

- Aż nabrałam ochoty, żeby popłynąć do Ameryki - powiedziała z uśmiechem. - Ale co bym tam robiła zupełnie sama?

Vigdis nic nie odrzekła. Otworzyła drzwi i pociągnęła ją za sobą w dół po wąskich schodkach. Edna popłynie do Ameryki, czy tego chce, czy nie. Przypominała natrętny owad, którego trzeba się pozbyć.

Na dole było ciasno. Statek kołysał się z boku na bok i Vigdis zrobiło się niedobrze, ale zacisnęła zęby i wypchnęła Ednę przed siebie.

- Myślę, że zwierzęta są tam w środku - wskazała na szerokie drzwi.

Edna przystanęła.

- Nie, to się nie zgadza. Gdzie jest ładownia?

Vigdis rozejrzała się dookoła.

- Szczerze mówiąc, nie wiem. - Wokół nich leżało kilka zniszczonych skrzynek. W nozdrza wwierał się zapach zgnilizny. Znowu zrobiło jej się niedobrze, ale musiała się opanować.

Teraz już wiedziała, w jaki sposób opuści Ednę. Otworzyła wielkie drzwi i spojrzała w dużą czarną dziurę. Była bardzo głęboka. Dziękowała niebiosom, że ją zauważyła. Gdyby tam wpadła, nigdy już by nie wyszła.

Zerknęła szybko do środka i pomachała na Ednę.

- Zwierzęta są tutaj. Chodź!

Edna podeszła do niej i Vigdis odsunęła się na bok.

- Idź pierwsza. Zrobiło mi się niedobrze od tego zapachu.

Czuła narastające napięcie. Dostrzegła możliwość pozbycia się Edny raz na zawsze. „Erik, Erik” - odezwał się głos w jej głowie. Uśmiechnęła się triumfująco.

Edna kiwnęła głową i uśmiechnęła się w odpowiedzi, nie wiedząc, co ją czeka. Weszła do środka i zniknęła w ciemnościach.

Vigdis zatkała dłońmi uszy. Przeszywający krzyk Edny dzwonił jej w głowie. Zatrzasnęła za sobą drzwi i oparła się o nie plecami. Oddychała ciężko, jej pierś szybko unosiła się i opadała.

Dobry Boże! A więc została morderczynią. Nie chciała jednak o tym myśleć. Pobiegnęła po wąskich schodach w górę, żeby jak najszybciej wydostać się ze statku.

Lada moment miał wypłynąć. Na górze spotkała tego samego marynarza, z którym rozmawiała wcześniej. Skinął jej głową.

- Znalazła pani zwierzęta?

- Tak, znalazłam - odparła.

- A gdzie się podziała ta druga kobieta?

Vigdis zadrżała. Zezłościła się, że widział je razem. Dlaczego nie pomyślała o tym, zanim...

Tok jej myśli przerwał gest marynarza oznaczający, że statek odbija od nabrzeża.

Przemknęła obok niego bez odpowiedzi i zbiegła po trapie. Marynarze luzowali właśnie cumy. Statek był pełen ludzi. Miała nadzieję, że nikt nie znajdzie Edny, bo wtedy zostałaby oskarżona o morderstwo. Marynarz przecież widział je razem.

Pośpiesznie ruszyła ulicą i okrążyła róg domu. Tam zatrzymała się, żeby złapać oddech. Była wolna! Erik należy teraz tylko do niej!

Kątem oka dostrzegła, że statek wypływa na otwarte morze.

Rozdział 7

Amalie stała jak wryta, zdrętwiała ze strachu. *Czarna Księga!* Nie, to niemożliwe... Znowu? Ale widziała ją wyraźnie. Aż się prosiło, żeby ją podnieść, żeby do niej zajrzeć!

Tron przykucnął i odgarnął popiół z wierzchu. Amalie nie była w stanie się poruszyć. Jakby jej stopy wrosły w ziemię. Czy to zły sen, czy rzeczywistość? Przecież *Czarna Księga* spłonęła!

Muikk stanął obok niej.

- Nie dotykaj książki! - ostrzegł szybko.

Tron podniósł na niego wzrok i Amalie aż się wzdrygnęła. Zauważyła bowiem, jak się zmienił w ułamku sekundy: ten diabelski uśmiech, czerwone oczy... Jakby sam diabeł zamieszkał w jego duszy!

Błyskawicznie pochyliła się, złapała go za ramiona i odciągnęła na bok.

- Nie czytaj tej książki! - krzyknęła przerażona. - Drzemią w niej magiczne, ciemne moce.

Tron doszedł do siebie, zamrugnął i potarł oczy.

- Wielkie nieba, co się stało?

- To ta książka, Tron. Zmieniłeś się. Widziałam to na własne oczy! Trzeba ją z powrotem zakopać.

Muikk bez słowa wziął łopatę i zaczął kopać dół. Przysypywał popiół ziemią, coraz bardziej zakrywając księgę.

Amalie przełknęła ślinę.

- Dobrze, że nie zdążyłeś jej otworzyć. Co się z tobą działo?

- Miałem wrażenie, że ta księga mnie przyciąga - odparł powoli Tron. - Jakby kierowały mną jakieś mroczne siły. Tak... I widziałem jakąś twarz... Maskę. A za tą maską była piękna kobieta. Ktoś, kogo dobrze znam! - Przyciągnął ją do siebie, trzymał mocno w ramionach i patrzył na nią uważnie. - Tą kobietą byłaś ty, Amalie!

Wyrwała się z jego uścisku rozzłoszczona.

- Nie żartuj sobie ze mnie, Tron. Nie rób tego. Boję się! Spuścił wzrok.

- Mówię poważnie, Amalie. To było jak przestroga. Przeraziła się jeszcze bardziej. Żołądek jej się ścisnął, wprost nie mogła oddychać.

- Jaka przestroga, Tron?

Brat kopnął kamyk i spojrzał na nią zamglonym wzrokiem.

- Ktoś źle ci życzy, tak to rozumiem. Ale nie wiem, kto.

- Tron, przerażasz mnie! Muikk rzucił łopatę na trawę.

- Nie wiem, co takiego się stało, ale nietrudno zauważyć, że ta księga ma w sobie złą moc.

Amalie potrząsnęła głową. Nie chciała już dłużej tu przebywać. Zapra gnęła znaleźć się w domu z Kajsą, Maren i Julusem.

Pognała po Czarną i wskoczyła na siodło.

- Jadę do domu. Nie zostanę tu ani sekundy dłużej!

Tron podbiegł do niej.

- Nie możesz jechać sama. Ktoś na ciebie czyha, Amalie. Musisz być ostrożna. Pokręciła głową.

- Nie, Tron, nie chcę więcej tego słuchać. Wydarzyło się już dość złego. Nie mogę cały czas o tym myśleć!

Chciał coś powiedzieć, ale ona uniosła ostrzegawczo rękę.

- Dosyć, Tron! Muszę jechać.

Zawróciła Czarną i pojechała ścieżką w dół. Nagle zobaczyła przed sobą Mittiego. Wyciągnął ramiona i chciał ją objąć, ale wtedy obraz się rozmył. Jego twarz stała się węższa, oczy niebieskie, a grzywka nie układała się tak, jak powinna.

To był Brage!

Gwałtownie zatrzymała Czarną. Zęby szczękały jej z zimna, po plecach przebiegł dreszcz, a włosy na karku uniosły się ze strachu.

Czy to Brage źle jej życzy? Nie, to niemożliwe. Cały czas powtarzał, że ją kocha i że jest dla niego wszystkim. Nie zrobił jej nigdy nic złego, a ostatnio słyszała, że Brage i Paul spędzają razem dużo czasu. Czy to mogło mieć coś wspólnego z nią?

Ruszyła galopem przez łąkę. Strach stopniowo ją opuścił i poczuła się wolna.

Tron doznał czegoś w rodzaju widzenia, ale mógł je źle zrozumieć. Dlaczego jej twarz miałyby się pojawić za maską?

Nie, nie była w stanie dłużej się nad tym zastanawiać. Chciała wrócić do domu, do Kajsy.

Zanim dojechała do domu, zdążyło się już ściemnić. Na dziedzińcu stał jakiś obcy koń. To był koń Bragego!

Co on tu robi o tej porze? Przypomniała sobie ostrzeżenie Trona i znów ogarnął ją strach. Zatrzymała się przed stajnią i ześlizgnęła na ziemię. Szybko uwiązała Czarną do płotu i przebiegła przez dziedziniec do domu.

Nogi wydawały się ciężkie jak z ołowiu. Nie słyszała, kiedy otworzyły się drzwi i stanął w nich Brage. Minę miał posępną.

- Amalie, co się stało? - zapytał i wyciągnął do niej dłoń.

Nie chciała, żeby jej dotykał, więc przemknęła obok niego, wbiegła do środka i opadła na kanapę.

Po raz pierwszy od dawna pomyślała, że cudownie jest wrócić do Tangen. W kominku płonął ogień, w kinkietach płonęły świece, było ciepło i przytulnie.

- Co tu robisz, Brage? - zapytała, podnosząc na niego wzrok.

Usiadł obok niej.

- Wydaje mi się, że ostatnio dużo przebywasz poza domem. Martwię się o ciebie. - Wziął głęboki oddech. - Gdzie byłaś?

Amalie męczyły jego pretensje. Pragnęła jedynie, żeby sobie poszedł, ale nie mogła być niegrzeczna.

- Byłam w zagrodzie Kauppich, jeśli musisz to wiedzieć.

Uniósł brwi.

- Ach, tak. A po co?

Westchnęła.

- To długa historia i nie mam siły teraz o tym opowiadać. Jestem zmęczona i chcę spędzić trochę czasu z córką.

Jego spojrzenie pociemniało.

- Czyżbym był aż tak wstrętny, że nie chcesz ze mną rozmawiać? To bardzo nieuprzejme.

- Nie o to chodzi, Brage. Po prostu jestem zmęczona. Nie potrafisz tego zrozumieć i uszanować?

Wstał.

- Dobrze, w takim razie zostawię cię w spokoju.

Amalie przełknęła ślinę.

- Słyszałam, że dużo przebywasz z Paulem.

- Tak, to prawda. Pracujemy razem nad nowym pomysłem.

- Nie wiedziałam w ogóle, że znasz Paula.

- Spotkaliśmy się kiedyś przypadkowo w gospodzie. Powiedział mi, że jest twoim dobrym znajomym. - Zrobił krok w jej stronę. Amalie wyprostowała plecy. - Znasz wielu mężczyzn, Amalie. To raczej nie służy twojej reputacji.

Dostrzegła zazdrość w jego oczach i wstała.

- Nigdy ci niczego nie obiecywałam, Brage. A Paul jest moim sąsiadem i dobrym przyjacielem. Kupił ode mnie ziemię, z pewnością o tym słyszałeś.

- Tak, wiem o tym, ale musisz być ostrożniejsza. Ludzie o tobie plotkują.

Amalie minęła go i podeszła do schodów. Tam zatrzymała się i odwróciła.

- Ludzie we wsi już mnie nie obchodzą. Niech sobie myślą i mówią, co chcą. Kochałam tylko raz i nigdy więcej nie będę kochać.

- Tak, mówiłaś już o tym, ale skąd możesz mieć taką pewność? Żałuję, że nigdy nie mogłaś...

- Och, przestań już, Brage - przerwała mu. - Męczy mnie ta rozmowa. Czy nie mógłbyś zamiast tego powiedzieć mi, czy masz jakieś wieści o Kari i Sofie?

Brage oparł dłoń na klamce.

- Wszystko u nich dobrze, ale nie wrócą do domu wcześniej, niż na wiosnę. Kari podoba się w Kirkencøer. Ma tam wielu przyjaciół.

- Na wiosnę? - Serce jej zamarło. Tęskniła za Kari i Sofie.

- Tak. Wiesz, jaka jest Kari. Kiedy coś sobie postanowi, nie da się jej przekonać.

- To prawda. Miałam jednak nadzieję, że zobaczę je prędkiej.

- Ja mogę dotrzymać ci towarzystwa - zaproponował,

Amalie znów poczuła rozdrażnienie. Była już zmęczona mężczyznami, którzy się jej narzucali. Dlaczego nie mogą zostawić jej w spokoju?

- Dziękuję za odwiedziny, Brage.

Odwróciła się i powoli ruszyła po schodach. Kiedy usłyszała, że drzwi zatrzasnęły się z hukiem, spojrzała za siebie.

Teraz może w końcu pójść spać.

Amalie odsunęła kołdrę i postawiła stopy na podłodze. Kajsza nadal spała w swoim łóżeczku.

Podeszła do okna i odsłoniła okna. Mgła kładła się na podwórzu warstwą grubą jak dywan. Do jej uszu dobiegały przeróżne odgłosy. Julius był już na nogach; zapewne sprzątał w oborze lub stajni.

Przycisnęła twarz do szyby, żeby lepiej widzieć. Służące z wiadrami śpieszyły do obory na dojenie. Nagle im pozazdrościła. Brakowało jej zapachu zwierząt i ciepłej, miękkiej sierści, do której można się przytulić.

Westchnęła i usiadła przy toaletce. Postanowiła, że nazajutrz wstanie wcześniej i pójdzie do obory. Najwyższy czas zrobić coś pożytecznego. Nienawidziła bezczynności. W Furulii to do niej należało dojenie krów.

Spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Zauważyła sińce pod oczami i potargane włosy. Powinna je obciąć, ale nie chciała. Była dumna ze swych długich jasnych włosów.

Zaczęła powoli je rozczesywać, gdy nagle ktoś zapukał do drzwi.

- Proszę! - krzyknęła.

Drzwi się uchyliły i do środka wsunęła głowę Maren.

- Chciałam tylko powiedzieć, że śniadanie gotowe.

- Zaraz przyjdę. Ale najpierw muszę się uporać z moimi splątanymi włosami.

Maren uśmiechnęła się i weszła do pokoju.

- Mogę ci pomóc.

- Dziękuję.

Maren chwyciła szczotkę i zaczęła rozczesywać jej potargane włosy.

- Powinnaś je obciąć, Amalie.

- Nie chcę. Podobają mi się długie.

- A wiesz, że we wsi nazywają cię huldrą?

Amalie była już zmęczona ludzkim gadaniem. Lubiła przyrodę i polowanie. I rozpuszczone włosy. Co komu do tego? Dlaczego ludzie czepiają się właśnie jej? Nie mogą znaleźć sobie innego tematu do plotkowania?

- Nic mnie to nie obchodzi - odburknęła.

Maren odłożyła szczotkę na toaletkę.

- Teraz jest dużo lepiej. Zejdiesz niedługo?

- Tak, za chwilę.

W tym momencie weszła Berte i zapytała z uśmiechem:

- Zając się Kajsą?

- Może trochę później, bo ona jeszcze śpi.

Berte wyszła, a Maren popatrzyła na Amalie i powiedziała:

- Nie jesteś szczęśliwa. Widzę to w twoich oczach.

- Tęsknię Za Mittim - odparła Amalie spuszczać wzrok.

- Miłość do ciebie powróci. Miłość, którą już znasz. Widziałam to w kartach.

Amalie potrząsnęła głową.

- Nie, nigdy już nie zdołam nikogo pokochać. Maren uśmiechnęła się tajemniczo.

- Ależ owszem, pokochasz. Oczywiście ten ktoś nie będzie taki jak Mitti, bo wszyscy jesteśmy wyjątkowi, ale spotkasz go, wierz mi.

- Nie chcę już nikogo spotkać. Brage i Paul nie dają mi spokoju, ale nie kocham żadnego z nich. Brage tego nie rozumie. A do Paula na szczęście dotarło, że może być jedynie moim przyjacielem. Lubię go, ale... - Amalie pokręciła głową. - Nikt nie jest taki jak Mitti i Ole - dodała cicho.

Maren stała już w drzwiach.

- Nie mówię ani o Bragem, ani o Paulu. Chodzi o innego mężczyznę.

Amalie spojrzała na siebie w lustrze, poprawiła włosy i uszczypnęła się w policzki. Pojawił się na nich nikły rumieniec. Wstała.

- Nie rozmawiajmy już o tym, Maren.

Z dziecięcego łóżeczka dobiegło ciche gaworzenie. To Kajsa się obudziła i wymachiwała rączkami.

Amalie podeszła do córki, pochyliła się i podniosła córeczkę.

- Dobrze spałaś, kochanie? - zapytała czule.

Zaspana Kajsa uśmiechnęła się i Amalie pocałowała ją w puciułowate policzki.

- Tak cię kocham. Co bym poczęła, gdyby ciebie nie było?

„Jesteś dobrą matką, Amalie” - usłyszała naraz. To Mitti do niej przemówił!

Maren wciąż stała w drzwiach.

- Czy to Ole do ciebie przyszedł? - zapytała. Amalie pokręciła głową.

- Nie, Mitti.

- To dobrze.

Amalie uśmiechnęła się smutno.

- Za Olem jednak też tęsknię.

- Wiem o tym, moja droga. Ole był dobrym człowiekiem, ale nikt nie wiedział, że trucizna niszczy jego umysł.

- Wciąż nie mogę tego zrozumieć, że to mój własny ojciec przyczynił się do jego śmierci.

- Cóż, nie ma sensu o tym myśleć. Olemu nic nie wróci życia.

- Tak, to prawda - przyznała Amalie w zamyśleniu. Zaskoczyło ją, że Mitti był tu u niej.

Po raz pierwszy czuła jego obecność w Tangen.

- Zejdź zaraz na dół, Amalie.

Amalie skinęła głową i przytuliła do siebie Kajsę. Dziewczynka była uśmiechnięta i przyjemnie ciepła.

- Widzę, że dobrze spałaś. Ale teraz musimy już iść do Berte.

Przeszła przez korytarz i weszła do pokoju niani. Berte siedziała na łóżku i rozczesywała włosy. Podniosła wzrok.

Amalie posadziła Kajsę na jej kolanach i rzekła.

- Do zobaczenia później.

Berte kiwnęła głową i Amalie wyszła. W korytarzu dobiegły ją głosy z kuchni. Weszła do środka i usiadła na krześle pod oknem.

Julius i Maren siedzieli przy stole i pili kawę. Julius spojrzął na nią i powiedział:

- Wyglądasz na zmęczoną. Może powinnaś pospać trochę dłużej?

Amalie potrząsnęła głową i poczęstowała się kromką chleba.

- Dobrze spałam. Wcale nie jestem zmęczona. Tymczasem Maren wstała i zebrała talerze parobków.

- Idź na spacer, zaczerpnij świeżego powietrza. Dobrze ci to zrobi. Może byś się przeszła nad jezioro? Tam jest teraz tak pięknie.

- Nie, nie mam na to ochoty. Nad jeziorem obozują Cyganie, nie chcę się na nich natknąć.

- Już odjechali - sprostował Julius, dolewając sobie kawy do kubka.

- A czego chciał wczoraj ten niemiecki szlachcic? - zapytała Maren z ciekawością.

Amalie westchnęła.

- Brage zaleca się do mnie.

Julius spojrzął przez okno na dziedziniec.

- Nie podoba mi się ta mgła. Nie widać jeziora.

- Niedługo pewnie się rozwieje - powiedziała Amalie.

- Wątpię. Tam, gdzie znaleziono Jensa, też była mgła. Nikt nie rozumiał, dlaczego. A kiedy lensman cofnął się o trzy kroki, mgła ustąpiła.

- To dziwne - stwierdziła Maren.

Julius przytaknął.

- Podobno tam straszy.

Amalie wzięła kawałek kiełbasy i odgryzła spory kęs.

- Mam dość słuchania o czarach i duchach. Tron uważa, że to wodnik zabił Jensa, ale ja w to nie wierzę. Julius otworzył szeroko oczy.

- A gdzie on o tym usłyszał?

- Tak mówią we wsi. Julius prychnął.

- We wsi! - Zmarszczył brwi. - Chociaż, kto wie. Może to jednak prawda. Jens został znaleziony w miejscu, gdzie kiedyś składano w ofierze zwierzęta. Podobno jeden z mężczyzn, który uczestniczył w takim obrzędzie, sam stał się ofiarą bagien. Utonął i nigdy go nie odnaleziono.

- Nie, już dłużej tego nie zniosę! - Amalie zamilkła.

Poczuła obrzydzenie i straciła apetyt. Miała dość opowieści o śmierci i nieszczęściach.

- Dlatego właśnie nie podoba mi się ta mgła. Jakby człowieka dusiła. Lubię widzieć wszystko dokoła jasno i wyraźnie. - Julius wskazał na okno. - Spójrz, Amalie. Jakby mgła wdzierала się do domu. Podpełza coraz bliżej.

Amalie odwróciła głowę. Julius miał rację. Mgła opływała okno. Znow ogarnął ją niepokój i zacisnął się jej żołądek.

- Mnie też się to nie podoba - odezwała się Maren. - Wyjdę sprawdzić, czy na dziedzińcu wszystko w porządku.

Amalie wstała gwałtownie.

- Pójdę z tobą.

Maren uchylila drzwi i wysunęła głowę na zewnątrz. Amalie stała tuż za nią i czuła, że serce wali jej w piersi jak szalone.

Czego się bała? Skąd w niej ten niepokój?

Maren otworzyła drzwi i wyszła na werandę. Amalie starała się cały czas być tuż za nią. Razem ruszyły na dziedziniec.

Nie było nic widać. Oblewało je morze mgły. Amalie z trudem oddychała.

Nagle Maren zatrzymała się i rozłożyła ramiona. Amalie wstrzymała oddech. Co się stało?

- Wydaje mi się, że widziałam jakiś cień przemykający koło stodoły. Kto to był, na niebiosach?

Amalie zadrżała i poczuła, jak włoski unoszą się jej na karku.

- Musimy pójść po Juliusa.

Maren potrząsnęła głową.

- Nie, po co? Ja się nie boję. Chodź, sprawdzimy, kto to był.

- Może któryś z parobków?

Maren odwróciła głowę.

- Możliwe, ale sprawdźmy to dla pewności.

- Dobrze.

Ruszyły przed siebie. Amalie nie widziała nic poza własnymi stopami i zarysem sylwetki Maren. Jak służąca zdołała cokolwiek dostrzec z tak daleka? To było niezrozumiałe, ale wierzyła, że Maren nie kłamie.

Dotarły do stodoły i Maren chwyciła ją za rękę.

Amalie przylgnęła do niej, bo zbliżała się do nich jakaś niewyraźna postać.

Odetchnęła z ulgą, gdy zobaczyła, że to jeden z parobków.

- A więc to nikt obcy - szepnęła.

Maren potrząsnęła głową.

- Zaraz się przekonamy.

Puściła dłoń Amalie i zaczęła rozmawiać z parobkiem.

- Czy to ty przechodziłeś tędy przed chwilą?

Parobek pokręcił przecząco głową.

- Nie, ale widziałem jakiegoś mężczyznę, który przebiegł tuż obok mnie. Nigdy wcześniej go tu nie było.

Amalie napięła wszystkie mięśnie.

- Jak wyglądał?

- Miał jasne włosy. Gdybym nie wiedział, że Ole Hammes nie żyje, to... - Pokręcił głową.

- Był do niego tak podobny, że aż strach.

Maren odwróciła się do Amalie.

- Wracamy do domu. Może to był Sigmund?

Parobek zniknął w oborze.

- Możliwe - zgodziła się z nią Amalie, wpatrując się przed siebie.

Weszły do domu. Nie ma sensu wychodzić dzisiaj na dwór, pomyślała. W sieni spotkały Juliusa.

- Czyżby na dworze nie było przyjemnie? - zapytał z uśmiechem.

- Parobek widział na podwórzu mężczyznę podobnego do Olego - odparła Amalie.

- Możliwe, że to był Sigmund - dodała Maren. Julius odchrząknął.

- To nie mógł być Sigmund. On jest w Christianii.

- Skąd wiesz? - zapytała Amalie.

- Sąsiad mi o tym powiedział.

- W takim razie to musiał być kto inny - stwierdziła Maren i pociągnęła Amalie za sobą do kuchni. - Usiądź, Amalie. Widzę, że jesteś przestraszona.

Amalie posłusznie usiadła z dala od okna.

- Tak, jestem. Nie podoba mi się, że ktoś obcy się tu kręci.

- Może ktoś przyszedł w odwiedziny do któregoś z parobków. Będziemy mieć oczy otwarte i poprosimy innych, żeby dali nam znać, jeśli zobaczą kogoś obcego w gospodarstwie.

Maren postawiła przed nią kubek kawy i Amalie zaczęła popijać gorący płyn. Dobrze jej to zrobiło. Po chwili uspokoiła się nieco.

W drzwiach stanął Julius.

- Przejdę się i sprawdzę, czy nic nie zginęło.

- Dobrze, Julius - odparła Amalie, grzejąc ręce o ciepły kubek.

Maren zebrała filiżanki, kubki i spodki do miski i naląła do niej wrzątku. Zniknęła w obłoku pary.

Amalie chodziła po pokoju z Kajsą w ramionach. Córeczka marudziła. Amalie próbowała ją uspokoić, ale nic nie pomagało.

W drzwiach pojawiła się Berte.

- Wziąć ją od ciebie?

- Tak, bądź tak dobra.

Berte wyciągnęła do Kajsy ramiona. Dziewczynka natychmiast się uspokoiła i Amalie musiała się uśmiechnąć.

- Lubi być u ciebie na rękach.

Berte się zarumieniła.

- To cudowne dziecko. I niekłopotliwe.

Berte wyszła i zamknęła za sobą drzwi. Amalie usiadła na kanapie i wpatrzyła się w ogień. Co powinna teraz zrobić? Na dwór nie mogła wyjść z powodu mgły, która wprost wciśkała się do domu. Wydawało się, że już nigdy nie ustąpi.

Gdy usłyszała czyjeś głosy, spojrzała na drzwi i podniosła się gwałtownie. Szybko wyszła z salonu.

W sieni stał Paul i krzyczał na Juliusa.

- Chcę tylko przez chwilę porozmawiać z Amalie. Mówię przecież, że to ważne!

Amalie chrząknęła głośno i Paul natychmiast podbiegł do niej.

- Amalie! Muszę powiedzieć ci coś ważnego, ale Julius nie chciał cię zawołać.

Spojrzała na Juliusa i uśmiechnęła się słabo.

- Julius chciał dobrze, Paul. Nie zawsze mam ochotę na odwiedziny i on dobrze o tym wie. Ale co tak ważnego cię tu sprowadza?

- W okolicy kręci się jakiś obcy mężczyzna. Wielu widziało go w gospodzie. A jeden z sąsiadów uważa, że to może być Anjalan. Fin, który dźgnął Mittiego.

Amalie zadrżała i położyła dłoń na brzuchu.

- O, nie, to niemożliwe, że on wrócił! - jęknęła zrozpaczona.

Myślała gorączkowo. Przecież Anjalan siedział w więzieniu. Jak udało mu się uciec? Jest przebiegły, to prawda, ale jednak... Popatrzyła na Paula.

- Nie, to nie może być on - powtórzyła, głównie po to, żeby uspokoić siebie.

- Obawiam się, że to jednak on. Opis się zgadza.

- Nie wiem już, w co wierzyć.

- Musisz zamieszkać u mnie, dopóki go nie znajdą. Ze mną będziesz bezpieczniejsza.

Spojrzała mu w oczy i gdyby nie powaga sytuacji, roześmiałyby się w głos. Nie mogła przecież zamieszkać u obcego mężczyzny. To nie wypadało.

- Nie mogę, Paul. Popatrzył na nią ze smutkiem.

- Musisz! On na pewno na ciebie czyha. Wiem od Bragego, że śledził cię na tańcach. Jest tobą zauroczony.

- Brage ci to powiedział?

Paul przytaknął.

- Tak.

Amalie zmarszczyła brwi.

- Skąd on o tym wie? Przecież Bragego nie było na tańcach.

Wzruszył ramionami.

- Podobno był. Zwierzył mi się, że widział, jak Anjalan napadł na Mittiego, ale nie chciał się w to mieszać. Bo sam cię pragnął i chciał, żeby Mitti zginął.

Amalie stłumiła okrzyk.

- Co ty mówisz?! Nie, to nie może być prawdą!

- Owszem, on pragnął śmierci Mittiego. Musisz na niego uważać. Brage zrobiłby wszystko, żebyś należała do niego.

Amalie ogarnęła złość. Brage już od dawna chciał ją zdobyć za wszelką cenę, chociaż go do siebie zniechęcała. Paul przeczesał dłonią włosy i znów spojrział na nią.

- Muszę ci powiedzieć o czymś jeszcze.

Amalie przełknęła ślinę.

- O czym?

- To Brage pomógł Majnie zbiec, żeby zabiła Mittiego.

Rozdział 8

Edna rozejrzała się po ładowni. Ciało miała zeszywniałe i obolałe, ale żyła! A mogło się to skończyć o wiele gorzej. Powoli wstała i syknęła z bólu. Była zła na siebie, że dała się oszukać Vigdis. Ale kto by pomyślał, że nowa żona Erika jest zdolna do takich rzeczy? Vigdis ją przechytrzyła. Chciała ją zabić, ale ona przeżyła i teraz płynie do Ameryki.

Co robić? Edna rozejrzała się dookoła. Zobaczyła skrzynie, kufry, narzędzia i najrozmaitsze inne przedmioty, które podróżni zabrali ze sobą w tę długą drogę.

Na końcu pomieszczenia dostrzegła nikłe światło. Ruszyła w jego stronę po omacku, wysoko unosząc nogi nad kocami, które leżały rozrzucone w nieładzie.

Nagle statek przechylił się gwałtownie. Edna oparła się o ścianę. Znów poczuła ból w nodze i zakłęła pod nosem.

Że też dała się tak przechytrzyć! Vigdis była sprytna i przebiegła. Przyproceedziła ją na ten statek tylko i wyłącznie po to, żeby się jej pozbyć. Ale nie wzięła pod uwagę, że ona przeżyje i pewnego dnia się zemści. Erik był jej mężem i nie pozwoli go sobie odebrać. Przeszła już tyle, że nie da się więcej złamać. Już raz przechytrzył ją Olav. Któregoś zimowego dnia zwiabił

ją do piwnicy pod pretekstem, że potrzebuje pomocy przy wniesieniu stołu. Była łatwowierna i dała się zwieść. Teraz znów została oszukana i uwięziona. Ale nigdy więcej!

Westchnęła ciężko, starając się oswoić z otaczającą ją ciemnością. Gdzie są drzwi?

Wróciła do miejsca, w którym spadła, i skupiła wzrok. Nagle usłyszała głosy dobiegające z drugiego końca ładowni. Tam było wyjście!

Dotarła do drzwi i chwyciła za klamkę. Serce waliło jej jak młotem. Drzwi były otwarte! Wyślizgnęła się na zewnątrz i musiała na moment zmrużyć oczy, porażone ostrym światłem. Kiedy ostrożnie je otworzyła, zobaczyła wąskie schody i marynarza, który szedł w jej stronę.

- Wielkie nieba, jak pani wygląda! Co pani tu robi na dole?

Pamiętała go. To on powiedział Vigdis, gdzie są zwierzęta.

- Spadłam do ładowni - wyjąkała.

Otworzył szeroko oczy.

- Jak to możliwe?

- Zostałam zepchnięta.

- Zepchnięta?

- Tak. Zepchnęła mnie kobieta, z którą tu przyszłam.

Złożył dłonie.

- To najstraszniejsza rzecz, o jakiej słyszałem! Trzeba natychmiast donieść o tym kapitanowi.

Wyciągnęła do niego rękę.

- Nie, nie trzeba. Proszę nie mówić nikomu, że tu jestem.

- Dlaczego nie? - Spojrzał na nią podejrzliwie.

- Ponieważ... ponieważ nie chcę się znaleźć w areszcie. Nie mam biletu.

- Ale ja muszę o tym zameldować. Podróżuje pani na gapę.

Pod jego badawczym spojrzeniem Edna spuściła wzrok

- Nie, ale to nie moja wina.

- Proszę pójść ze mną. Nie ma pani wyboru.

Marynarz uprzejmie wskazał jej drogę w górę. Edna miała nadzieję, że kapitan uwierzy w jej historię i nie będzie podejrzewał, że chciała za darmo popłynąć do Ameryki. Z pewnością sporo osób tego próbowało.

Po chwili dotarli schodami na pokład. Edna spojrzała na morze. Rozciągało się, jak okiem sięgnąć. Przygnębiło ją, że nigdzie nie mogła dostrzec lądu. Nie pocieszył jej nawet przepiękny zachód słońca.

Marynarz uśmiechnął się przepaszająco.

- Jak pani wie, płyniemy od wielu godzin. Nieprędko znowu zobaczymy ląd.

Edna była zrozpaczona i przerażona, że musi dopłynąć aż do Ameryki. Co tam zrobi? Jak zdoła przeżyć bez pieniędzy, ubrania i domu?

- Chodźmy - ponaglił marynarz z nutką zniecierpliwienia w głosie, kiedy tak stała i patrzyła na morze. Ruszyła za nim w górę, po kolejnych schodach. W pewnej chwili musiała się odsunąć, żeby przepuścić dwie pięknie ubrane kobiety, które przeciskały się na dół.

Damy spojrzały na nią, jakby była ulicznicą, co jeszcze bardziej ją zmartwiło i zeźliło. W co też się teraz wpakowała! Równie dobrze mogłaby nie żyć. Wstydziła się swojej pomiętej i rozdartej sukni.

To przez tę podłą Vigdis, pomyślała i prześlizgnęła się obok marynarza, który otworzył przed nią drzwi do gabinetu kapitana i czekał, aż wejdzie do środka.

Starszy pan zerknął na nią znad papierów, wyraźnie zaskoczony wizytą. Marynarz podszedł do niego i opowiedział mu ściszym głosem, co się stało. Edna stała z boku i nerwowo splatała palce.

Po chwili marynarz się odsunął, a kapitan wstał z fotela i podszedł do Edny. Przesuwając palcem po wąsach, zlustrował ją od stóp do głów.

- A to ci dopiero historia. Czy aby na pewno nie zakradła się pani na pokład?

Edna drżała tak, że trzęsły się jej dłonie. Mężczyzna był wysoki i wydawał się surowy. Z pewnością jej nie uwierzy, pomyślała z rozpaczą.

- Powiedz coś, kobieto! - ponaglił kapitan. Odchrząknęła i opowiedziała, jak to się stało, że Vigdis zepchnęła ją do ładowni.

- To wszystko prawda. Nie mam ani bagażu, ani biletu. Zostałam oszukana, rozumie pan? - zakończyła.

- A z jakiej to przyczyny? - Kapitan nie spuszczał z niej oczu.

- Vigdis chciała się mnie pozbyć, ponieważ kochamy tego samego mężczyznę - wyjaśniła i czekała na odpowiedź. Jeśli kapitan jej nie uwierzy, będzie miała kłopoty. Całą drogę do Ameryki spędzi w areszcie!

Kapitan kiwnął głową i usiadł. Spojrzał w jakieś papiery i podniósł wzrok.

- Nie jestem pewien, czy to prawda, ale ponieważ znajdujemy się na otwartym morzu i nie mogę nakazać pani opuszczenia statku, zamieszka pani w kajucie sąsiadującej z moją.

Na dokumencie, który trzymał w dłoni, Edna rozpoznała imię Erik, ale nazwiska nie mogła odczytać. Przełknęła ślinę. Czyżby znajdowała się na pokładzie jednego ze statków Olava?

Zrobiła krok do przodu.

- Czy zna pan Olava i Erika Bordich?

- Tak, oczywiście. A pani? - zdziwił się.

Kiwnęła głową.

- Erik jest moim mężem.

Kapitan wyprostował się w fotelu i spojrzął na nią szeroko otwartymi oczami.

- Czy ma pani na imię Edna?

- Tak.

Złożył dłonie.

- Ależ to zbyt niewiarygodne, żeby mogło być prawdziwe! Olav jest moim bliskim przyjacielem, a to jeden z jego statków!

Dotarło do niej, że mimo wszystko miała dużo szczęścia. Teraz kapitan musi jej uwierzyć.

Kapitan podniósł się i wyciągnął do niej uprzejmie rękę.

- Lukas Hammer.

Uścisnęła jego dłoń.

- Dziękuję, że mi pan uwierzył.

Kiwnął głową i dał znak marynarzowi.

- Przygotuj dla pani najlepszą kajutę i dopilnuj, żeby podano posiłek, owoce, i napoje.

Marynarz skinął głową i zniknął za drzwiami. Pan Hammer wskazał jej miejsce naprzeciwko siebie. Edna posłusznie usiadła.

- Muszę przyznać, że opowiedziała pani niesamowitą historię - zaczął, opierając łokcie o stół.

- Wiem, niestety prawdziwą. Podrapał się po głowie.

- Dlaczego ta kobieta to pani zrobiła?

Edna opowiedziała mu o Eriku i jego nowej żonie. Kapitan uniósł brwi i przez chwilę przyglądał jej się z powątpiewaniem, po czym kiwnął głową.

- Słyszałem, że Erik ponownie się ożenił i że pani zniknęła. Olav i Erik myśleli, że pani nie żyje.

- Tak, to prawda, ale to bardzo osobiste i wolałabym nie mówić, co się ze mną działo.

Oparł się o fotel.

- Rozumiem, ale mimo wszystko...

- Mogę powiedzieć tylko tyle, że nowa żona Erika mnie nienawidzi i życzy mi jak najgorzej - odparła Edna i wstała. - Dziękuję jeszcze raz, że mi pan uwierzył.

- Ależ nie ma o czym mówić - zapewnił przyjaźnie. - Teraz pewnie chciałaby pani doprowadzić się do porządku? Ma pani brudną twarz, a pani suknię jest mocno zniszczona.

Edna spojrzała na swoją suknię i westchnęła, widząc, w jak opłakanym jest stanie.

- Tak, bardzo dziękuję.

Kapitan wstał energicznie.

- Proszę pójść za mną. Pokażę pani drogę. Obiecuję, że dowiozę panią bezpiecznie z powrotem do Norwegii, jak tylko będzie to możliwe.

- Dziękuję - powiedziała jeszcze raz z wdzięcznością i ruszyła za nim.

Rozejrzała się po kajucie. W środku było pięknie. Zauważyła, że meble są wykonane z ciemnego drewna, a łóżko wygląda na wygodne.

Położyła się na miękkim pościeliu. Początkowo było jej niedobrze, ale kiedy się posiliła, poczuła się lepiej. Jedzenie i picie przyniósł jej marynarz. Ponownie się rozejrzała i zobaczyła szafę w drugim końcu kajuty. Wstała i otworzyła jej drzwi. Osłupiała na widok tego, co zobaczyła w środku: w szafie wisiały najpiękniejsze suknie, jakie dotąd widziała!

Kto tu mieszkał? - pomyślała, rozsuwając suknie, żeby lepiej im się przyjrzeć. Były uszyte z najlepszego jedwabiu we wszystkich możliwych kolorach.

Wyciągnęła suknię w odcieniu głębokiej czerwieni. Szybko zdjęła z siebie zniszczoną własną i włożyła tę piękną jedwabną. Ze zdziwieniem stwierdziła, że pasuje na nią jak ulał.

Na toaletce leżała złota szczotka. Edna wzięła ją do ręki i powoli rozczesała swoje jasne potargane włosy. Po drugiej stronie kajuty stała miednica z ciepłą, parującą jeszcze wodą, którą przyniosła młoda dziewczyna. Edna znalazła szmatkę, zanurzyła ją w wodzie, wykręciła i umyła twarz. Na koniec poprawiła suknię i uśmiechnęła się do swojego odbicia w lustrze.

Stwierdziła, że nie jest tak źle, i poczuła się dużo lepiej.

Odwróciła się, gdy zapukano do drzwi i do środka wszedł młody chłopak. Skłonił się jej w pas i oznajmił:

- Pan kapitan prosi, aby dotrzymała mu pani towarzystwa.

Edna ucieszyła się, że zdążyła zrobić toaletę. Kiwnęła głową.

- Jestem gotowa.

Poszła za chłopcem wąskim korytarzem. Chłopak zatrzymał się przed dębowymi drzwiami i zapukał. Usłyszeli:

- Proszę wejść.

Boy otworzył szeroko drzwi i gestem zaprosił ją do środka. Edna weszła i rozejrzała się dookoła. Kajuta była większa od tej, którą ona zajmowała, ale tak samo umeblowana.

Kapitan podszedł do niej ze szklanką w dłoni.

- Czy mogę zaproponować pani szklaneczkę ponczu? - zapytał, ale nagle na jego twarzy pojawiło się zaskoczenie. - Zmieniła pani suknię?

Edna zarumieniła się z zakłopotania.

- Tak, znalazłam tę suknię w szafie.

Przytaknął.

- Zgadza się.

- Skąd się tam wzięły te wszystkie piękne suknie? - odważyła się zapytać.

W spojrzeniu kapitana dostrzegła ból.

- Te suknie należały do mojej żony.

- Och, przepraszam!

- Nie szkodzi. Zmarła w czasie poprzedniego rejsu. Byliśmy na morzu, kiedy choroba zabrała ją nagle i niespodziewanie.

- Ojej, to straszne - powiedziała Edna ze współczuciem. Widać było, że kapitan nadal cierpi i tęskni za żoną. - Nie powinnam była wkładać sukni pańskiej żony. Jeszcze raz przepraszam. Nie wiedziałam...

Potrząsnął głową.

- Ależ naprawdę nie szkodzi. Lepiej, że są używane, niż gdyby miały bezużytecznie wisieć w szafie.

Otworzyły się drzwi i weszła młoda dziewczyna z tacą, na której stała butelka ponczu i owoce. Postawiła ją przed nimi na stole i na gest kapitana błyskawicznie wyszła.

Pan Hammer podał Ednie szklaneczkę ponczu. Wzięła ją i powiedziała, żeby zagaić rozmowę:

- Kabiny na tym statku są wspaniałe.

- Och, myli się pani - odparł. - Tylko te dwie tak wyglądają. Kabina, którą zajmuje pani, należała do mojej żony. Podróżni nocują w dużych salach sypialnych.

Zarumieniła się z zażenowania. Powinna była się tego domyślić.

- Przepraszam za moją ignorancję - rzuciła, popijając poncz.

Kapitan uśmiechnął się i powiedział:

- Nic nie szkodzi. Nie mogła pani tego wiedzieć.

Uważnie przyglądała się jego kanciastej twarzy i zadbanym wąsom. Był przystojnym, roslym mężczyzną i miał czarujący uśmiech. Przez moment zastanowiła się, ile ma lat, ale natychmiast odgoniła tę myśl.

Czuła na sobie jego przenikliwe spojrzenie.

- Mam nadzieję, że ominie panią choroba morska. Morze potrafi być wzburzone, a w czasie sztormów zdarza się chorować nawet najtwardszemu marynarzowi.

- Już jest mi trochę niedobrze - przyznała, starając się skupić wzrok.

Lekko kręciło jej się w głowie.

- W takim razie powinna pani pójść na górny pokład zaczerpnąć świeżego powietrza. To jedyne, co pomaga. Mogę pani towarzyszyć - zaproponował.

Edna skinęła głową. Potrzebowała świeżego powietrza, bo w kajucie panował zaduch. Poza tym miała ochotę rozejrzeć się po statku. Dobrze, że Lukas z nią pójdzie, ponieważ na zewnątrz było już ciemno. Wkrótce zapadnie noc, a statek przechylił się z boku na bok.

- Musi mi pani obiecać, że będzie się mnie trzymać. Nigdy nie wiadomo, jacy ludzie znajdują się na pokładzie.

Kiwnęła głową.

- Będę ostrożna.

Przechyliła się przez reling i obróciła lekko głowę. Z ogromnych kominów buchał dym. Po pokładzie spacerowało kilka par. Wpatrzeni w ocean, trzymali się za ręce.

Edna znajdowała się w tej części statku, gdzie przebywali zamożniejsi pasażerowie. Kapitan opowiedział jej nieco o ludziach, którzy z nimi płynęli, i o zwyczajach panujących na statku.

Najniżej pod pokładem mieszkali ci, których stać było jedynie na najtańszy bilet. Ci rzadko się pokazywali. Musieli jednak wychodzić po jedzenie, które znajdowało się w dużych beczkach na pokładzie.

Zadrżała na tę myśl. To nie był przyjemny sposób podróżowania, ale wielu ludzi wyobrażało sobie, że w Ameryce czeka ich dobrobyt, a nawet bogactwo. Szczerze w to wątpiła. Dla niej już sama myśl o trwałej rozłące z domem była przerażająca.

Kapitan stanął obok niej i skrzyżował dłonie na plecach. Patrzył w dal.

- W ostatnich latach napływ ludzi do Ameryki był ogromny. Nie rozumiem, jak można opuścić swoją ojczyznę. Ja już po kilku tygodniach na morzu tęsknię za domem - powiedział, wbijając w nią wzrok.

- Pewnie to nie takie proste, jeśli ludzie w Norwegii nie mają z czego żyć - odparła, patrząc na spienione fale uderzające o statek.

Lukas kiwnął głową.

- Tak, to prawda, ale jednak. Tam wszystko jest obce. Chociaż... - Złączył dłonie. - Muszę już iść na mostek. Pora na moją wachtę.

Edna kiwnęła głową i patrzyła za nim, jak szedł po schodach. Znów zerknęła za burtę na spienione morze. Świeże chłodne powietrze szczypało ją w policzki. Było zimno, a wysoko na niebie mrugały gwiazdy.

Dobrze jej to jednak zrobiło. Z radością stwierdziła, że mdłości ustąpiły.

Spojrzała na mostek i pomyślała o kapitanie, który był dla niej taki miły. Dziękowała niebiosom, że mimo wszystko wylądowała na statku Olava.

Uznała, że najwyższy czas się położyć. Była zmęczona i wciąż bolał ją kręgosłup po upadku do ładowni. Jej myśli powędrowały do Erika. Kiedy była zamknięta w piwnicy, miała nadzieję, że przybędzie i ją uwolni. Płakała i się modliła.

Ale przychodził do niej tylko Olav. Przynosił jej jedzenie i picie, pilnował, żeby nic jej się nie stało. Błagała na kolanach, żeby ją wypuścił. Na próżno. Aż pojawili się Erik i Vigdis. A teraz znów była sama. Znów została oszukana.

Miała nadzieję, że Erik odkryje, co zrobiła Vigdis. Do tej pory musiał już się zorientować, że zniknęła. Na pewno zrozumie, że nie opuściła go dobrowolnie.

Ta myśl podtrzymywała ją na duchu. Pewnego dnia wrócę, a wtedy biada ci, Vigdis!

Rozdział 9

Vigdis robiła na drutach tak szybko, że tylko migają i dzwoniły. Bała się, a niepokój ścisnął jej żołądek.

Słyszała, że Erik wrócił do domu. Zaraz zobaczy, że Edny nie ma w sypialni.

Co miała mu powiedzieć? Czy domyśli się, że to jej sprawka? Nie, nie może na to pozwolić. Nie ma dowodu przeciwko niej, pocieszała się. Mimo to była niespokojna.

Położyła robótkę na kolanach i zapatrzyła się przed siebie. Najgorsze, że tego dnia znów pojawiła się miesięczna przypadłość. A już myślała, że jest w ciąży! Zaskoczyło ją to i zmartwiło.

Co powie Erik?

Zadrzała, gdy otworzyły się drzwi i Erik wsunął głowę do środka. Był elegancko ubrany. Wiedziała, że tego dnia uczestniczył w wielu spotkaniach dotyczących interesów ojca.

Podziwiała swego wspaniałego męża i przez chwilę poczuła tęsknotę za nim. Jej ciało zadrzało, gdy się do niej zbliżył.

Bez słowa usiadł naprzeciwko niej. Przyglądał jej się badawczo ponurym wzrokiem. Znów ogarnął ją lęk.

- Gdzie jest Edna? - zapytał.

Chociaż już wcześniej zastanawiała się, co mu odpowie na to pytanie, teraz nie mogła wykrztusić słowa. Erik domyślał się czegoś, ale przecież nie mógł wiedzieć, co naprawdę zrobiła. Odłożyła robótkę do koszyka i wyprostowała plecy.

- Pewnie jest w swojej sypialni - odparła, patrząc mu w oczy.

- Nie ma jej tam.

Vigdis zrobiła zmartwioną minę, dokładnie tak, jak zaplanowała.

- Ależ na pewno jest. Jeszcze niedawno ją słyszałam. - Kłamstwo przyszło jej łatwo. Bez oporów patrzyła mu w oczy.

Erik zmarszczył brwi.

- Kłamiesz! Nie wiesz, że zawsze drga ci kącik ust, kiedy mówisz nieprawdę?

Wpadł w złość. Próbowwała go uspokoić, ale jej się nie udało.

- Wiem, że to twoja sprawka. Gdzie jest Edna, pytam?!

Teraz ona także się zdenerwowała.

- A skąd ja mam to wiedzieć?

- Myślę, że ją uprowadziłaś - powiedział i przysunął się do niej. - Ojciec coś o tym wspominał, nie pamiętasz? Może choć raz w życiu mówił prawdę. Edna nigdy nie odeszłaby stąd dobrowolnie.

W pokoju rozległo się chrząknięcie i Vigdis odetchnęła z ulgą. Pewnym krokiem wszedł Olav i stanął przed synem.

- Czemu tak krzyczysz, synu?

Erik westchnął.

- Edna znowu zniknęła. Sądzę, że...

- Sprawdzaleś w piwnicy?

- Ojczy, co miałyby tam robić? - Erik popatrzył na niego niepewnie, po czym wstał gwałtownie i wybiegł.

Olav spojrział na Vigdis i uśmiechnął się nieprzyjemnie.

- Widziałem cię z Edną. Co z nią zrobiłaś?

Vigdis się zezłościła. To niedobrze, że Olav je widział, ale był przecież nieobliczalny. Mógł w jednej sekundzie trzymać jej stronę, a w następnej obrócić się przeciwko niej. Postanowiła kłamać.

- Edna i ja spacerowałyśmy chwilę w ogrodzie, ale nie wiem, dokąd poszła później. Musiało ci się coś pomylić, Olavie. To choroba w twojej głowie znów płata ci figle.

Olav przesunął palcem pod brodą.

- Tak sądzisz?

- Tak sądzę.

Zastanowił się chwilę.

- Pewnie masz rację - przyznał.

Wzdrygnęła się, gdy usłyszała hałas w korytarzu. Erik gwałtownie otworzył drzwi.

- Nie ma jej tam. Poza tym zniknął jej płaszcz. Edna gdzieś wyszła! Gdzie?! - Popatrzył na nią tak przenikliwie, że aż się skuliła. - Jestem pewien, że ją stąd wyprowadziłaś. Jej nigdy nie przyszłoby do głowy, żeby wyjść gdzieś samotnie.

Vigdis uznała, że w tej chwili najwłaściwszą bronią będzie złość. Wstała gwałtownie i podniosła ramię.

- Dość już tego, Eriku! Jak możesz oskarżać mnie o takie rzeczy! - rzuciła, po czym wymięła go i wbiegła na górę po schodach.

Weszła do swego pokoju i poczuła, jak mocno wali jej serce. Erik ją podejrzewał. Ale miała nadzieję, że z czasem się uspokoi.

Olav z pewnością nic więcej nie powie. Kiedy wybiegała z pokoju, był zatopiony we własnych myślach. Patrzył tępo w ogień.

Rozdział 10

Amalie trzęsa się tak, że drżały jej dłonie.

- Co powiedziałaś?

Paul spojrział na nią pustym wzrokiem.

- To Brage sprowadził Majnę do Fińskiego Lasu. Zapłacił jej okrągłą sumkę za zabójstwo. Nie mogła odmówić. Potrzebowała pieniędzy, żeby wyjechać do innego kraju. W końcu przecież zbiegła i była poszukiwana.

- Majna nie zabiła Mittiego. To serce...

- Tak, wiem, ale taki był plan - rzucił szybko. Amalie pokręciła głową.

- Brage nie mógł ci o tym powiedzieć. Jeśli rzeczywiście było tak, jak mówisz, nie piśnałby o tym słówka.

Paul usiadł na kanapie i przeczesał dłonią włosy.

- Spotkaliśmy się w gospodzie. Brage się upił. W drodze do domu słowa płynęły mu z ust jak rzeka. Na pewno nie zamierzał mi o tym powiedzieć, ale stracił nad sobą kontrolę. Nie wiedział, co mówi i z pewnością później o tym zapomniał. A ja piłem tego dnia niewiele.

Amalie splotła palce. Gardło jej się zacisnęło. Nie wiedziała, co o tym myśleć. Paul nie okłamywałby jej w tak ważnej sprawie. Znała go na tyle dobrze.

Przełykała ślinę raz po raz, nim w końcu zdołała spytać:

- Gdzie jest teraz Brage?

- Wyjechał.

Podskoczyła.

- Wyjechał?

Paul kiwnął głową.

- Poszedłem do pana Finkela i powiedziałem mu o wszystkim. Lensman pojechał do Tille, ale Bragego już nie było. Zostawił jednak list. Louise odzyska gospodarstwo, a Karolius wychodzi na wolność.

- Co?

- Brage napisał w liście, że to on jest winien śmierci Isaka.

Amalie przyłożyła dłoń do czoła.

- Dobry Boże! Brage zabił Isaka? Nie mogę w to uwierzyć!

- Ale to prawda. Ponownie opadła na kanapę.

- Zastanawiam się, gdzie on teraz jest. Paul wstał.

- Pewnie uciekł do Niemiec. Wiem, że jesteś wstrząśnięta, ale plotki i tak by do ciebie dotarły. Pomyślałem, że lepiej będzie, jeśli usłyszysz o tym ode mnie.

Kiwnęła głową.

- Dziękuję, Paul.

Paul wyszedł, a ona powoli weszła po schodach na górę. W sypialni rzuciła się na łóżko i pozwoliła łzom płynąć i płynąć. Zapomniała, że Anjalan mógł być gdzieś w pobliżu i jej zagrażać.

Nagle otworzyły się drzwi i na progu stanęła Berte. Amalie podniosła się na łóżku oszłamiona. Musiała zasnąć!

- Czego chcesz? - zapytała zaspanym głosem.

- Idę do sąsiedniej wsi na jarmark.

Amalie kiwnęła głową.

- Miłego spaceru.

- Dziękuję.

Berte wyszła, a ona podeszła do okna i odciągnęła zasłony. Słońce świeciło ponad dachami.

Raptem ją olśniło. Wiedziała już, co powinna zrobić. Pojedzie do Tille i sprawdzi, czy Kari i Sofie wróciły.

Tęskniła za nimi. Chociaż najchętniej zasnęłyby i zapomniała o tym, co złe.

W pośpiechu zaczęła się szykować. W szafie znalazła niebieską wełnianą sukienkę. Podniosła Kajsę z łóżeczka i pocałowała w policzek.

Dziewczynka gaworzyła, układając usta w trąbkę, gdy Amalie niosła ją przez korytarz.

- Moja kochana, teraz musisz zostać z Maren, dopóki mama nie wróci - mówiła do niej, raz po raz całując ją w czółko.

Weszła do kuchni i zamknęła za sobą drzwi. Maren stała przy blacie i piła kawę. Parobkowie już zjedli śniadanie i Amalie zrobiło się przykro. Już dawno z nimi nie jadła i brakowało jej tego. Chciała, żeby czuli się tu jak u siebie.

- Widzę, że mężczyźni po śniadaniu - powiedziała. - Wzięła z ławy koc, położyła go na podłodze i posadziła na nim Kajsę. - A teraz pobaw się chwilę, dopóki mama nie zje śniadania - zwróciła się do córeczki.

Maren kiwnęła głową.

- Parobkowie wyszli dzisiaj wcześniej. Trwa zrywka drewna i mają dużo roboty. Jeszcze sporo potrzeba, żeby szopa zapełniła się drewnem na opał.

- No tak - rzuciła Amalie, wchodząc do spiżarni. Znalazła tam kleik, który Maren przygotowała dzień wcześniej.

Kiedy wyszła, Maren już się uwijała przy palenisku. Amalie wzięła kociołek, przelała do niego kleik, powiesiła go nad ogniem i wyciągnęła dzbanek z mlekiem.

Maren pokręciła głową i zaproponowała:

- Przygotuję jedzenie dla Kajsy, a ty usiądź i coś zjedz. Na pewno jesteś głodna.

Amalie uśmiechnęła się do niej.

- Dziękuję, Maren. Zawsze jesteś dla mnie taka dobra.

Maren odwróciła głowę.

- Obiecałam Olemu, że się tobą zaopiekuję. I zamierzam dotrzymać obietnicy.

Amalie spojrzała na nią zaskoczona.

- Naprawdę? Nie wiedziałam o tym.

- Ole przyszedł do mnie przed śmiercią, mówiłam ci przecież o tym. Bał się o ciebie. I o Tangen. Wtedy obiecałam mu, że będę na ciebie uważać. Spodziewałam się, że wcześniej czy później poprosisz mnie o pomoc.

Amalie postawiła przed Kajsą koszyk z drewnianymi zabawkami. Dziewczynka swobodnie bawiła się na siedząco. Teraz złapała drewnianego konika i gaworzyła zadowolona. Amalie uwielbiała córeczkę, która coraz bardziej przypominała Olego. Kiedy patrzyła w jej szare oczy, serce w niej rosło z radości, że mała jest tak do niego podobna. Dzięki temu nigdy o nim nie zapomni.

Pomyślała o synu Kari. On też, gdy był mały, przypominał Olego, ale teraz wydawał się kopia matki. Z wyjątkiem jasnych włosów Olego nic nie wskazywało, że jest jego synem.

To dobrze dla Kari, uznała.

- Cieszę się, że jesteś tu z nami, Maren - powiedziała, siadając na ławie. Szybko rozsmarowała masło na kromce chleba i odgryzła duży kęs.

- Co zamierzasz dzisiaj robić? - zapytała Maren, wkładając brudne naczynia do miski.

- Teraz pójdę wydoić krowy, a później pojedę do Tille. Mam nadzieję, że Kari i Sofie już wróciły.

Maren wytarła ręce w fartuch i odwróciła się do niej.

- Nie możesz tam teraz jechać. A nuż Fin gdzieś się tu kręci? To niebezpieczne.

Amalie potrząsnęła głową. Zdecydowała się pojechać.

- W takim razie poproszę Juliusa, żeby wybrał się ze mną. Na pewno może sobie pozwolić na kilka godzin wolnego.

- Nie. Jest w lesie i razem z innymi zajmuje się zrywką drewna.

Amalie chwyciła kawałek szynki i wbiła w nią zęby.

- Musi być tu ktoś, kto mógłby ze mną pojechać.

- Zostali dwaj parobcy, ale Julius surowo im nakazał pilnować gospodarstwa.

Amalie westchnęła.

- W takim razie wezmę strzelbę i pojedę sama.

- Zabraniam ci!

Amalie się zezłościła. Maren nie będzie za nią decydować!

- Owszem, pojedę, niezależnie od tego, co sobie o tym myślisz. Muszę porozmawiać z moimi siostrami. A ty popilnujesz Kajsy.

Maren rozłożyła ramiona.

- Nie ma nawet pewności, że już wróciły.

- Przynajmniej się o tym przekonam - odparła Amalie i wsadziła do ust ostatni kęs chleba. - Teraz idę do obory. Popilnujesz Kajsy?

Córeczka rzuciła zabawkami tak, że wylądowały u stóp Maren. Kobieta uśmiechnęła się, podniosła je i znów położyła przed dziewczynką.

- Zaraz dostaniesz jeść, kochanie. Twój kleik i mleko są gotowe. - Wyprostowała się i spojrzała na Amalie. - Oczywiście, nie mogę cię zatrzymać, Amalie. Ale musisz mi obiecać, że będziesz ostrożna.

Amalie skinęła głową.

- Obiecuję.

Amalie skończyła dojenie. Służące znów przyglądały się jej podejrzliwie, gdy weszła i wzięła stołek do dojenia. Nie przejmowała się tym. Mogła robić, co jej się podobało. Służące z nią nie rozmawiały, ale to jej nie przeszkadzało. Cudownie było po prostu czuć zapach obory i ciepłych zwierząt.

Poszła do stajni po Czarną. Klacz odwróciła głowę i zarżała.

- Pojedziemy na przejażdżkę, moja mała. - Wypchnęła Czarną z przegrody i z haka na ścianie zdjęła siodło.

Wyszła na podwórze i zobaczyła, że idzie w jej stronę jeden z najmłodszych parobków. Skinął głową i powiedział:

- Myślę, że nie powinna pani jeździć sama po lesie.

Amalie nie podobało się, że parobkowie udzielają jej rad, ale chłopak z pewnością chciał dobrze, więc uśmiechnęła się przyjaźnie i odparła:

- Wezmę ze sobą strzelbę.

Chłopak zdjął czapkę z głowy i skręcał ją w dłoniach.

- Mimo wszystko sędzę, że to nie najlepszy pomysł. Ten Fin jest gdzieś tu w pobliżu i może pani znaleźć się w niebezpieczeństwie.

- Mam strzelbę i nie będę zatrzymywać się po drodze - zapewniła.

Spojrzał na nią z niepokojem.

- Tak, ale on jest silny. Może panią powalić i...

- Wiem, że chcesz dobrze, ale jeśli tak się o mnie obawiasz, możesz pojechać ze mną do mojej siostry.

Kiwnął głową.

- Właśnie to chciałem zaproponować.

Spojrzała na niego. Miał niebieskie oczy i ciemne włosy opadające na ramiona. Był wysoki i silny. Widziała go już wcześniej w gospodarstwie, ale nie zwróciła na niego szczególnej uwagi.

- Jak się nazywasz? - zapytała, zapinając uprząż pod brzuchem Czarnej.

Chłopak stał wyprostowany i wydawał się zmieszany tym pytaniem.

- Adrian. Myślałem, że pani to wie.

Poczuła się zakłopotana. Spuściła wzrok i powiedziała:

- Ach, tak, słyszałam, ale akurat teraz nie mogłam sobie przypomnieć. - Wdrapała się na Czarną. - Osiodłaj konia i jedźmy.

Bez słowa wśliznął się do stajni i po chwili wyszedł z Pieprzykiem, dawnym koniem Olego. Amalie ugryzła się w język. Nie podobało jej się, że ktoś inny dosiada tego pięknego ogiera, ale nic nie powiedziała. Adrian z pewnością nie wiedział, że Pieprzyk należał do pana domu. Tylko Julius jeździł na nim od czasu do czasu, żeby koń miał trochę ruchu.

Po chwili chłopak jechał już przed nią. W lesie było wilgotno. Krople deszczu spadały z gałęzi na jej włosy. Podniosła głowę, spojrzała na sosny i chmury sunące powoli po niebie.

Wzdrygnęła się, gdy Adrian gwałtownie zatrzymał konia.

- Ktoś nadchodzi - powiedział.

Amalie odwróciła się, żeby zobaczyć, kto to może być. Zdziwiła się, że to Jørgen, mężczyzna tak podobny do Mittiego, który pomógł jej tego dnia, gdy zemdląca.

Jørgen stanął przed nimi i przywitał się uprzejmie.

- Nasze drogi znów się krzyżują, pani Hammes - stwierdził.

Amalie przełknęła ślinę. Tak bardzo przypominał Mittiego, że przyprawiało ją to o ból brzucha. Słowa uwięzły jej w gardle. Nie wiedziała, co powiedzieć.

Jørgen uśmiechnął się i spytał:

- Czyżby odebrało pani mowę?

- Pani wybiera się do swojej siostry - wyręczył ją Adrian. Jørgen kiwnął głową.

- Ach, tak, życzę dobrej drogi. Dziś jest piękna pogoda. Jelenie taką lubią. Nieco wilgoci w trawie i słońce. Absolutnie wspaniale.

Spojrzała na jego uśmiechniętą twarz. Pewnie sądził, że jest nieuprzejma. Odchrząknęła. Weź się w garść, Amalie, nakazała sobie. Zachowujesz się jak mała dziewczynka.

Jørgen przyglądał się jej badawczo, ze strzelbą na ramieniu.

- Co się dzieje, pani Hammes?

- Ja... - zaczęła się jąkać, ale miała nieodparte wrażenie, że rozmawia z Mittim. Wróciły wspomnienia wspólnie spędzonych chwil. Sprawiało jej to ból, ale Jørgen nie mógł o tym wiedzieć.

Pokręcił głową.

- Życzę dobrej drogi - powtórzył i ruszył w swoją stronę.

- Zaczekaj! - zawołała.

Czuła, że powinna coś powiedzieć. Jej głos zabrzmiał głośniejsz, niż chciała.

Zaskoczony, podniósł na nią wzrok.

- Tak?

- Ja... ja... Przepraszam, że zachowuję się tak dziwnie, ale bardzo przypominasz mojego zmarłego męża, Mittiego.

Uniósł brwi.

- Mattiego Muikka Kauppiego?

Kiwnęła głową.

- Tak.

- Był moim dalszym kuzynem. - Biedny. Tak młodo zmarł. Ale nie wiedziałem, że ponownie się ożenił,

Amalie odwróciła konia i zsunęła się z klaczy. Adrian poprowadził Pieprzyka nieco dalej ścieżką, zatrzymał się i czekał na nią.

- Mitti krótko był moim mężem - powiedziała i spuściła wzrok.

Zawstydzila się i nie wiedziała, gdzie ma podziać oczy.

- Nie byliśmy sobie zbyt bliscy. To przykre, ale ojciec przez wiele lat nie rozmawiał z Muikkim. Był zamożny, a to nie podobało się Muikkowi, który wybrał życie w leśnej zagrodzie.

- Tak, to był jego wybór - przyznała cicho Amalie, patrząc na kamyk u jej stóp.

- Ja jestem trochę jak Muikk. Nie mogę za długo przebywać w gospodarstwie. Ciągnie mnie do lasu. Lubię wędrować i polować. To mi daje radość i wolność... - Zamilkł.

Amalie podniosła oczy. Była pewna, że jej policzki płoną ze wstydu, ale nic na to nie mogła poradzić. Nie chciała wydać się nieuprzejma.

- Ja też lubię polować, ale dawno tego nie robiłam,

Otworzył szeroko oczy.

- Ty? Przecież...

- Tak, chociaż jestem kobietą - przerwała mu z uśmiechem - to umiem polować. Ojciec nauczył mnie strzelać, kiedy byłam małą dziewczynką.

- A to ci dopiero zaskoczenie.

Amalie usłyszała chrząkanie Adriana i stwierdziła, że muszą jechać dalej.

- Udanego polowania - rzuciła i wdrapała się na grzbiet Czarnej.

Jeszcze raz na niego spojrzała i na moment jej serce zatrzymało się w piersi, gdy wyciągnął do niej dłoń i powiedział:

- Mam nadzieję, że kiedyś wybierzesz się ze mną na polowanie.

- Tak, być może - wyjąkała i potrząsnęła lejcami. - Wio, Czarna. Jedziemy! - Wbiła pięty w jej boki.

Klacz popędziła w dół ścieżki, minęła Adriana i pognęła dalej.

- Pokaż, co potrafisz, Czarna! - krzyknęła Amalie, odrzucając do tyłu włosy.

Bała się swoich uczuć. Musiała oczyścić myśli. Jørgen był przystojnym mężczyzną, ale musi pamiętać, że to nie Mitti.

Rozdział 11

Amalie jechała jak szalona. Adrian z pewnością uważał, że taka jazda nie przystoi kobiecie, ale się tym nie przejmowała. Dobrze jej to robiło. Była wzburzona i chciała się uspokoić.

W końcu zobaczyła Tille. Poprowadziła Czarną ścieżką i pozwoliła jej wbiec na dziedzińiec kłusem. Panowała tam zupełna cisza, ale na pastwisku zobaczyła konie, więc w gospodarstwie musiał ktoś być.

Po chwili podbiegł do niej parobek i wziął lejce. Adrian najwyraźniej go znał, bo zaraz do niego dołączył.

Amalie weszła do domu z nadzieją, że zastanie kogoś w środku. Zajrzała do salonu i zobaczyła Kari.

Podbiegła do niej.

- Kari, jesteś wreszcie! Dlaczego nie dałaś mi znać?

Siostra wstała gwałtownie z kanapy. Na jej twarzy malowała się złość.

- Ćśśś, Amalie. Louise jest bardzo zdenerwowana. Nie możesz tu tak wpadać.

Amalie potoczyła wzrokiem po pokoju i dopiero teraz zauważyła Louise. Siedziała na bujanym fotelu i płakała.

- Ależ Louise, co się stało?

- Karolius wyszedł na wolność. Louise myślała, że już nigdy go nie zobaczy, a teraz... - Kari wzruszyła ramionami. - Myślałam, że się ucieszy, a ona płacze.

Louise spojrzała na nie przez łzy.

- Opowiadasz głupstwa, Kari. Nie rozumiesz, że rozpaczałam, kiedy Karolius siedział w więzieniu, ale nie mogłam tego okazać, bo wszyscy uważali, że jest mordercą? Myślałam, że już więcej go nie zobaczę, a teraz, gdy został zwolniony... kompletnie się rozkleiłam. Przepelnia mnie radość i szczęście. To dlatego płaczę. Kari pokręciła głową.

- Nie rozumiem cię, Louise.

Teściowa wyciągnęła chusteczkę i wytarła nos.

- Ty nigdy mnie nie rozumiałaś, bo nigdy nie starałaś się mnie poznać.

Kari przewróciła oczami.

- Bo nigdy mi na to nie pozwoliłaś. Zawsze patrzyłaś na mnie z góry i myślałaś, że nie jestem wystarczająco dobra dla twojego syna.

Louise spojrzała na nią przeciągle i zamilkła. Amalie odchrząknęła. Popatrzyła to na jedną, to na drugą i usiadła na kanapie.

- Gdzie jest Sofie?

Kari przysiadła się do niej.

- Została w Kirkencøer. Bardzo zaprzyjaźniła się z córką ludzi, u których mieszkaliśmy.

Do tego Stopnia, że nie chciała wracać.

Amalie była rozczarowana, tak bardzo pragnęła zobaczyć się z Sofie.

- Pozwoliłaś jej tam zostać samej? Kari westchnęła.

- Wiesz, jaka jest Sofie. Kiedy się uprze, nikt nie przemówi jej do rozsądku.

- No, ale... Tęsknię za nią, Kari.

- Wiem - odparła siostra bezsilnie. - Cieszymy się jednak, że ma przyjaciół.

- Dobrze się czuje w tamtejszej szkole?

Kari kiwnęła głową.

- Tak, cieszy się, że nikt nie wie, kim był jej ojciec. Nikt nie wie, że jest córką mordercy.

I ja ją rozumiem. Amalie zerwała się na równe nogi.

- Ależ Kari! Nie możesz tak mówić.

Siostra zadarła brodę.

- Owszem, mogę. Bo to prawda... - Zamilkła i zerknęła na Louise.

Teściowa wstała i powiedziała:

- Pójdę na chwilę się położyć.

Wyciągnęła z kieszeni kopertę.

- To list do ciebie, Amalie. - Podała jej kopertę.

- Dziękuję, od kogo?

- Od Bragego.

- Och! - Amalie przycisnęła list do piersi. Co Brage do niej napisał? - Pójdę go przeczytać.

Louise zniknęła za drzwiami, a Amalie wyszła na zewnątrz, usiadła na werandzie i otworzyła kopertę. Dłonie jej drżały, gdy rozkładała kartkę.

Droga Amalie

Wyrządziłem Ci wielką krzywdę i żałuję wielu swoich wyborów.

Z pewnością słyszałaś, że to ja stałem za zabójstwem Isaka. Nie sprawiło mi to radości, ale trzeba było to zrobić. Najbardziej nieszczęśliwego wyboru dokonałem, gdy zwabiłem tu Majnę i kazałem jej zabić Mittiego. Na szczęście Mitti umarł z powodu choroby, więc nie mogę zostać obarczony winą za jego śmierć. To Cię jednak przeraziło, moja droga Amalie, i z tego powodu jest mi niezwykle przykro.

Wiem, że Twoje życie już nigdy nie będzie takie samo, ale ja nie będę Cię więcej nękał. Już nigdy mnie nie zobaczysz.

Przez cały czas miałem nadzieję, że pewnego dnia pokochasz mnie równie mocno, jak ja kocham Ciebie. Teraz rozumiem, że moje nadzieje były płonne.

Kiedy będziesz czytała ten list, ja już z pewnością będę w Niemczech. Bądź szczęśliwa, Amalie.

Twój na zawsze

Brage

Amalie zgniotła kartkę i cisnęła ją na podłogę. Drżała na całym ciele. Nigdy nic Brage-mu nie obiecywała. Nagle stanęła za nią Kari.

- Co było w tym liście? Amalie się odwróciła.

- Brage pisze, że już nigdy nie wróci. I bardzo dobrze. - Podniosła się i przytuliła do siostry. - Mam nadzieję, że więcej mnie nie opuścisz, siostrzyczko.

Kari pozwoliła się objąć, ale po chwili odsunęła się i powiedziała:

- Nie, teraz zostanę tutaj. A wiesz, że dostałam list od Vigdis? Wyobraź sobie, wyszła za mąż i mieszka w Christianii.

Amalie była zaskoczona.

- To wspaniale. Mam nadzieję, że znalazła szczęście po tej tragedii z Isakiem. Powinnaś ją powiadomić, że to Brage go zabił.

- Już napisałam do niej, co o tym wiem.

- To dobrze. Wiesz, mimo wszystko odetchnęłam. Wprawdzie to straszne, że mordercą okazał się Brage, ale przynajmniej znam prawdę i teraz, kiedy wyjechał, czuję się bezpieczniej.

Kari ujęła ją pod ramię.

- Chodźmy do środka. Zaraz opiekunka przyprowadzi Victora.

- Jak się miewa twój synek? - zapytała Amalie już w salonie.

- Bardzo dobrze, dziękuję. Hans dużo się nim teraz zajmuje. Jest dobrym ojcem... - Zamilkła, bo weszła dziewczyna z Victorem na rękach.

Amalie spojrzała na jego jasną grzywkę i zrobiło jej się smutno. Powinna być teraz z Kajszą, ale tęskniła także za siostrami. Chciała je zobaczyć, lecz Sofie, niestety, nie wróciła. Szkoda.

- Zobacz, Victor, to twoja ciocia - powiedziała Kari do synka, ale on na widok Amalie zaczął płakać. Kari uśmiechnęła się słodko i dodała: - Trochę boi się obcych. A ciebie już dawno nie widział.

Usiadła na kanapie z synkiem, lecz on natychmiast ześlizgnął się na podłogę i pognał przed siebie.

- Lubi biegać - wyjaśniła uśmiechnięta matka.

- To śliczny chłopiec - pochwaliła Amalie i nagle poczuła niepokój. - Muszę wracać do domu, Kari.

Siostra wyglądała na zawiedzioną.

- Już? Przecież dopiero co przyjechałaś.

- Tak, ale pomyślałam, że zbyt często zostawiam Kajkę. Ona mnie potrzebuje.

- Eee tam. Nic jej się nie stanie, jak nie będzie cię kilka dni.

Amalie nie zdążyła nic odpowiedzieć, bo nagle Kari zerwała się i pobiegła na drugi koniec salonu. To Victor wspiął się na fotel bujany i z hukiem spadł na podłogę z rozdzierającym krzykiem. Kari podniosła go i całowała raz po raz w czoło;

- Musisz być ostrożny, kochanie, bo zrobisz sobie krzywdę!

Amalie uśmiechnęła się do siebie. Kari była nadopiekuńcza, ale nie chciała się do tego przyznać.

- Gdzie jest teraz Hans? - zapytała siostrę.

Kari usiadła z Victorem na kolanach. Po pulchnych policzkach chłopca płynęły łzy.

- W lesie. Tak się cieszy, że tu wrócił. Ale najpierw był wściekły, bo Brage zaniedbał gospodarstwo i dużo czasu zajęło doprowadzenie wszystkiego do porządku.

Victor przestał płakać i już tylko pociągał nosem. Zaczął się niecierpliwić i wić na kolanach Kari jak piskorz. Matka posadziła go na podłodze.

- Bądź teraz ostrożny, mój mały - powiedziała, po czym zwróciła się do Amalie.

- Nie możesz tu zostać na kilka dni? Tak strasznie schudłaś, Amalie. Wcale mi się to nie podoba.

Amalie dostrzegła troskę w jej spojrzeniu. Wiedziała, że Kari naprawdę chce, żeby u niej trochę pobyła. Musiała jednak wracać do domu. Kajsza była ważniejsza.

- Nie mogę zostać, Kari. Mam dużo pracy.

- Rozumiem, ale mała odmiana dobrze by ci zrobiła. A przy okazji: czy miałaś ostatnio jakieś wieści od Trona?

- Tak, jest w zagrodzie Kauppich.

- Co tam robi?

- Ich sauna się spaliła, a ja o mało nie zginęłam.

Kari spojrzała na nią z przerażeniem.

- Na Boga, dlaczego mi o tym wcześniej nie powiedziałaś? Co się stało?

Gdy Amalie opowiedziała jej o całym zdarzeniu, Kari chwyciła się za pierś.

- Dobry Boże, Amalie! Przestań pakować się w takie niebezpieczne sytuacje. Ale nie do końca rozumiem to, co mówiłaś o Mittim. Musiałaś sobie wyobrazić, że on tam jest.

Amalie wiedziała, że Kari nie wierzy w takie rzeczy.

- Po śmierci Mittiego długo się zastanawiałam, dlaczego nie czuję go obok siebie. Pojawił się przy mnie dopiero w zagrodzie ojca. Powinam się była domyślić, że tam właśnie będzie. To był przecież jego dom. Olego cały czas czułam przy sobie, wiele razy ze mną rozmawiał.

- Z pewnością wyobrażałaś sobie tylko, że Ole z tobą rozmawia. To było jedynie w twoich myślach. Albo wydawało ci się, że go słyszysz, bo byłaś w żałobie. - Kari pokręciła głową.

- Nie wierzę w takie rzeczy, Amalie. Zresztą porozmawiajmy o czymś innym.

- Już nic więcej nie powiem, Kari. No, ale teraz muszę już wracać do domu. Kari przygryzła wargę.

- Chociaż... Dzisiaj mnie się wydawało, że widziałam Mittiego.

Victor podbiegł do niej z wyciągniętymi rączkami.

- Chcesz na ręce, kochanie? - Matka podniosła go i ponownie posadziła na swoich kolanach.

- Co masz na myśli? - zapytała Amalie drżącym głosem.

- Widziałam mężczyznę, który bardzo go przypominał. Przechodził przez pola.

Amalie się uśmiechnęła.

- To na pewno był Jørgen, dalszy krewny Mittiego. Wędruje i poluje tu w okolicy.

- Co? A więc go znasz?

Amalie kiwnęła głową.

- Spotkałam go kilka razy. Ja też byłam wstrząśnięta, kiedy go po raz pierwszy zobaczyłam. Tak strasznie przypomina Mittiego, że...

Kari zaczęła się śmiać.

- Czyżbym dostrzegła błysk w twoim oku? Chyba ci się podoba?

- Nie, myślę tylko o Mittim.

- Ha, ha! Nie wierzę ci. Widziałam już wcześniej to spojrzenie.

Amalie pokręciła głową.

- To cała ty, Kari. Wyciągasz pochopne wnioski. Nigdy nie zapomnę Mittiego i chociaż Jørgen jest do niego podobny, nie może go zastąpić.

- Mitti już nie wróci, Amalie. Jesteś młoda i nie możesz żyć samotnie do końca życia. Choć tyle musisz zrozumieć, kochana siostrzyczko. Wkrótce poznasz innego mężczyznę do pokochania.

Victor siedział z policzkiem przyciśniętym do piersi matki. W pewnym momencie podniósł się i spojrzał na Amalie. Znow zaczął płakać i Kari musiała go uspokajać.

- On mnie chyba nie lubi - stwierdziła Amalie, nieco zaskoczona zachowaniem chłopca. Dzieci zwykle do niej lgnęły.

Kari uśmiechnęła się słabo.

- Nie mów głupstw. Victor po prostu jest nieufny wobec osób mało mu znanych. To się zmieni, kiedy lepiej cię pozna, zobaczysz.

Amalie wstała.

- Przyjedź do mnie, jak już tu wszystko wróci do normy. Dom V Tangen jest taki duży, a ja nie zatrudniam zbyt wielu ludzi. Za często przebywam sama. To takie smutne.

- Wiem, Amalie, ale mogłabyś przecież pomieszkać tutaj choć kilka dni. Niedługo urządzą tańce. Zdecydowanie potrzebujesz tańca - orzekła Kari i spojrzała na jej sukienkę. - Zostań!

- Niestety, muszę wracać. Ale pomyślę jeszcze o tych tańcach.

- Dobrze, w takim razie niedługo się zobaczymy.

- Powiadom mnie, kiedy to będzie. - Amalie poczuła mrowienie w całym ciele.

Tyle czasu upłynęło, odkąd ostatnio tańczyła. Może faktycznie dobrze był jej zrobić kilkudniowy pobyt w Tille?

Rozdział 12

Amalie wracała do domu. Jechała bez słowa za Adrianem, który tym razem wybrał inną drogę.

Podniosła wzrok i zobaczyła po prawej stronie ubogą chatę i rozwalającą się stodołę. Dwaj brudni i obdarci chłopcy stali oparci o płot i patrzyli na nich. Uśmiechali się i machali im życzliwie.

Przez podwórze szedł starszy mężczyzna. Był zgarbiony, jakby go bolał kręgosłup. Nieznacznie skinął głową, gdy przejeżdżali obok.

Na widok takiej biedy Amalie poczuła ukłucie w sercu. Uśmiechnęła się jednak i pomachała chłopcom.

W lesie nie zauważyła niczego podejrzanego. Pomyślała nawet, że te opowieści o Anjalandzie to może tylko plotki. Przecież Fin, którego widziano w gospodzie, wcale nie musiał nim być. No i nie czuła, żeby w pobliżu czyhało niebezpieczeństwo.

Dojechali do Tangen. Amalie zaprowadziła Czarną do przegrody w stajni. Zdjęła z jej grzbietu siodło i zobaczyła, że koń jest spocony.

- Poczeszę cię trochę, to będzie ci lepiej - powiedziała do klaczy i wyciągnęła szczotkę. Długo szczotkowała jej sierść. Na koniec pocałowała Czarną w pysk i wyszła.

Wychodząc, zauważyła, że parobkowie wyłożyli już koniom siano i nalali im wody.

Na dziedzińcu zobaczyła Juliusa i robotników. Wracali z lasu. Julius wyglądał na zmęczonego. Naprawdę pracuje za dużo, powinien trochę odpocząć, pomyślała.

Julius podszedł do niej.

- Podobno Anjaland jest w okolicy, chociaż ja w to nie wierzę. Ludzie we wsi opowiadają różne bzdury.

- Ja też słyszałam, że mówi się o tym we wsi - odparła.

- Posłuchaj mnie, Amalie. We wsi gada się też o innych rzeczach... - Wziął głęboki oddech. - Wiesz, śmierć Jensa Sørliego jest wciąż zagadką. Mówi się, że został zabity i... że to ty stoisz za tą zbrodnią. Bo jesteś córką mordercy.

Amalie zamurowało. Nie wiedziała, czy ma się roześmiać, czy rozplakać. Czy ludzie we wsi poszaleli? Nie wiedzą, że ona nigdy nie byłaby zdolna do czegoś takiego?

- Nie chcę słuchać tych bzdur, Julius! Jak można tak myśleć i mówić?

Julius był jednak poważny.

- Nie podobają mi się te plotki. Mogą ci zaszkodzić; skrzywdzić taką dobrą kobietę jak ty.

- Dziękuję za ostrzeżenie, Julius. Ale nie dam się zastraszyć.

Pokręcił głową.

- Na pewno, chciałem jednak, żebyś wiedziała.

- Dziękuję. - Zmieniła temat, bo miała już dość plotek. - Julius, myślę, że powinieneś wziąć kilka dni wolnych i odpocząć. Wyglądasz na zmęczonego, a to mnie martwi.

Mężczyzna przeszył ją wzrokiem. Zrozumiała, że powiedziała coś, czego nie powinna była mówić, ale uznała, że to konieczne. Julius był blady i zmęczony.

Wykrzywił twarz.

- Jestem gospodarzem i dbam o oboje. Poradzę sobie - burknął.

- Ale...

- Nie! - zaprotestował ostro. - Nie możesz mnie o to prosić. Muszę tu być, jeśli nie ze względu na gospodarstwo, to ze względu na ciebie. Jesteś dla mnie jak córka i muszę się tobą opiekować.

Amalie musiała się poddać. Julius podjął decyzję i nic nie mogła na to poradzić. On nie zmieniał zdania.

- Rozumiem. Już więcej ci tego nie zaproponuję - powiedziała z uśmiechem. - A teraz idź się przebrać. Chcesz chyba coś zjeść? - zapytała, żeby się z nim podroczyć.

Uśmiechnął się, ale po chwili znów spoważniał.

- Nie podoba mi się cała ta gadanina.

Kiwnęła głową.

- Rozumiem, ale teraz już o tym zapomnijmy.

- W porządku.

Amalie patrzyła, jak długimi krokami przemierza dziedziniec. Po chwili wszedł do izby czeladnej.

Wciąż była niespokojna. Na myśl o tym, co mówili o niej sąsiedzi, ścisnął jej się żołądek. „Bo jesteś córką mordercy”. Prychnęła.

Maren umyła naczynia, a teraz krzątała się i nakrywała do stołu. Uśmiechnęła się na jej widok.

- Kajsa śpi. Nie musisz do niej zaglądać. Amalie kiwnęła głową i opadła na ławę.

- Właśnie rozmawiałam z Juliusem. Powiedział, że...

- Wiem o tych plotkach - przerwała jej Maren. - Nie chciałam ci nic mówić, ale Julius stwierdził, że nie można milczeć.

- Jak ludzie mogą być tacy okropni? Wymyślić coś takiego! Przecież muszą wiedzieć, że nigdy nie byłabym zdolna zabić Jensa, ani nikogo innego. Nie rozumiem tego.

Maren podała jej kubek z kawą i Amalie upiła łyk gorącego napoju.

- Nie wiem, ale musisz pamiętać, że twój ojciec był mordercą. No, cóż... Ludzie już są tacy okropni, a najgorsza z nich jest pani Vinge.

Amalie pokręciła głową.

- Co ja zrobiłam tej kobiecie? Cały czas mnie obgaduje i oczernia.

- To taki charakter. Po śmierci męża pani Vinge na krótko złagodniała, ale teraz znowu się nudzi, więc całymi dniami przesiaduje z innymi babami przed sklepem i plotkuje.

Amalie zaschło w ustach. Znowu upiła kawy i powiedziała:

- Miałabym ochotę stąd wyjechać. Tęsknię za Mittim i za dawnym życiem.

W tym momencie otworzyły się drzwi i wszedł Julius. Między jego nogami przemknęła kotka i wskoczyła na kolana Maren. Ta uśmiechnęła się i pogłaskała zwierzątko po miękkim czarnym futerku.

Julius przesunął dłoń po czole.

- Znalazłem tego kota pod stodołą. Drżał i wydawał się przestraszony, więc go przyniosłem do domu.

- To dobrze, Julius - pochwaliła Maren i uśmiechnęła się do niego.

Amalie zerknęła na Juliusa i Maren, i nagle w jej głowie zaświtała myśl: Czyżby oni mieli się ku sobie? Czy byli w sobie zakochani? Postanowiła się w to nie mieszać. Dobrze, gdyby tych dwoje się odnalazło.

Julius zawrócił na pięcie, ale zatrzymał się jeszcze u drzwi i rzekł:

- Wkrótce przyjdą robotnicy. Mam nadzieję, że jedzenie będzie już stało na stole. Pracowali dzisiaj ciężko i z pewnością są głodni jak wilki.

Maren postawiła kota na podłodze i wstała.

- Zupełnie zapomniałam o jedzeniu - powiedziała i weszła do spiżarni.

Julius zachichotał i zniknął za drzwiami.

Stół był już właściwie nakryty. Brakowało jeszcze tylko kubków. Amalie wyciągnęła je z szafki. Maren tymczasem przyniosła półmisek pełen szynki i kielbasy. Boczek był już usmażony i Amalie przełożyła go na półmisek. Wzięła kawałek i włożyła go do ust. Był tak smaczny, że miała ochotę na więcej, ale się powstrzymała. Poczekaj, aż mężczyźni zasiądą do stołu.

- No, jedzenie jest już na stole - stwierdziła Maren, przekrzywiając głowę. - O, nie! Zapomniałam o pieczywie i jajach. - Po czym ponownie zniknęła w spizarni.

Amalie zauważyła, że kot zwinął się w kłębek pod piecem i spał spokojnie.

Przez moment zastanowiła się, czego wcześniej się bał, ale jej myśli przerwali robotnicy, którzy weszli do kuchni i usiedli przy stole.

Amalie skinęła im głową i pozdrowiła ich uprzejmie:

- Dzień dobry.

- Dzień dobry - odpowiedzieli chórem.

- Częstujcie się tym, co na stole.

Mężczyźni skinęli głowami. Wydawali się zadowoleni, że tak się o nich dba.

Amalie naląła wszystkim kawy, a Maren przyniosła piwo. Parobkowie dostawali je do obiadu dość często. Podobnie było w domu Amalie w Furulii. Ojciec przywiązywał do tego dużą wagę i Amalie przejęła ten zwyczaj. Uważała, że ciężko pracującym ludziom należy się od czasu do czasu trochę smacznego trunku do posiłku.

Amalie nakarmiła Kajsę i przekazała ją Maren. Wybierała się do Kari, gdzie miały odbyć się tańce. Chciała chociaż popatrzeć na bawiących się ludzi. Kiedy służąca wyszła z małą do salonu, zaczęła się szykować. Musiała się śpieszyć, bo tańce rozpoczynały się za dwie godziny, a ona miała włosy jak czarownica.

Pobiegła po schodach do swojej sypialni. Z emocji zrobiło jej się gorąco, ale to było przyjemne uczucie, tym bardziej, że na dworze panował tego ranka przeraźliwy ziąb. Wyglądało na to, że lada chwila spadnie śnieg.

Amalie szybko wyciągnęła skromną brązową sukienkę i zdjęła wełnianą, którą miała na sobie. Potem zaplotła warkocz i upięła go na głowie w koronę. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze i stwierdziła, że wygląda wystarczająco elegancko. Zadowolona, wstała, włożyła sukienkę i lekko ją wygładziła.

Wiedziała, że sama nie będzie tańczyć, była wszak w żałobie, ale chciała pobyc wśród ludzi. Chciała znów choćby na krótko przyjrzeć się rozbawionym twarzom, posłuchać muzyki.

Ogarnął ją lekki niepokój, ale się tym nie przejęła. Nie mogła teraz myśleć o plotkach. Jeżeli na tańcach ktoś źle ją potraktuje, zadrze nosa i uda, że jej to nie obchodzi.

Na dziedzińcu stał gotowy powóz. Julius czekał już na nią na miejscu woźnicy. Odwrócił się do niej i powiedział z uśmiechem:

- Żebyś tylko nie zmarzła. - Uniósł lejce. - Wio, Czarna! - pognął konia.

Amalie usadowiła się wygodnie. Poczwała w sercu radość, jakiej nie czuła od dawna. Uśmiechnęła się do siebie.

Zauważyła, że liście na drzewach pożółkły. Wkrótce gałęzie będą nagie i nadejdzie zima. Pola przykryje śnieg, a mróz przeniknie przez drewniane ściany domów.

Czy Tron i jego ludzie skończyli już budowę sauny? Muikk i chłopcy bardzo jej potrzebują, zwłaszcza zimą, żeby rozgrzać się podczas srogich mrozów.

Jej rozmyślania przerwał Julius. Odwrócił się i powiedział:

- Mam nadzieję, że będzie ci się podobało na dzisiejszych tańcach. Przyda ci się trochę oddechu. - Pokręcił głową. - Tyle przeszłaś w ostatnim roku.

Amalie mocno trzymała torebkę.

- Tak, wiele się wydarzyło, Julius. Wszystko przez to przekleństwo.

Julius kiwnął głową.

- I nie przejmuj się ludźmi. Wkrótce zrozumieją, że nigdy nikogo byś nie zabiła.

Radość, która ją wypełniła, zniknęła jak ręką odjął.

- Nie rozmawiajmy już o tym. Znow kiwnął głową.

- Dobrze, nie powiem nic więcej.

Zapadła cisza. Amalie popatrzyła na otaczający ją krajobraz. Może jednak powinna zostać w domu, pomyślała i westchnęła niemal bezgłośnie. Ludziom ze wsi pewnie się nie spodoba, że wdowa przyszła na tańce. Ale co tam... Będzie chodzić, dokąd zechce.

Pomyślała o Jensie. Już dawno zamierzała pójść na miejsce, gdzie go znaleziono. Teraz utwierdziła się w tym postanowieniu. To było ważniejsze niż kiedykolwiek. Spróbuje przywołać wizję.

Rozdział 13

Tille było skąpane w jesiennej poświacie. Słońce zachodziło już za horyzont i dom był pogrążony w cieniu, ale mimo to prezentował się wspaniale.

Wjechali na dziedziniec. Wokół rozbrzmiewały dźwięki skrzypiec, śmiech i gwar. Ludzie stali w grupkach i rozmawiali. Amalie zauważyła, że wiele osób wchodzi do stodoły.

Czy Kari nie powinna urządzić tańców w domu? - pomyślała, wysiadając z powozu. W stodole było zimno i panowały przeciągi.

Julius zeskoczył z kozła.

- Przyjadę po ciebie później - powiedział.

- Dziękuję, Julius.

- A teraz baw się dobrze.

Uśmiechnął się do niej zachęcająco, a ona odwzajemniła jego uśmiech.

- Dziękuję, postaram się. - Poczła mrowienie w całym ciele, gdy usłyszała, że zaczęto grać polkę.

Popatrzyła w ślad za odjeżdżającym Julusem i ruszyła przez dziedziniec. W tłumie dostrzegła Kari.

Siostra zauważyła ją i przecisnęła się między gośćmi.

- Amalie! Myślałam już, że nie przyjedziesz. Dlaczego tak późno?

Amalie przytuliła twarz do jej policzka.

- Musiałam najpierw zająć się Kajszą.

Kari cofnęła się i zmarszczyła brwi.

- Masz przecież służbę. Nie musisz wszystkiego robić sama.

- To prawda, ale Kajsa jest moim dzieckiem i mnie potrzebuje.

- Och, przestań! Ale teraz chodźmy! - Pociągnęła ją za sobą w stronę stodoły. - Zabawa już się zaczęła. Tak się cieszę, że znowu będę mogła potańczyć.

Kari była przejęta i podenerwowana. Amalie zrozumiała, dlaczego, gdy weszły do stodoły. Hans tańczył z jakąś kobietą. Spojrzenie Kari pociemniało, a policzki jeszcze bardziej poczerwieniały.

- No tak. Domyślałam się, że Hans już wybrał sobie najpiękniejszą kobietę.

Amalie spojrzała na szwagra, który obracał partnerką. Był nią oczarowany, jego oczy błyszczały. Czy naprawdę ta kobieta tak bardzo mu się podoba, że zapomniał o Kari?

- Nienawidzę go! - rzekła Kari ostro i zniknęła wśród tańczących.

Amalie usiadła na skrzyni i oparła łokcie na kolanach. Zobaczyła, że siostra odciąga partnerkę od męża. Kobieta uniosła pytająco brwi, po czym opuściła stodołę.

Hans wyglądał na zaskoczonego. Minął żonę bez słowa i także wyszedł. Kari stała bezradnie i przygryzała wargę.

Amalie popatrzyła na tańczące pary. Na szczęście nikt nie zauważył tego incydentu. Wszyscy byli zajęci sobą.

Tymczasem podeszła do niej Kari.

- Hans aż za bardzo lubi kobiety. Staralam się przemykać na to oko, ale czasami nie wytrzymuję. Nie wiem, co robić - poskarżyła się żałośnie.

Amalie dostrzegła rozpacz w jej spojrzeniu. Współczuła siostrze, ale co miała powiedzieć? Wiedziała, że Kari kocha Hansa.

- Nie mogę ci nic doradzić, siostrzyczko. Kari znów przygryzała wargę.

- Muszę znaleźć Hansa i z nim porozmawiać. A ty się rozejrzyj za kimś znajomym.

- Dobrze. - Amalie kiwnęła głową.

Kari zniknęła, a ona wstała i zaczęła krążyć wśród gości. Po chwili muzykanci przestali grać i część obecnych zaczęła wychodzić ze stodoły.

Amalie rozejrzała się po stodole oświetlonej pochodniami. Na klepisku poustawiano stoły. Jej wzrok przyciągnął samotnie siedzący mężczyzna. Przyjrzała mu się dokładniej i serce zabiło jej mocno. To był Andreas!

Zauważył ją, uśmiechnął się i przywołał gestem. W tym momencie muzykanci zaczęli grać walca.

Andreas wstał i podeszedł do niej.

- Czy mogę prosić do tańca? - zapytał i ukłonił się szarmancko.

Goście zebrali się na parkiecie. Amalie widziała zachwycone spojrzenia, jakie wielu z nich sobie posyłało, i zauważyła, jak szczęśliwi wydają się w tańcu. Sama czuła mrowienie w stopach. Ale czy ma prawo się cieszyć? Czy to w porządku wobec Mittiego?

Decyzja jednak została podjęta za nią. Jedna z par trąciła ją w plecy tak, że wpadła prosto w ramiona Andreeasa. Chwycił ją z uśmiechem.

- A więc musisz ze mną zatańczyć. - Wziął ją za rękę.

Amalie bez słowa dała się poprowadzić.

Andreas okręcił nią dookoła. Tańczył bardzo dobrze. Wciągnęła w nozdrza jego zapach. On położył dłoń na jej plecach. Rozluźniła się w jego ramionach. Przyciągnął ją do siebie. Poczowała jego siłę i delikatne podniecenie w całym ciele.

Spojrzała mu w oczy i jakby się w nich zatopiła; nie była w stanie oderwać od niego wzroku,

Co ona robi? To z Mittim powinna tańczyć, to jego ramiona powinny ją obejmować. Odwróciła wzrok i cofnęła się jak oparzona.

Andreas spojrzał na nią zaskoczony.

- Czy zrobiłem coś nie tak? - zapytał, unosząc ciemne brwi.

Potrząsnęła głową.

- Nie, ale... - Słowa uwięzły jej w gardle. Nie zdołała wykrztusić nic więcej.

Wziął ją za rękę i zaprowadził w kąt, gdzie mogli porozmawiać. Spojrzał jej w oczy.

Przełknęła ślinę, czując, że kręci jej się w głowie.

- Musisz mi powiedzieć, co zrobiłem nie tak - poprosił.

Co mogła mu odpowiedzieć? Nie miała mu nic do zarzucenia. Zachowywał się jak dżentelmen, był dobrze wychowany i uprzejmy.

- Ależ nie, nie zrobiłeś nic złego. To ja...

- Przepraszam, jeśli w jakikolwiek sposób cię uraziłem. Nie miałem takiego zamiaru - przerwał.

Amalie już miała coś dodać, gdy nagle wśród starszych kobiet dostrzegła panią Vinge. Kobieta wymachiwała ramionami, wyraźnie czymś poruszona.

Amalie zapragnęła zniknąć, zapaść się pod ziemię, ale pani Vinge już ją zauważyła. Zaciśnęła usta i szepnęła coś do swojej towarzyszki.

Obie kobiety spojrzały na nią z oburzeniem. Amalie opadła na krzesło.

- Muszę już iść - bąknęła. - Pani Vinge mnie zauważyła, a po wsi krążą o mnie plotki. Sąsiedzi twierdzą, że zabiłam twojego ojca.

Andreas usiadł obok niej i westchnął smutno.

- Nie przejmuj się nimi. To tylko czcza gadanina. Wkrótce znajdą sobie inny temat do rozmów.

Amalie spojrzała na niego z rozpaczą.

- Chcę do domu.

Andreas pokręcił głową, chwycił ją za rękę i mocno ścisnął.

- Nie, nie wychodź. Zachowuj się, jakby nigdy nic. A poza tym chodzi tu o mojego ojca. Ja wiem, że nigdy nie zrobiłabyś mu żadnej krzywdy.

Nagle Amalie skuliła się, bo w jej stronę szła pani Vinge. Andreas ścisnął uspokajająco jej dłoń, ale ona szybko ją cofnęła, żeby pani Vinge nie pomyślała, że jest w nim zakochana.

Kobieta stanęła przed nią i Amalie zmuszona była na nią spojrzeć.

- Czego chcesz?

Pani Vinge lustrowała jej twarz. Amalie przełknęła ślinę, ale nie cofnęła wzroku.

- Jak śmiesz tu przychodzić?

Amalie patrzyła w jej nienawistne oczy.

- Chodzę, dokąd chcę - odparła zdziwiona własną odwagą. Skąd jej się to wzięło? Już się nie bała. Była wściekła!

Pani Vinge zlekceważyła jej hardą odpowiedź.

- Słyszałam, że widziano cię tam, gdzie zginął Jens.

Do rozmowy wtrącił się Andreas.

- Proszę stąd iść. Pani oskarżenia wobec Amalie są bezpodstawne i krzywdzące. Mój ojciec nie żyje, ale to nie ona go zabiła. Proszę pozwolić mu spoczywać w pokoju!

Pani Vinge uniosła brwi.

- Ach, tak? To już tak daleko zaszły sprawy między wami? Jesteś taki głupi, że też dałeś się złapać? To może się dla ciebie źle skończyć!

Andreas podniósł się gwałtownie i popatrzył surowo na plotkarę.

- Powiedziałem, że ma pani stąd iść. Nie chcemy słuchać tych okropnych oszczerstw!

Ale pani Vinge stała niewzruszona, a z jej oczu wyzierała nienawiść.

- Mam nadzieję, że spotka cię ten sam los, co twojego ojca. Ech, co za rodzina! - warknęła, odwróciła się i zniknęła w tłumie.

Amalie źle się czuła. Myślała, że w stodole będzie zimno, ale się myliła. Po jej plecach spływał pot. Potrzebowała powietrza!

Co ją teraz czeka, skoro złożono na nią doniesienie do lensmana?

Andreas musiał zauważyć jej strach, bo bez słowa wziął ją pod ramię i wyprowadził ze stodoły.

Na zewnątrz odetchnęła głęboko i rozejrzała się po dziedzińcu. Młodzież przechadzała się grupkami, śmiejąc się bez troski. Jej śmiech rozbrzmiewał w powietrzu.

Amalie przypomniała sobie, jak sama była w tym wieku, i nagle poczuła się staro. Odkąd poznała Olego, jej życie zupełnie się odmieniło.

- Chodź. Pójdziemy na spacer i zaczerpnijemy świeżego powietrza - zaproponował Andreas i uśmiechnął się do niej współczująco.

Amalie skinęła głową. Czyste powietrze dobrze jej zrobiło.

- Chyba nie wierzysz, że to ja zabiłam Jensa? - zapytała, gdy szli obok siebie przez dziedziniec. Uśmiechnął się zadziornie.

- Jesteś zbyt wątła, żeby dać radę dorosłemu mężczyźnie. Poza tym, dlaczego miałabyś go zabić? Znałaś go przecież od dziecka, a nie jesteś kłótniwą jędzą. Lensman dobrze o tym wie. Nie myśl więcej o tej okropnej kobiecie. Jest straszna, ale nie może ci zaszkodzić.

Amalie wcale nie była tego pewna. Cały czas miała przeczucie, że stanie się coś złego.

Nad nimi świecił księżyc w pełni i rzucał srebrzystą poświatę na opustoszałe pola. Zadrzała. Andreas musiał to zauważyć, bo objął ją ramieniem i przycisnął do siebie.

Pozwoliła mu na to. Jego bliskość sprawiała, że czuła się bezpiecznie.

- Jestem pewien, że jutro przyjdzie do Tangen lensman, żeby zadać ci kilka pytań. Pan Finkel ma obowiązek zbadać każde zgłoszenie. Ale ty przecież nie masz się czego bać. Poza tym ojciec nie miał żadnych ran. Nie został więc ani zastrzelony, ani dźgnięty nożem. To wszystko wydaje się bardzo tajemnicze. Może faktycznie to sprawka wodnika, jak się mówiło na początku?

- Nie wierzę, że stały za tym jakieś nadprzyrodzone siły - odparła Amalie, unosząc nogi, żeby przekroczyć leżące na ziemi gałęzie.

- Brakuje mi ojca - przyznał Andreas wpatrzony w horyzont.

- Tak, to musi być dla ciebie bolesne.

Kiwnął głową.

- Widziałem raz wodnika, i nie był to przyjemny widok.

Szli dalej ścieżką.

- Wodnika? Chyba żartujesz.

Potrząsnął głową.

- Nie, naprawdę go widziałem. Jego oczy błyszczały złowieszczo. Czułem, jakby coś mnie do niego ciągnęło, ale zdołałem nad tym zapanować. Zamknąłem oczy i uczepliłem się gałęzi brzoźowej. Kiedy po długiej chwili ponownie odważyłem się spojrzeć na bagna, zniknął.

- Tak, tak - mruknęła Amalie. Nie wiedziała już, w co ma wierzyć. - Ale ja uważam, że twojego ojca zabił człowiek.

- Mam nadzieję, że znajdziemy na to odpowiedź. - Andreas pociągnął ją nad jeziorko, które błyszczało przed nimi.

Poprawiła kołnierz płaszcza. Wcześniej było jej za gorąco, ale teraz zaczął przenikać ją chłód.

Andreas przycisnął ją mocniej i potarł dłonią jej ramię.

- Mogę cię ogrzać - powiedział i odwrócił jej twarz ku sobie.

W poświęceniu księżycy zobaczyła jego oczy, grzywkę opadającą na czoło i ciepły uśmiech. Pozwoliła, by rozpuścił jej włosy, i potrząsnęła głową, żeby opadły na plecy.

Uśmiechnął się figlarnie.

- Teraz rozumiem, dlaczego ludzie nazywają cię huldrą. Jesteś piękna. Czy masz w zwyczaju oczarowywać i uwodzić mężczyzn?

- Nie - odparła i nagle zrobiło jej się lekko na duszy.

Jego dotyk sprawiał jej przyjemność. Nic nie mogła na to poradzić, że pragnęła, aby ją pocałował.

To ona była oczarowana i ona pragnęła jego bliskości.

Andreas odwrócił się i wskazał na jeziorko.

- Zobacz, jak błyszczy, Może właśnie wynurza się wodnik i zaraz nas porwie? - Uśmiechnął się i mrugnął do niej.

Popatrzyła na jeziorko i zadrżała, bo na moment wmówiła sobie, że woda zaczyna się burzyć, a jej powierzchnia jaśnieje zielonkawym światłem. Otworzyła szeroko oczy, ale gdy Andreas wybuchnął śmiechem, zamrugła i spojrzała na niego.

- Z czego się śmiesz? - zapytała urażona, że bawi się jej kosztem.

Otarł łzy radości.

- Wyglądałaś na przerażoną, Amalie. Nie będę więcej z ciebie żartował. Ale wodnik istnieje, jeśli nie tu, to w innym miejscu. Teraz jednak już chodźmy. Usiądziemy na jakimś pniu i chwilę odpoczniemy, a potem wrócimy na tańce.

Poszła za nim bez wahania. Lubiła przebywać z Andreasem. Rozśmieszał ją, a ona potrzebowała obok siebie kogoś, kto nie traktował wszystkiego zbyt poważnie.

Usiadł, podniósł kamyk i zważył go w dłoni.

- Usiądź obok mnie - poprosił i pociągnął za poły jej płaszcza.

Przylgnęła do niego i się zawstydzila. Policzki zapłonęły jej z gorąca. Już dawno nie czuła się tak niezgrabnie i głupio. Miała ochotę głośno się roześmiać.

Andreas wskazał na niebo.

- Zobacz, ile gwiazd. Mrugają do nas. O, tam jest chyba Wielki Wóz.

Spojrzała w niebo. Nie zastanawiała się nad tym, że gwiazdy mają własne nazwy, ale pamiętała, że ojciec wspominał o tym kiedyś, gdy spali w lesie. Była jesień, tak jak teraz, a on pokazywał jej gwiazdy i o nich opowiadał.

Zadrżała, bo zmarzła od tego siedzenia na pniaku. Podniosła się, a Andreas wyciągnął rękę i ją przytrzymał.

Nagle spoważniał.

- Wciąż tęsknisz za Mittim? - zapytał.

Przytaknęła, chociaż, co dziwne, nie myślała teraz o nim.

- Jest w moich myślach każdego dnia. Przecież tak niedawno zmarł.

Andreas wrzucił kamień do wody.

- Tak, byłeś dla niego wszystkim. Co za ironia, że zniszczył mu życie ten drugi Fin. Mitti już nigdy nie był sobą po tym, jak został raniony.

Amalie spuściła wzrok.

- Skąd o tym wiesz?

- Od ojca. - Złożył dłonie. - Ale wracajmy na tańce. Noc jeszcze młoda.

Potrząsnęła głową.

- Nie mam już ochoty. Pani Vinge zabiła we mnie całą radość.

Wykrzywił twarz.

- Wszyscy ją znają, nawet w sąsiedniej wsi. Wiedzą, że zatruwa życie każdemu. Lensman także powinien zdawać sobie z tego sprawę.

- Tak, masz rację.

Andreas powoli pokiwał głową.

- Jeżeli za zabójstwem ojca nie stoją żadne ciemne moce, jego morderca na pewno zostanie złapany. I z pewnością będzie to mężczyzna, nie kobieta.

Amalie obawiała się, że schwywanie zabójcy nie będzie takie łatwe. Przecież ustalenie, kto zabił Cygankę, wymagało wielu lat. Ludzie we wsi sądzili, że mordercą jest legendarna postać w kapturze.

- Nie wiem. Pamiętasz chyba legendę o Złym?

Andreas kiwnął głową.

- Była na ustach ludzi przez wiele lat. - Położył dłoń na jej ramieniu. - Spokojnie, Amalie. Nie będzie żadnego dochodzenia. Pan Finkel...

- Tak, wiem - przerwała nieco ostrzej, niż zamierzała. - Porozmawiajmy lepiej o czymś innym.

- O czym? - zapytał i mrugnął.

- Nie wiem, ale popatrz tam. - Podążyła wzrokiem za kilkoma ptakami, które leciały nisko nad nimi z rozłożonymi skrzydłami, niesione chłodnym wiatrem. - Wyglądają, jakby płynęły w powietrzu.

Andreas przytaknął.

- To musi być wyzwalające, tak po prostu odlecieć.

Spojrzała na niego, aby się upewnić, że mówi poważnie. Ale on znów figlarnie się uśmiechał. Zachichotała.

- Żartujesz sobie ze wszystkiego - powiedziała i roześmiała się głośno.

- Nie, nie ze wszystkiego. Jeśli chodzi o ciebie, nigdy nie żartuję. - Jego oczy były teraz poważne. Patrzył na nią przeciągle. - Mam nadzieję, że postarasz się zapomnieć o tym, co było, i spojrzeć przed siebie. Jesteś dla mnie zagadką. W twoich oczach jest dużo powagi, ale udało mi się dzisiaj rozbawić cię i wywołać uśmiech na twojej twarzy. To miłe uczucie.

- Naprawdę? - Nagle wydało jej się, że on przejrzał ją na wylot.

- Tak. Wierz mi, sprawię, że znów będziesz się uśmiechać i poczujesz się szczęśliwa. Nikt tak piękny jak ty nie powinien się smucić.

Rozbolały ją plecy, więc się podniosła. Andreas zrobił to samo. Stał tak blisko niej, że czuła jego oddech na szyi. Krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach.

Pocałunek był nieunikniony. Czekala na niego cały wieczór. Jakby coś w niej pękło. Przytuliła się do Andreasa, a gdy ich usta się spotkały, niemal straciła oddech.

Niech to się nie kończy, myślała, obejmując go za kark. Gładziła jego ciemne włosy, przesuwała palcem po jego szyi.

Tęskniła za bliskością, a on był jak świeży powiew w jej sercu.

Kiedy się odsunął, zobaczyła w jego oczach pożądanie. Uśmiechnęła się i poczuła się wspaniale. Jakby ponownie budziła się do życia.

Rozdział 14

Amalie szła przez dziedziniec na drżących nogach. Chciała coś powiedzieć Andreasowi, ale po tym pocałunku nie mogła wykrztusić słowa. Była onieśmielona i zawstydzona, że w jej ciele zapłonął ogień pożądania.

Andreas odchrząknął i nagle się zatrzymał.

- Mam nadzieję, że nie jesteś na mnie zła, ale nie mogłem się powstrzymać. Musiałem cię pocałować. Tak na mnie działasz, Amalie.

Położyła palec na jego ustach.

- Ćśśś, nic nie mów. Nie jestem zła na ciebie, ale na siebie. Nie sądziłam, że jeszcze coś takiego do kogoś czuję. Myślałam, że umarłam razem z Mittim. - Przełknęła ślinę.

Kiwnął głową.

- Mam nadzieję, że będziemy się mogli ponownie spotkać. To zależy od ciebie.

- Tak, oczywiście - odparła.

- Amalie! - Podbiegła do nich zdyszana Kari. - Gdzie byłaś? Tak się zlekłam, kiedy zobaczyłam, że nie ma cię w stodole. - Zatrzymała się gwałtownie, gdy dostrzegła Andreeasa. - A ty co tu robisz?

Odchrząknął zakłopotany.

- Wydaje mi się, że wysłałaś mi zaproszenie. Kari zrobiła się czerwona jak pomidor.

- Ach, tak, zapomniałam. Ale teraz daj już spokój mojej siostrze. Chodź, Amalie. Napijemy się razem kawy.

Amalie uniosła brwi. Czy Kari zaprosiła Andreeasa ze względu na nią?

- Dobrze, Kari.

- Zobaczymy się innym razem, Amalie - rzucił Andreas, uklonił się i oddalił.

Podobał jej się pełen wdzięku sposób, w jaki chodził. Podobały jej się jego czarne włosy. Dotknęła palcem ust, które pocałował przed chwilą.

Kari uśmiechnęła się chytrze.

- Wiedziałam, że go lubisz.

- Skąd?

- Rozmawiałam z Helene. Powiedziała mi, że nocowałaś u nich. Widziała, że się rozumiecie.

Amalie wzięła siostrę pod ramię i bez słowa pociągnęła ją na górę. Ze stodoły dobiegały śmiech i muzyka, ale teraz, kiedy Andreas już poszedł, nie miała ochoty tam wracać. Poza tym pewnie nadal była tam pani Vinge, a nie chciała znów natknąć się na tę kobietę.

Powiesiła płaszcz w szafie i poszła za siostrą do salonu. W kominku płonął ogień, a na stole stała kawa i ciastka.

Pachniało domowymi wypiekami. Poczowała, że cieknie jej ślinka.

Kari uśmiechnęła się i usiadła.

- Co robiliście nad jeziorem?

Amalie odgryzła spory kęs ciastka. Smakowało niebiańsko.

- Daj spokój, Kari. Po prostu rozmawialiśmy. Lubię towarzystwo Andreasa.

Kari usiadła na krześle naprzeciwko niej.

- Ach, tak. A mnie się wydaje, że już się w nim zakochałaś. Jestem pewna, że nie tylko rozmawialiście. Chyba możesz mi się zwierzyć?

- Nie mam ci nic do powiedzenia - odparła szybko Amalie.

- Zapominasz, że zbyt dobrze cię znam. Potrafię cię przejrzeć.

- Nie martw się o mnie, Kari - rzuciła ostrzegawczym tonem, ale siostra jej nie słuchała,

- Andreas to odpowiedni dla ciebie mężczyzna. A to, że jest dobrze sytuowany, też nie przeszkadza. Mitti nie był w stanie w ten sposób się o ciebie zatroszczyć.

Amalie zerwała się na równe nogi, aż ciastko spadło na ziemię.

- Milcz, Kari! Nie życzę sobie, żebyś mówiła tak o Mittim!

Przez chwilę Kari wyglądała na skruszoną, ale szybko zmieniła temat rozmowy i zaczęła droczyć się z siostrą. Amalie darowała jej nietakt, wypila kawę i zjadła trzy ciastka.

Nagle usłyszały jakiś hałas na dziedzińcu. Zaskoczona Kari spojrzała na Amalie, podniosła się i podeszła do okna.

- Ojej, chyba się biją. Musimy wyjść i ich uspokoić.

- Nie możemy tego zrobić same, Kari. Niech Hans się tym zajmie. Chyba jest gdzieś na zewnątrz? Kari pokręciła głową.

- Nie, jest w swoim pokoju. Mieliśmy małą sprzeczkę o tę kobietę, z którą tańczył.

- Ale same sobie nie poradzimy!

Kari podeszła do drzwi.

- Idziesz ze mną? Ja się ich nie boję.

Amalie nie mogła zostawić siostry samej, więc, podążyła za nią. Kari zatrzymała się na werandzie i spojrzała na gości, którzy zebrali się wokół walczących. Westchnęła zrezygnowana.

- Dlaczego każda zabawa musi się kończyć bójką? Że też im się chce!

- Pewnie za dużo wypili. Po wódce mężczyźni tracą rozum.

Kari wzięła siostrę pod ramię i razem przeszły dziedziniec. Amalie słyszała, jak brutalnie gapie zagrzewają rywali do walki, i przeraziła ją ta agresja.

Kari puściła jej rękę i utorowała sobie drogę między ludźmi. Miała zdecydowany wyraz twarzy. Pochyliła się nad jednym z walczących chłopaków i mocno pociągnęła go za włosy. Wrzasnął z bólu.

- Idź stąd, ale już! - nakazała ostrym tonem. - I ty też! - zwróciła się do chłopaka, który wciąż leżał na ziemi.

Amalie nie mogła powstrzymać uśmiechu. Kari potrafiła być stanowcza i nieustraszona. Pchnęła chłopaka, któremu przed chwilą o mało nie wyrwała włosów tak, że biedak padł z hukiem na ziemię.

Goście rozeszli się na boki, rozmawiając cicho między sobą. Amalie zauważyła panią Vinge, która spojrzała na Kari i pokręciła głową.

Chłopak, którego Kari pchnęła, miał rozciętą brew, ale poza tym nic mu chyba nie było. Drugi wciąż leżał na ziemi i jęczał.

- Następnym razem będziesz się trzymał z daleka od mojej kobiety! - wychrypiał i skrzywił się z bólu.

Kari skrzyżowała ramiona.

- Powiedziałam, że macie opuścić moje gospodarstwo. Wasze sprawy mnie nie interesują. Tu mają być tańce. Bez żadnych bijatyk.

W stodole znów zabrzmiała muzyka i ludzie tłumnie podążyli za dźwiękami skrzypiec. Bójka się skończyła i wznowiono tańce.

Amalie obserwowała zajście z boku. W pewnym momencie zadrżała z zimna i chciała wrócić do domu, ale zatrzymała ją pani Vinge, która nagle wyrosła przed nią jak spod ziemi.

Amalie poczuła niepokój. Czego znowu chce od niej ta kobieta?

Pani Vinge uśmiechała się złośliwie.

- Widziałam cię z Andreasem. Jesteś nierządnicą. Całować się z mężczyzną, którego ledwie się zna! I to dopiero po śmierci męża! - Przewróciła oczami. - Co za wstyd! Ilu mężczyzn

potrzebujesz? - Zbliżyła się do niej o krok i wpatrzyła się w nią lodowatym wzrokiem. - Słyszałam, że Brage uciekł do Niemiec. To musi być przykre stracić jednego z zalotników, co?

Amalie chciała się odwrócić i odejść, ale pani Vinge chwyciła ją mocno za ramię.

- Odpowiedz mi, bo inaczej cała wieś się dowie, że całowałaś się z kolejnym mężczyzną.

Amalie wyrwała się z twardego uścisku natrętnej kobiety. W środku aż gotowała się z oburzenia.

- Nie muszę ci na nic odpowiadać. Nic ci do tego, że pocałowałam Andreasa. I proszę bardzo, gadaj we wsi, co chcesz. Nic mnie to nie obchodzi!

- Naprawdę nic cię to nie obchodzi? - spytała zaskoczona pani Vinge.

- Nic a nic!

- Która kobieta nie przejmuje się swoją reputacją? Amalie odwróciła się i weszła na werandę.

- Nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia, Vinge. Dobranoc.

Weszła do środka, zamknęła za sobą drzwi i usiadła na krześle pod ścianą. Oddychała ciężko. Spotkanie z panią Vinge całkowicie ją wyczerpało. Była roztrzęsiona i zmęczona. Chciała, żeby Julius już po nią przyjechał.

Do pokoju tymczasem wpadła roześmiana Kari.

- Chłopcy tak się przestraszyli, że uciekli, gdzie pieprz rośnie! - powiedziała rozbawiona.

Amalie też się uśmiechnęła.

- Tak, pokazałaś im, gdzie raki zimują.

Usłyszała na schodach kroki. Śmiech Kari ucichł. To Hans schodził powoli na dół.

- Z czego się śmiejecie? - zapytał i minął żonę obojętnie.

Kari go przytrzymała.

- Musiałam przerwać bójkę. To ty powinienes tam być i zrobić z tym porządek. Hans uniósł brwi.

- Karsten i Henning zawsze się biją na tańcach. Wszyscy we wsi znają ich od tej strony. Zwykle szybko się to kończy.

Kari westchnęła zrezygnowana.

- Skąd wiesz, że to oni się bili?

- Widziałem przez okno. Kari poczerwieniała.

- I pozwoliłeś, żeby psuli innym zabawę?

Hans pokręcił głową.

- A co miałem zrobić?

- Mogłeś przyjść i mi pomóc.

Mąż znów potrząsnął głową.

- Po co? Doskonale sama sobie poradziłaś - rzucił i wszedł do salonu. - Muszę się napić.

Kari ruszyła za nim i zapytała z uśmiechem:

- Naprawdę uważasz, że dobrze sobie poradziłam?

- Tak.

Amalie wyszła na werandę. Kari i Hans znów byli przyjaciółmi. Dobrze, że się pogodzili. Tym bardziej chciała już wrócić do domu. Ale gdzie jest Julius?

Zerknęła na ścieżkę: była pusta. Powoli zeszła z werandy i ruszyła spacerkiem, w stronę drogi.

Zatrzymała się przy bramie, wspięła się na nią i usiadła na szczelbu. Czekala. Księżyc rzucał magiczne cienie na pola. Przez moment wydało jej się, że przy zagajniku widzi jakiś cień. Zaczęła wypatrywać, ale zniknął równie szybko, jak się pojawił.

Pomyślała, że to chyba jakieś zwierzę, i znów przeniosła wzrok na ścieżkę. Gdzie się podziewa Julius? Już dawno powinien tu być, pomyślała, machając nogami. Zimne powietrze kręciło ją w nosie. Zadrżała z zimna.

Nagle wydało jej się, że słyszy w oddali tętent końskich kopyt. W końcu na zakręcie pojawił się powóz. Zobaczyła Juliusa na siedzeniu woźnicy.

- Amalie! Amalie!

Odwróciła się. W jej stronę biegła Kari.

- Nie możesz odjechać bez pożegnania.

- Ucieszyłam się, że ty i Hans znów się pogodziliście; i nie chciałam wam przeszkadzać.

Kari spojrzała na nią oskarżycielskim wzrokiem, z trudem łapiąc oddech.

- Wiesz, jak to z nami jest. Tak wygląda nasze małżeństwo, Amalie. Ale mogłaś przecież powiedzieć, że już wracasz.

Julius zatrzymał przed nimi powóz. Amalie uśmiechnęła się i znów spojrzała na Kari.

- Odwiedzę cię kiedy indziej, kochana siostró. Nie złość się na mnie.

Kari zrobiła nadąsaną minę.

- Mogłabyś przenocować. Mamy dość miejsca.

Amalie westchnęła i wsiadła do powozu.

- Wiesz, że muszę jechać do Kajsy.

Kari zamknęła drzwi powozu i jeszcze dodała:

- Dobranoc, Amalie. Uważaj po drodze.

Amalie skinęła głową.

- Dobranoc - odpowiedziała i oparła głowę o siedzenie.

Julius ruszył i wkrótce kołysanie, powozu zmorzyło Amalie. Powieki jej opadły, nogi się rozluźniły.

Odпочnę trochę, zanim dojedziemy do domu, pomyślała.

„Huldra! Huldra!”

Amalie obudziła się gwałtownie i podskoczyła w łóżku przerażona. Plecy miała złane potem. Znów przyśnił jej się Anjalan; widziała go wyraźnie i słyszała, jak ją przyzywa.

Przetarła oczy i spojrzała w okno. Krople deszczu ześlizgiwały się po szybie. Zrobiło jej się smutno. Padało od wielu dni, a jednak było ciepło, choć nastała już połowa października.

Serce waliło jej mocno w piersi. Postanowiła jednak wstać. Usiadła przy toalecie i spojrzała w lustro. Wzdrygnęła się, gdy zobaczyła własne odbicie. Pod oczami miała sine kręgi.

Wiedziała, dlaczego. Ostatnio źle sypiała. Wciąż nawiedzał ją ten sam sen i prześladowały słowa Anjalana: „Huldra! Huldra!”.

Tak nazwał ją swego czasu na tańcach, kiedy wirowała w ramionach Mittiego.

Z jej ust wyrwał się szloch. Zobaczyła przed sobą Andreasa i pomyślała o gorącym pocałunku, który złożył na jej ustach.

Co ona zrobiła? Pozwoliła się pocałować i poczuła, że krew w niej zawrzała. Znów ogarnęło ją pożądanie, więc szybko wstała i odepchnęła od siebie grzeszne myśli.

Popatrzyła na Kajkę, która spała spokojnie w swoim łóżeczku, a potem naląła wody do miednicy.

Woda była lodowata, ale musiała zmyć z siebie brudne myśli. Nie podobało jej się to, co czuła do Andreasa. To tak, jakby zdradzała Mittiego. A przecież tylko jego naprawdę kochała, nikogo innego.

Nim po Kajkę przyszła Berte, Amalie zdążyła umyć i ubrać córeczkę. Teraz słyszała, jak służąca śpiewa dziewczynce dziecięcą piosenkę.

Mimo że padało, postanowiła pojechać tam, gdzie znaleziono zwłoki Jensa Sørliego. Musi się dowiedzieć, co się z nim stało. Może w miejscu zbrodni będzie miała wizję? Włożyła płaszcz przeciwdeszczowy i wyszła na dziedziniec.

Podbiegł do niej Julius.

- A ty dokąd się znowu wybierasz tak wcześnie?

Uśmiechnęła się i odparła:

- Na przejażdżkę konną.

Julius wbił łopatę w ziemię.

- No, co ty, Amalie? Nie powinnaś jeździć sama. Fin może gdzieś się tu kręcić.

Pomyślała o śnie, który wciąż powracał, i znów się zaniepokoiła. Ale nie, nie może zrezygnować. Musi wyjaśnić okoliczności śmierci Jensa, żeby uciszyć ludzi we wsi.

- W takim razie jedź ze mną, Julius. Mam ważną sprawę do załatwienia.

Przeczesał dłonią włosy.

- A cóż to za sprawa?

Powiedziała mu o Jensie. Pokręcił głową. Nie możesz tam jechać, Amalie. Jeśli ktoś ze wsi cię zobaczy, ludzie utwierdzą się w przekonaniu, że to faktycznie ty go zabiłaś.

Amalie nie zważała na jego ostrzeżenie.

- Trudno. Muszę to zrobić. Bo to nie wodnik go zabił, jestem tego pewna.

Ruszyła do stajni. Krople deszczu spływały po jej twarzy. Julius dołączył do niej, choć bynajmniej nie wyglądał na przekonanego.

- Jadę - powiedziała szybko i weszła do stajni.

Była już przemoczona do suchej nitki, ale to nie mogło jej powstrzymać. Byle deszcz nie przekreśli jej planów.

Szybko podeszła do Czarnej, odwiązała ją i wypchnęła na zewnątrz. Klacz zarżała, uniosła głowę i spojrzała na swoją panią.

- Tak, pada i jest paskudna pogoda, ale musimy jechać, to ważne - powiedziała do niej Amalie, jakby koń rozumiał, co się do niego mówi.

Julius stał z tyłu. Deszcz skapywał z jego siwych włosów.

- Osiodłam drugiego konia i pojedę z tobą, chociaż uważam, że to zły pomysł. Oby to nie obróciło się przeciwko tobie.

Amalie spojrzała na niego z irytacją.

- Nic nie zmieni mojej decyzji. Ale weź ze sobą strzelbę, tak na wszelki wypadek.

Julius zniknął w przegrodzie, a ona w tym czasie osiodłała Czarną. Po chwili wyszła na zewnątrz i wsiadła na jej grzbiet.

Czarna była niespokojna. Amalie mocno ściągnęła lejce, żeby klacz nie poniosła. Zastanawiała się, co tak niepokoiło Czarną. Na dziedzińcu było przecież pusto i cicho.

Po chwili zjawił się Julius z koniem. Przez ramię miał przewieszoną strzelbę. Usadził się w siodle i ruszyli.

W jego towarzystwie Amalie poczuła się bezpieczniej. Skierowała konia w dół ścieżki. Julius był tuż za nią. Po chwili zaczął śpiewać starą fińską piosenkę. Amalie słyszała ją już kiedyś i pamiętała tekst:

Widziałem dziś wędrowca, Fina, zagubionego w gęstym lesie...

Dusza jego błądzi nocą, a wołanie nad czubkami drzew wiatr niesie...

Amalie uznała, że to smutna piosenka, ale nic nie powiedziała. Wiedziała, że Julius lubi śpiewać. Często słyszała jego śpiew dobiegający z izby czeladnej, kiedy parobkowie się bawili, a jeden z nich przygrywał na skrzypcach.

Wprowadziła Czarną w głęboki las. Jechali teraz wąską ścieżką porośniętą mchem. W pobliżu rozciągało się miękkie, złowrogie bagnisko. Unosił się nad nim ostry nieprzyjemny zapach i wisiała chłodna wilgotna mgła.

Amalie zadrżała i naprężyła lejce. Julius cały czas był tuż za nią. Przestał śpiewać, ale nadal cicho nucił.

Przed nimi leżało bagno, nad którym znaleziono Jensa. Amalie dokładnie wiedziała, w którym to było miejscu. Poczowała się nieswojo.

Co się tu wydarzyło? Ściągnęła lejce i odgarnęła z oczu mokre włosy.

- To tutaj, Julius. Czuję to.

Julius kiwnął głową.

- Tak, zgadza się, ale nie możesz tam podejść.

- Majnę też znaleziono niedaleko stąd.

- Owszem, ale nie możesz tam iść - powtórzył.

Odwróciła się i popatrzyła na niego.

- Dlaczego nie?

- Bo tam czai się jakieś zło.

- Wiem o tym, ale nie możesz mnie powstrzymać. Po prostu muszę tam pójść. Po to tu przyjechałam.

- Nie mam odwagi zsiąść z konia. Tu jest okropnie. Widziała, że Julius się boi, ale sama dzielnie ześlizgnęła się z siodła. Podała mu uzdę.

- W takim razie zaczekaj tu i miej oczy otwarte. Bardziej się boję Anjalana niż duchów, które podobno tu straszą.

Julius zbladł i rozejrzał się dookoła.

- Duchów?

Kiwnęła głową.

- Tak, jest ich tu wiele - zażartowała i odeszła.

Unosiła stopy wysoko nad mchem. Buty grzęzły w miękkim podłożu.

Nad bagnem wisiała gęsta mgła. Było pięknie, ale zarazem złowrogo i nieprzyjemnie.

W krzakach przed sobą usłyszała jakiś szelest. To stado małych ptaszków z trzepotem wzleciało w górę. Z podziwem powiodła za nimi wzrokiem.

Nagle zakręciło jej się w głowie i zatrzymała się gwałtownie. To stało się tutaj, tuż przed nią! To tu znaleźli Jensa. Czuła to każdym nerwem! Otaczało ją Zło. Zobaczyła wiele mglistych postaci, niewyraźnych sylwetek i usłyszała przeszywający krzyk.

Stała jak zaklęta. Nie była w stanie się ruszyć. Co takiego tu się wydarzyło? Myśli galopowały w jej głowie. Drżała i czuła, że musi usiąść, ale nogi odmawiały jej posłuszeństwa. Widok, jaki ukazał się jej oczom, złamał jej serce.

Ujrzała Jensa Sørliego. Zanurzał się w błocie z szeroko otwartymi, przerażonymi oczami. Wokół jego znikającej głowy bulgotały bąbelki błota. Ale przecież Jens nie utonął. Kto w takim razie wyciągnął go na ląd i dlaczego jego twarz była wykrzywiona z przerażenia?

Przełknęła ślinę. Serce waliło jej tak mocno, że słyszała je w uszach.

Tu było coś złego; coś, czego nie umiała wyjaśnić. Czy to tu składano niegdyś ofiary?

Usłyszała wołanie Juliusa i odwróciła się powoli.

- Amalie, Amalie! Co się stało? Nie możesz iść dalej. Stój! Na Boga, stój! - krzyczał.

Czuła się tak, jakby ktoś ją zbudził z koszmarne snu. Dotarło do niej, że stoi na samym skraju bagna.

Cofnęła się odruchowo. Miała wrażenie, że opuszcza ją rozum. Nagle wybuchnęła płaczem. Nie wiedziała, dlaczego płacze, ale nie mogła przestać. Łzy lały się z jej oczu strumieniem. Jakby wszystko w jej wnętrzu było rozdarte. I raptem doznała olśnienia, Już wiedziała, skąd ten płacz.

To były łzy Jensa. Łzy, które uronił, zanim umarł!

Amalie opuściła tragiczne miejsce. Wciąż odczuwała żal i bezsilność. Próbowwała je przewyciężyć, ale na próżno. Zrozumiała, że musi poczekać, aż miną same.

Wzdrygnęła się, gdy poczuła na ramieniu czyjąś dłoń.

- Amalie?

Spojrzała w oczy Juliusa. Łzy ustąpiły, żal też.

- Tak?

- Co się z tobą działo?

- Nie wiem, miałam widzenie. Czułam strach i cierpienie Jensa, zanim umarł.

Julius wpatrzył się w nią i cofnął przerażony.

- Niemożliwe!

- Ja nie kłamię, Julius. Wydarzyło się tu coś strasznego, ale nie wiem, co. Jens nie zginął od czarów. Ktoś go utopił, a potem wyciągnął z bagna, żeby znaleziono jego ciało. To był mężczyzna. Nie widziałam jego twarzy, ale widziałam dłón.

Rozdział 15

Julius był wzburzony tym, co usłyszał od Amalie. Skoro jednak sam ją o to zapytał, musiała mu powiedzieć, co widziała. Być może jej nie uwierzył, ale trudno.

- Jedźmy do domu - ponaglił Julius i rozejrzał się wokół siebie. - Nie chciałbym teraz kogoś tu spotkać.

Amalie kiwnęła głową.

- Widziałam to, po co tu przyjechałam.

Wkrótce byli już w drodze do domu. Tym razem Julius jechał przodem, a ona pozwoliła Czarnej podążać za nim.

Nie przeszkadzał jej deszcz padający na włosy i twarz ani kiepska widoczność. Było jej ciepło, a z lasu dochodziły cudowne zapachy.

Dojeżdżali do Tangen. Mgła gęstniała i kładła się na dachach domów. W końcu wjechali na dziedziniec. Na pieńku siedziała Maren i czekała na nich.

Amalie podjechała do niej i zeskoczyła z Czarnej.

- Czy coś się stało, Maren?

Kobieta westchnęła.

- Bałam się o ciebie. Byłaś tam, gdzie nikt nie powinien zaglądać. Nie podoba mi się to.

Amalie mocno trzymała uzdę, bo Czarna niecierpliwie trącała ją pyskiem w plecy; chciała już wrócić do stajni, ale musiała poczekać.

- Wiem, że to było niebezpieczne. Czułam tam zło, ale nic mi się przecież nie stało.

Maren pokręciła głową.

- Oj, Amalie, Amalie. Postąpiłaś bardzo głupio. A nie pomyślałaś, że teraz może stać ci się coś złego?

Amalie widziała, że Maren jest przestraszona, ale nie mogła się tym przejmować.

- To jakiś mężczyzna utopił Jensa w bagnie.

Maren wstała gwałtownie.

- Miałaś widzenie?

- Tak.

- O, nie. Wcale mi się to nie podoba. Boję się, Amalie.

Amalie położyła dłoń na jej ramieniu.

- Spokojnie. Ja się nie boję. Pojadę do pana Finkela i opowiem mu, co widziałam.

Julius przysłuchiwał się ich rozmowie. Pokręcił głową i wtrącił:

- Ale najpierw musisz pójść do domu i chwilę odpocząć, Amalie. Jest zimno i leje. Nie możesz trochę poczekać?

Amalie popatrzyła na gęstą mgłę dookoła i poczuła krople deszczu na twarzy. Wciąż jednak była poruszona i wcale nie czuła zimna.

- Pojadę teraz. Im szybciej, tym lepiej.

Julius odszedł bez słowa.

- On się o ciebie martwi, Amalie. Nie możesz mu się dziwić.

- Wiem o tym, ale muszę działać. To ważne.

Maren przygryzła wargę.

- Uważaj na siebie, Amalie. Zapomniałaś już, że Anjalan może kręcić się po okolicy?

- Nie, nie zapomniałam, ale nie pojadę przez las. Przecież gospodarstwo pana Finkela jest niedaleko stąd.

Mimo powątpiewania w oczach Maren, znów wdrapała się na grzbiet Czarnej, zawróciła i ruszyła ścieżką w dół.

Deszcz smagał ją po twarzy. Wdychała zapachy ziemi i butwiejących liści, całym ciałem czuła wolność i oszałamiającą radość.

Czarna galopowała przed siebie. Piana tryskała z jej pyska i małymi kroplami spadała na twarz Amalie. Ale jej to nie przeszkadzało.

Vigdis była niespokojna i rozdrażniona. Tykanie zegara działało jej na nerwy. Po ostatniej kłótni Erik zniknął z domu. Nie było go już od wielu dni. Nie wiedziała ani gdzie przebywał, ani co robił.

Obwiniął ją za zniknięcie Edny. Ona oczywiście do niczego się nie przyznała. Nie mogła przecież wyjawić mu prawdy, była ona zbyt straszna.

Mimo to cieszyła się, że Edna zniknęła z jej życia. Teraz musi na nowo zdobyć zaufanie Erika, a potem stopniowo odzyskać jego miłość. Wierzyła jednak, że skoro Edna nie stoi już na jej drodze, wszystko będzie łatwiejsze i z czasem się ułoży.

Nie zdołała porozmawiać z Erikiem, zanim opuścił dom. Nie dowiedział się, że jednak nie spodziewa się dziecka. Jak zareaguje, gdy się o tym dowie?

Usiadła w skórzanym fotelu i wpatrzyła się w płomienie. Nagle usłyszała czyjeś kroki. Drzwi się otworzyły i stanął w nich Olav. Po chwili wszedł do pokoju i usiadł naprzeciwko niej.

- Gdzie jest mój syn? - zapytał.

Próbowała mu wyjaśnić, że nie wie, gdzie jest Erik, ale Olav albo nie chciał jej słuchać, albo zapominał, że już wcześniej ją o to pytał.

Pochyliła się i spojrzała na niego z powagą.

- Erik zniknął. Mówiłam ci już o tym, nie pamiętasz?

Spojrzał na nią zdziwiony i uśmiechnął się niewinnie.

- Tak, a dokąd mógł pojechać?

Wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Ale na pewno wkrótce wróci.

Roześmiał się.

- Czy to może mieć coś wspólnego z Edną? Zastanawiam się, czy maczałaś w tym palce. Odebrałaś jej życie?

Zarzucał ją pytaniami, aż się rozzłościła. Miała ochotę wstać i wyjść z salonu, ale nie mogła tego zrobić. Musiała siedzieć z Olavem. Zrobiła więc zmartwioną minę i zamrugła niewinnie.

- Nie jestem w stanie nikogo skrzywdzić. To nie leży w mojej naturze, Olav.

Pokręcił głową.

- Nie wierzę ci. Jesteś przebiegła, Vigdis, i myślisz tylko o sobie. Znam takie jak ty!

Uśmiechnęła się kokieteryjnie.

- Ależ Olav, co ty wygadujesz! Czy dotrzymać ci dziś wieczorem towarzystwa?

Uniósł krzaczaste brwi.

- Nie potrzebuję towarzystwa - burknął.

- Ależ owszem, moglibyśmy pograć w karty.

Wybuchnął śmiechem, a po chwili zaniósł się kaszlem. Kasłał tak długo, aż w końcu musiała mocno poklepać go po plecach.

Wtedy to poczuła. Duży, nieregularny guz wzdłuż kręgosłupa. Poczowała wstręt. Czy Olav jest chory?

- Olav, bolą cię plecy?

Długo na nią patrzył, nim w końcu przytaknął.

- To ta cholerna gula, która mi tam urosła. Pali mnie cały kręgosłup i nie mogę uleżeć na plecach.

Przysiadła się do niego i poczuła, że jego ubranie nieświeżo pachnie.

- Pokazywałeś to doktorowi?

Olav potrząsnął głową.

- Nie, to nie ma sensu, nie pozwolę nikomu się pociąć. Ale daj już z tym spokój.

Kiwnęła głową.

- Będę milczeć. Może Erik wiedziałby, co powinniśmy zrobić. Tak chciałabym, żeby wreszcie wrócił. Wiesz może, dokąd mógł pojechać? Czy ma jakichś przyjaciół?

Podrapał się pod nosem.

- Cóż, ma w mieście sporo znajomych. - Wyprostował plecy. - Poczekaj, chyba już wiem, gdzie jest.

Serce jej zabiło mocno.

- Gdzie?

Westchnął i wpatrzył się przed siebie.

- Nie, znów mi uleciało. Ale... - Położył dłoń na oparciu fotela.

- Musisz sobie przypomnieć, gdzie on może być.

- Nie, teraz mi się to nie uda. Pójdę na górę się położyć. Dam ci znać, jak sobie przypominę. Dobranoc, Vigdis.

- Dobranoc.

Drzwi otworzyły się z hukiem. Vigdis usiadła na łóżku i zaspana, potarła oczy. Czy to Erik? Nie, to nie on. To Olav. Stał w progu, ubrany jedynie w koszulę nocną.

Podszedł do niej z upiornym uśmiechem na ustach.

- Przyszedłem domagać się swoich praw jako mąż powiedział. - Rozbieraj się, żono!

Vigdis podniosła się na łóżku i podciągnęła kołdrę pod samą brodę.

- Nie jestem twoją żoną, Olavie. Wracaj do swojego pokoju - wyjąkała.

Odgarnął do tyłu rozczochrane włosy i spojrział na nią lodowato.

- Muszę cię mieć. Już, teraz!

Vigdis jęknęła, widząc, jak jego męskość wybrzusza materiał.

- Nie, nie możesz tu przychodzić. Jestem Vigdis, żona twojego syna, nie pamiętasz?

- Przestań marudzić, żono!

Zanim zdążyła cokolwiek zrobić, rzucił się na nią i zdarł z niej kołdrę.

Spojrzał na nią z pożądaniem i uśmiechnął się lubieżnie.

- Och, jaka miła niespodzianka. Żadnych ubrań, które zasłaniałyby twoje piękne ciało.

- Nie jestem twoją żoną!

Olav chwycił ją za ramię, przyciągnął do siebie i rzucił na posłanie. Próbowwała uciec, ale był szybki jak błyskawica. Złapał ją za rękę i przytrzymał.

Zdziwiło ją, że jest taki silny i szybki, ale natychmiast wszystkie myśli stłumił strach. Bo Olav trzymał ją w żelaznym uścisku i ugniatał jej piersi.

Wiła się i krzyczała, ale on wydawał się przebywać we własnym świecie. Jej słowa do niego nie docierały albo nie chciał jej słuchać. Rozpaczliwie starała się myśleć trzeźwo, lecz nie potrafiła.

Olav zerwał z siebie koszulę nocną i po chwili już leżał nago obok niej. Zrobiło jej się niedobrze na myśl o tym, co zaraz nastąpi.

- Puść mnie, Olav. Nie możesz mi tego zrobić! - krzyczała.

On jednak nadal ścisnął jej piersi, jakby nic nie słyszał.

- Och, nie pamiętałem, że twoja skóra jest taka gładka i miękka - wymamrotał w jej włosy.

Poczuła jego nieświeży oddech i zebrało jej się na wymioty.

- Nie chcesz już się ze mną kochać, czy tylko się ze mną droczysz, żono?

Wezbrało w niej obrzydzenie.

- Nie, nie chcę cię! - Ponownie spróbowała uwolnić się od niego, ale trzymał ją zbyt mocno.

- Jeśli jeszcze raz się poruszysz, to cię uderzę! - syknął.

Spojrzała w dwoje czarnych oczu.

- Proszę cię - szepnęła. - Wypuść mnie.

Olav pochylił się i zachłannymi ustami zaczął ssać jej sutki. Chwyliła go za włosy i pociągnęła, ale nie powinna była tego robić, bo runął na nią całym ciężarem. Miała wrażenie, że zaraz się udusi.

- Chcesz, żeby dzisiaj było ostro, żono? No, to duża poprawa od ostatniego razu. - Uśmiechnął się. - To dopiero będzie noc!

- Jesteś szalony! - krzyknęła, lecz zaraz zamilkła, bo lekko się uniósł i szybkim ruchem dłoni przewrócił ją na brzuch.

Bolała ją szyja od leżenia w nienaturalnie wygiętej pozycji. Olav jednak nie zważał na jej wygodę. Chwylił ją za biodra i pożądliwie przyciągnął do siebie. Poczowała jego szybki oddech na karku.

Pomyślała o Eriku i załkała. Nie tak miało być.

Olav, stękając, znów przylgnął do niej. Jęknęła, a wtedy on wcisnął jej twarz w poduszkę. Zrozpaczona, przekręciła głowę na bok, żeby móc oddychać.

Nagle puścił ją gwałtownie. Już myślała, że mu się wymknie, ale się myliła. Znów przycisnął swoje biodra do jej pośladków i rozsunął jej nogi z całą siłą. Nie wytrzymała. Wtuliła twarz w poduszkę, zacisnęła oczy i jęknęła, gdy brutalnie w nią wszedł.

Dobry Boże, pomóż mi! Ale jej modlitwy nie zostały wysłuchane.

Olav wchodził w nią szybko i brutalnie. Słyszała jego stękanie i głębokie westchnienia. Zaciskała zęby, udając, że jest w zupełnie innym miejscu. Tam, gdzie nikt nie mógł jej dosięgnąć.

Olav wysunął się z niej i wstał z łóżka. Ona ostrożnie przekręciła się na plecy, walcząc ze łzami.

Naciągnął na siebie koszulę nocną i bez słowa opuścił pokój. Vigdis długo leżała, wpatrzona w sufit, nim w końcu wstała i naląła wody do miednicy. Musiała z siebie zmyć ten ohydny zapach, postarać się zapomnieć o tym, co się stało.

Została zgwałcona. Poczwała lepka ciecz spływającą po udach. Zrobiło jej się niedobrze, ze wstrętu ścisnął się jej żołądek. Zalana łzami, dokładnie umyła całe ciało.

- Erik, gdzie jesteś? To by się nigdy nie stało, gdybyś tu był. To nie moja wina! - łkała.

Łzy płynęły jej po policzkach jak rzeka. Ale zarazem czuła, jak rośnie w niej wściekłość i nienawiść.

Żaden mężczyzna nie będzie wykorzystywał jej ciała. Nigdy więcej! Spojrzała na drzwi i zapragnęła śmierci Olava.

Myślał, że była jego żoną, A może tylko tak udawał, żeby ją zniewolić? Najwyższy czas zamknąć go w zakładzie dla obłąkanych. Musi przekonać o tym Erika. Oby wreszcie mąż wrócił do domu! Nagle zaświtała jej w głowie inna myśl. Olav powiedział, że umiera! Miała nadzieję, że wkrótce ich opuści.

Tak rozważając, włożyła czystą nocną koszulę i położyła się z powrotem do łóżka. Zamknęła oczy i starała się zasnąć, ale cały czas miała przed oczami Olava.

Nigdy mu tego nie daruje!

Rozdział 16

Amalie zadrżała, gdy zobaczyła okno celi, w której przebywał jej ojciec, zanim wysłano go do Kongsvinger. Ześlizgnęła się z grzbietu Czarnej i mocno przywiązała ją do płotu. W oknach paliło się światło. Zatem lensman musi być w domu, pomyślała i weszła po schodach. Zapukała i czekała na odpowiedź.

W środku rozległ się odgłos kroków i po chwili drzwi się uchyliły. Wysunęła głowę młoda dziewczyna.

- Kogo pani szuka? - zapytała.

- Muszę porozmawiać z panem Finkelem. To ważne.

Służąca kiwnęła głową.

- Proszę wejść. Zaraz go zawołam.

Amalie weszła do holu i się rozejrzała. Był to duży przedpokój z wysokim sufitem. W kącie stało krzesło, a na ścianach wisiały portrety krewnych.

Po chwili zjawił się lensman. Na jej widok szeroko otworzył oczy.

- Co ty tu robisz tak późno? - zapytał ze zdziwieniem i poprosił ją do salonu.

Amalie opowiedziała mu pokrótce, po co przyszła.

- Miałam widzenie w miejscu, gdzie umarł Jens - dodała.

Nie była pewna, co pan Finkel na to powie.

Znów szeroko otworzył oczy.

- Byłaś na miejscu zbrodni? Kiwnęła głową.

- Nie podoba mi się, że krążą o mnie krzywdzące plotki. Dlatego musiałam zobaczyć to miejsce na własne oczy.

Pan Finkel pokiwał głową.

- Nie powinnaś przejmować się plotkami. Osobiście nie wierzę, żeby osoba tak wątła jak ty mogła odebrać życie Jensowi. Ale... - pochylił się do niej - muszę dokładnie zbadać sprawę i... - Westchnął ciężko. - To dziwne, że przychodzisz właśnie teraz. Przed chwilą była tu pani Vinge. Uporczywie twierdzi, że tuż przed zbrodnią widziała cię w pobliżu bagna.

Amalie nie mogła złapać tchu. Spojrzała panu Finkelowi prosto w oczy.

- Nie może pan wierzyć tej kobiecie! To intrygantka i kłamczucha.

Spojrzał na nią zrezygnowany.

- Owszem, nie wierzę jej, ale jak powiedziałem, muszę wziąć pod uwagę wszystkie doniesienia. Zatem nie mogę w dochodzeniu pominąć ciebie. Muszę cię przesłuchać.

- Chociaż wierzy pan, że to nie ja go zabiłam? Czy to nie strata czasu, który mógłby pan przeznaczyć na poszukiwanie prawdziwego mordercy?

Lensman skinął głową i wstał.

- Przepraszam, Amalie. Mam teraz gości i muszę do nich wrócić. Jutro wpadnę do Tangen.

- Ale...

Pan Finkel podszedł do drzwi i zatrzymał się jeszcze.

- Mam nadzieję, że znajdziesz drogę do wyjścia. Do widzenia, Amalie - rzucił i wyszedł.

Amalie była wzburzona, ale próbowała się uspokoić zapewnieniem lensmana, że nie wierzy pani Vinge. Westchnęła i wstała. Co ta kobieta miała przeciwko niej?

Chwilę później jechała już do domu. W jej głowie galopowały myśli. Może powinna zajechać do pani Vinge i porozmawiać z nią otwarcie? Zapytać, dlaczego ją oskarża?

Szybko podjęła decyzję. Zawróciła konia i skierowała go na inną drogę.

- Dalej, Czarna! Jeszcze nie wracamy do domu.

Dojechała do gospody. Zdziwiła się, że w środku jest tak cicho. Zwykle o tej porze było w niej pełno podróżnych i miejscowych. Przejechała obok i skręciła do domu sklepikarza. Sklep był zamknięty, co jeszcze bardziej ją zdumiało.

W tym momencie w oddali usłyszała kościelne dzwony. Czyżby ludzie szli właśnie do kościoła? Zatrzymała Czarną i rozejrzała się dookoła.

Postanowiła tam pojechać. Jeżeli odbywało się teraz nabożeństwo, to pani Vinge jako wierna parafianka powinna tam być.

Poprowadziła Czarną wąską ścieżką. Ze strachem pomyślała o Anjalandzie. A nuż ukrywa się w tych lasach? Szkoda, że nie ma przy sobie strzelby, ale trudno.

Potrząsnęła głową, wskoczyła na siodło i pojechała dalej.

Dotarła do kościoła. Na dziedzińcu zobaczyła gromadę ludzi. Zbili się w małe grupki i rozmawiali. Pastor stał na schodach, ale drzwi kościoła były zamknięte.

Co to, na Boga, miało znaczyć? Podprowadziła Czarną do bramy kościelnej i rozejrzała się uważnie.

Wśród licznych zgromadzonych osób dostrzegła żywo gestykulującą panią Vinge. Jedna z kobiet odwróciła się i spojrzała na nią zaskoczona, a potem szybko powiedziała coś do pani Vinge. Razem ruszyły w jej stronę.

Amalie siedziała wyprostowana na grzbiecie Czarnej i patrzyła na nie z góry.

- Co tu robisz? - zapytała pani Vinge, poprawiając włosy.

Amalie przełknęła ślinę i spojrzała w jej nienawistne oczy.

- Przyjechałam tu, żeby z tobą porozmawiać, Vinge. Co się tu dzieje?

Druga kobieta zaczęła się śmiać.

- To ty nic nie wiesz?

Pani Vinge odsunęła kobietę na bok.

- Dobrze, powiem ci, po co tu jesteśmy. My, mieszkańcy wsi, chcemy się ciebie stąd pozbyć! Zhańbiłaś nas wszystkich, zdemoralizowałaś młodzież i służbę. Pomyśleć tylko, że ty, morderczyni, jeździsz wolna po lesie. To hańba!

Amalie wbiła w nią wzrok i uspokoiła Czarną, która rżała cicho, z uszami po sobie.

- Pani Vinge. Dlaczego mnie tak nienawidzisz? Przecież nie zrobiłam nic złego.

Kobieta podeszła bliżej.

- Naprawdę chcesz wiedzieć?

Amalie kiwnęła głową.

Towarzyszka pani Vinge zaczerwieniła się po uszy i wycofała. Wyglądało na to, że jednak nie była tak całkowicie po stronie przyjaciółki, ale nie śmiała jej się sprzeciwić.

Amalie znów spojrzała na kościelny dziedziniec. Pastor, Arnt Fredrik Jenssen, zniknął, a dzwony kościelne przestały bić.

Sąsiedzi, o dziwo, zaczęli się rozchodzić, mamrocząc coś do siebie. Amalie pokręciła głową.

Pani Vinge też na nich spojrzała i szeroko otworzyła oczy.

- A dokąd to oni idą?

- Nie mam pojęcia - odparła spokojnie Amalie i przechyliła głowę na bok. - Co takiego chciałaś mi wyznać, pani Vinge?

Kobieta odwróciła wzrok.

- Teraz to już nieważne.

Prychnęła, odwróciła się szybko i pobiegła do sąsiadów. Amalie zrobiło się ciężko na sercu. Pani Vinge nic jej nie powiedziała.

Wjechała na dziedziniec w Tangen. Julius wyszedł ze stajni i pokręcił głową.

- Długo ci to zajęło, Amalie - powiedział. - Już chciałem osiodłać konia i cię szukać.

Amalie zeskoczyła na ziemię i wygładziła sukienkę.

- Zajechałam do kościoła. Ludzie ze wsi chcą, żebym się stąd wyniosła. Wszyscy powariowali. Ale ja nigdy nie opuszczę Svullrya.

Julius przeciągnął dłonią po twarzy.

- To pani Vinge tego chce. Ale ma duży wpływ na gospodynie, więc jej słuchają i przytakują.

- Tak, na pewno. - Amalie przeciągnęła się i poczuła, jaka jest zmęczona. - Pójdę się teraz położyć. To był długi wieczór.

Julius wziął od niej lejce i zaprowadził Czarną do stajni. Zatrzymał się przy drzwiach.

- Śpij dobrze, Amalie. Następnym razem pojedę z tobą. Trzeba dbać o twoje bezpieczeństwo.

Uśmiechnęła się i odparła:

- Dziękuję, Julius. Cenię sobie twoją troskliwość.

Zobaczyła, że się zawstydził.

- Wiele dla mnie znaczysz, pani gospodyni.

Amalie znów się uśmiechnęła i wbiegła do domu.

Maren wychodziła właśnie z kuchni. Na jej widok zatrzymała się gwałtownie.

- Dobry Boże, Amalie. Tak się bałam. Myślałam, że coś ci się stało.

- Jak widzisz, mam się dobrze - odparła Amalie.

Sprawiło jej przyjemność, że służba tak się o nią martwi.

Weszła do pokoju Berte, chciała wziąć Kajkę, która spała w łóżku służącej. Podniosła ją ostrożnie, żeby jej nie obudzić. Dziewczynka wydała kilka krótkich pomruków, ale nawet nie otworzyła oczu. Amalie zaniósła ją do swojej sypialni, ostrożnie ułożyła w łóżeczku i otuliła kołderką.

Zdjęła z siebie sukienkę i położyła się do łóżka, gdy nagle ktoś zapukał do drzwi.

- Proszę wejść! - krzyknęła.

Drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł Kalle.

- Amalie. Przepraszam, że przeszkadzam o tak późnej porze, ale właśnie usłyszałem plotki o tobie. To okropne. Pani Vinge się doigra! - Pogroził pięścią w powietrzu i poczerwieniał na twarzy. - Co za podła baba! Pomyśleć, że zebrała ludzi przed kościołem tylko po to, żeby cię oczernić!

Amalie podciągnęła koldrę pod brodę i uśmiechnęła się lekko.

- Kalle, wiesz przecież, że nie możesz wchodzić do mojej sypialni.

- Zaraz do niej pojedę. Zapłaci za te złośliwe plotki!

Amalie potrząsnęła głową.

- Nie możesz teraz tam jechać. Już prawie noc.

Kalle miał zdecydowany wyraz twarzy.

- Nie proszę cię o pozwolenie, Amalie. Już postanowiłem. Tron też jest oburzony i chciał jej przemówić do słuchu, ale powiedziałem, że wystarczy, jak ja to zrobię.

Amalie westchnęła.

- Sama z nią sobie poradzę.

- Nie, nie dasz rady! - Podniósł głos i zniecierpliwionym ruchem odgarnął do tyłu ciemne włosy. - Widzę, że niepotrzebnie ci o tym wspomniałem.

Amalie go uciszyła.

- Kalle, obudzisz Kajsę.

Westchnął.

- Jadę, Amalie. Obiecuj mi, że będziesz na siebie uważać.

- Dobrze, Kalle. Poradzę sobie i wcale się tego nie boję. - Uśmiechnęła się, chociaż w środku była rozdygotana. Nie podobało jej się, że pan Finkel miał przyjść ją przesłuchać.

Kiedy drzwi się zamknęły, przycisnęła głowę do poduszki. Miała nadzieję, że Kalle nie pogorszy jej sytuacji. Leżała tak i rozmyślała, póki nie zmorzył jej sen.

Zaczęła śnić. Zauważyła, że Jens unosi ramię, błagając o pomoc. Amalie nie mogła patrzeć na jego udręczoną twarz i przerażenie w oczach.

Uciekła. Biegła przez wysoką trawę. Jej suknia falowała, a włosy wirowały. Wiatr huczał w wysokich sosnach.

Zatrzymała się gwałtownie i odwróciła. Jensa nie było, ale zobaczyła coś innego - sylwetkę mężczyzny o oczach, w których czaiło się zło!

Obudziła się gwałtownie. Pot spływał jej po plecach, a serce mocno waliło w piersi. Otworzyła szeroko oczy i rozejrzała się po pokoju.

Miała koszmarne sen. Jens prosił ją o pomoc!

Spojrzała w okno, za którym piał kogut. Był wczesny ranek. Najwyższa pora wstać. Kajsa machała rączkami w łóżeczku obok.

Odsunęła kołdrę i podeszła do dziewczynki.

- Dzień dobry, córeczko. Dobrze spałaś? - Pogłaskała ją po policzku, ale zaraz cofnęła dłoń, bo poczuła, że dziecko jest rozpalone.

Kajsa ma gorączkę! Szybko wybiegła z pokoju.

- Maren! Maren! - krzyknęła.

W korytarzu na dole otworzyły się drzwi i Maren wychyliła głowę.

- Na nieba, co tak krzyczysz?

Maren miała na głowie chustkę i była zaspana.

- Kajsa ma gorączkę! Musisz przyjść i na nią spojrzeć!

Maren pobiegła za nią.

- Co ty mówisz? Wczoraj była zdrowa jak ryba. Śmiała się i gaworzyła. - Prześlizgnęła się obok Amalie i podeszła do łóżeczka. Pochyliła się i dotknęła czoła Kajsy.

- Masz rację, jest bardzo rozgrzana. Musimy posłać po doktora.

Amalie kiwnęła głową i wybiegła z pokoju. Szybko pokonała schody i wypadła z domu. Na dziedzińcu szczęśliwie natknęła się na Juliusa, który wychodził właśnie z izby czeladnej.

- Sprowadź doktora, Julius. Kajsa ma gorączkę! Julius spojrzał na nią zaskoczony, ale nic nie powiedział. Ruszył biegiem do stajni.

Amalie stała chwilę bez ruchu na środku dziedzińca, po czym odwróciła się i wpadła do domu.

Maren schodziła właśnie po schodach z Kajsą na rękach.

- Dam jej trochę wody. Chyba chce jej się pić.

Amalie weszła do kuchni i nalała wody do szklanki.

- Jak myślisz, co jej jest? - wyjąkała.

Maren pilnowała, żeby Kajsa się napiła.

- Nie wiem. Nie wygląda na chorą, ale gorączka świadczy, że coś się dzieje.

Amalie spojrzała w szare oczy córeczki i nagle poczuła się bezradna. Jakby opuściły ją wszystkie siły. Kajsa była dla niej wszystkim.

- Chciałabym ją przytulić.

- Oczywiście.

Amalie usiadła na ławie i przycisnęła do siebie Kajkę. Dziewczynka nadal była rozpalona. Matka odgarnęła jasne kosmyki z gorącego, spoconego czołka i poczuła, jak jej serce wypełnia fala miłości.

- Moja maleńka! Wszystko będzie dobrze. Masz trochę gorączki, ale to szybko minie.

Kajka spojrzała na nią swymi niewinnymi oczami, jakby wszystko rozumiała. Po chwili zaczęła wymachiwać rączkami i wiercić się na jej kolanach. Łzy popłynęły po rozpalonych policzkach i zanosła się płaczem.

Amalie przycisnęła ją mocniej do piersi.

- Już, już, moje dziecko. Wszystko będzie dobrze.

Maren usiadła naprzeciwko nich. Była poważna.

- Wydaje mi się, że coś bulgocze jej w piersi.

Amalie osłuchiwała córeczkę.

- Tak, masz rację. - Zadrżała. - Dobry Boże, niech tylko nie okaże się, że coś złego dzieje się z jej płucami!

Maren pogłaskała uspokajająco jej dłoń.

- Spokojnie. To wcale nie musi być coś złego. Ale należy położyć ją z powrotem do łóżka. Zagrzeję dla niej mleka.

Amalie wstała i zanosła córeczkę do pokoju. Położyła ją w łóżeczku i szczelnie otuliła kołdrą. Kajka nieco się uspokoiła.

- Zaraz dostaniesz ciepłego mleka, moja maleńka.

Stała tak i czule do niej przemawiała, kiedy otworzyły się drzwi i wszedł doktor Bjørlie. Skinął jej głową.

- Spokojnie, Amalie. To może być przecież całkiem niewinne przeziębienie.

Amalie kiwnęła głową.

- Tak, mam taką nadzieję, doktorze.

Z piersi córeczki dobiegł bulgot, taki jak wcześniej. W klatce piersiowej Małego Trona też coś się tak gotowało. I nie skończyło się to dla niego dobrze,

Doktor wyciągnął stetoskop i przyłożył go do ciała Kajsy. Dziewczynka zaczęła krzy-
czeć. Po chwili lekarz wyprostował plecy i Amalie poczuła się bezsilna. Jego spojrzenie mówi-
ło samo za siebie.

Odchrząknął.

- W jej piersi słychać niepokojące szmery. Ma też wysoką gorączkę. To, niestety, może
być zapalenie płuc. - Spojrzał na nią z powagą. - Przykro mi, Amalie, ale możemy tylko czekać
i mieć nadzieję, że będzie dobrze.

Amalie usiadła na krześle. Ze strachu zaczęła dygotać. Zakryła twarz dłońmi. Nie mogła
myśleć, nie mogła słuchać doktora i przyjąć tego, co mówił.

Po chwili podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy.

- Nie wierzę w to. Kajsa dotąd nigdy nie chorowała. Doktor przykucnął przed nią.

- Pamiętaj, że powinna z tego wyjść. Jeżeli gorączka spadnie, niebezpieczeństwo minie.

Zrozpaczona Amalie potrząsnęła głową.

- Maren musi jej dać jakieś zioła na zabicie gorączki.

Doktor Bjørlie westchnął.

- Nie sądzę, żeby to pomogło, Amalie. Jej płuca... Podniósł się wolno. - Przyślij po mnie,
jeśli coś się zmieni Naprawdę bardzo mi przykro, ale musimy czekać. Zobaczymy, co przynie-
sie czas.

Amalie kiwnęła głową. Śledziła doktora wzrokiem, póki nie zniknął za drzwiami. Pra-
gnęła zasnąć, zapomnieć o wszystkim, co złe. Czy zmartwienia i nieszczęścia nigdy się nie
skończą?

Powoli wstała i wzięła Kajkę na ręce. Zanurzyła twarz w jej włoskach i chłonęła cudow-
ny dziecięcy zapach.

- Musisz być silna, moja maleńka - szepnęła jej do ucha.

Siedziała na łóżku i kołysała córkę w ciszy. Tak zastała ją Maren.

- Rozmawiałam z doktorem. To smutne, ale nie możemy się poddać. Ja ci pomogę - po-
wiedziała ze współczuciem.

Amalie osuszyła łzy.

- Co możesz zrobić?

Maren usiadła na brzegu łóżka.

- Pojadę do siebie i przywiozę trochę ziół. Zaczaruję chorobę.

Amalie nie była pewna, czy czary pomogą. Dobrze pamiętała, co stało się z Małym Tro-
nem. Kiwnęła jednak głową.

- Dobrze, zrób tak, moja droga. Musimy spróbować wszystkiego.

Rozdział 17

Amalie jechała jak szalona przez las. Ani Anjalan, ani złe czary nie mogły jej teraz za-
trzymać. Pędziła do Maren.

W nocy stan Kajsy się pogorszył. Doktor Bjørlie zrobił wszystko, co w jego mocy, żeby
zbić gorączkę, ale mu się nie udało. Nie pomogły ani zimne okłady, ani rozgrzewanie, nic.

Maren nie wróciła. Dlaczego? Co ją zatrzymało? Była jej ostatnią nadzieją.

Znów pomyślała o córeczce, którą zostawiła pod opieką doktora, i pognała przez otwarte
pole.

Nad jej głową zatrzepotały skrzydła. To przeleciała wrona. Wokół wszystko żyło, a życie
jej dziecka było w niebezpieczeństwie!

Nagle pod drzewem zobaczyła Maren. Gwałtownie wstrzymała Czarną.

Kobieta zawiązała kilka magicznych węzłów na gałęziach świerków i zanuciła jakąś
pieśń, po czym odwróciła się i zrobiła znak krzyża.

- Maren! Musisz ze mną wrócić do domu. Kajsie w nocy się pogorszyło! - krzyknęła.

Maren kiwnęła głową.

- Niczego innego nie można się było spodziewać. Za kilka godzin jej się polepszy. Go-
rączka stopniowo ustąpi.

Amalie przygryzła wargę.

- Obyś miała rację. Maren podeszła do niej.

- Mam zioła, które obniżą temperaturę.

Amalie wskazała na siodło za sobą.

- Wsiadaj. Nie mamy chwili do stracenia.

Pognały do Tangen. Już na dziedzińcu Amalie nagle skuliła się i powiedziała:

- Strasznie rozbolał mnie brzuch.

- To strach zapanował nad twoim ciałem. Spróbuj się rozluźnić, Amalie. Nerwy nie po-
mogą twojemu dziecku, a tobie zaszkodzą - odparła Maren i zeskoczyła z konia.

Podbiegł do nich zmartwiony parobek.

- Musicie się pośpieszyć. Z Kajsą jest gorzej i doktor bardzo się niepokoi.

Amalie zsunęła się z siodła i rzuciła mu lejce. Pobiegła do domu za Maren. Doktor chodził po korytarzu z Kajsą w ramionach. Spojrzał na nie i powiedział:

- To dziwne. Przed chwilą myślałem, że... - przerwał.

- Powiedz, muszę to wiedzieć! - ponagliła go Amalie z bijącym sercem.

- Myślałem, że ona umrze. Ale teraz nagle się poprawiło. - Pokręcił głową. - To wszystko jest bardzo dziwne. Amalie, dotknij jej czoła, gorączka spadła!

Amalie wyciągnęła rękę. Rzeczywiście. Kajsza nie była już tak rozpalona, a chorobliwy rumieniec zniknął z jej policzków.

Odetchnęła z ulgą.

- Może jednak będzie dobrze. - Spojrzała z wdzięcznością na Maren, a ta uśmiechnęła się słabo.

- Moje czary zadziałały, ale to nie wystarczy. Gorączka może znów wzrosnąć - uprzedziła. - Zaparzę jej ziół - dodała.

- Ja teraz potrzynam Kajsę - zwróciła się Amalie do doktora i wzięła córeczkę na ręce. Ponownie dotknęła jej czoła, aby się upewnić, że się nie pomylili.

- Pójdę już, Amalie. Wiesz, gdzie mnie szukać, gdybym był znowu potrzebny - powiedział lekarz.

- Dobrze, w razie czego przyślę kogoś. I dziękuję za pomoc, doktorze - rzekła z wdzięcznością.

Doktor Bjørlie uśmiechnął się i odparł:

- To moja praca, Amalie. Mam nadzieję, że twoja córka wyzdrowieje.

Włożył kapelusz, podniósł torbę lekarską i wyszedł. Maren wróciła z kuchni z filiżanką w dłoni.

- Chodźmy do sypialni. Musimy podać jej zioła - powiedziała.

Maren uśmiechnęła się zadowolona. Kajsza wypila wszystko, chociaż na początku krzywiła się i wypluwała leczniczy wywar. W końcu jednak poddała się, jakby zrozumiała, że nie-dobry płyn może jej pomóc.

- Co ty jej podałaś? - zapytała Amalie.

- Melisę lekarską - odparła Maren. - Od zawsze używano jej na zabicie gorączki. Miejmy nadzieję, że pomoże i że mała wyjdzie z tej choroby płuc.

Amalie przygryzła wargę. Też o tym marzyła, ale wiedziała, że zapalenie płuc jest niebezpieczne. Wierzyła, że doktor Bjørlie postawił trafną diagnozę. Był przecież dobrym lekarzem.

Tuliła córkę w ramionach. Kajsa wydała z siebie kilka niezadowolonych stęknień.

- Pewnie chcesz teraz trochę pospać - powiedziała Amalie łagodnie i pocałowała ją w czółko. Dziewczynka spojrzała na nią matowym wzrokiem.

Maren osłuchiwała chorą.

- Nadal coś tam bulgocze, ale to nic nie musi oznaczać - orzekła i poklepała Amalie po plecach.

- Boję się - przyznała Amalie i położyła córeczkę w swoim łóżku.

- Dobrze to rozumiem. Musimy się modlić, żeby wyzdrowiała. Teraz dajmy jej trochę pospać, a ty zejdz ze mną na dół i coś zjedz - zarządziła Maren.

Amalie pokręciła głową.

- Możesz poprosić Berte, żeby przyniosła mi jedzenie na górę? Nie zostawię Kajsy samej.

- No dobrze.

Amalie usiadła na brzegu łóżka i słuchała oddechu córki. Dziewczynka spała, ale w jej piersi wciąż coś bulgotało.

Amalie spojrzała w górę, na sufit. Czuła się bezradna. Maren zrobiła wszystko, co mogła, doktor także. Teraz pozostawało tylko czekać, żeby się przekonać, czy siły wyższe są z nimi.

Zamknęła oczy.

Rozdział 18

Edna wciągnęła nosem świeże morskie powietrze i poczuła, że mdłości ustępują. Przez trzy dni szalał sztorm i fale uderzały o statek.

Ale najwyraźniej nie tylko ona chorowała. Nadal wydawało jej się, że czuje wokół siebie ostry zapach Wymiocin, chociaż chłopcy pokładowi dokładnie wyszorowali pokład.

Tego dnia pogoda się poprawiła i przez warstwę chmur zaczęło przedzierać się słońce.

Edna spojrzała na spienione fale i odruchowo się cofnęła. Miała dość morza i życia na statku. Wokół siebie widziała tyle biedy, że nie mogła już tego znieść. Najsmutniejszy był widok dzieci: brudnych, głodnych i obdartych.

Czuła się nie w porządku, że ona i kapitan jadają wspaniałe i obfite posiłki, podczas gdy wokół nich dzieci płaczą z głodu.

Dlaczego ich rodzice zdecydowali się na wyjazd do Ameryki? Obawiała się, że marzenia tych ludzi mogły lec w gruzach już na statku. To była bardzo męcząca przeprawa.

Przesunęła się, bo nadbiegło dwóch małych chłopców. Wiedziała, dlaczego: była pora posiłku.

Za nimi nadeszła młoda kobieta. Przechodząc obok, spuściła wzrok. Edna zatrzymała ją ruchem dłoni.

- Czy to twoje dzieci przebiegły tędy przed chwilą? - zapytała.

Kobieta kiwnęła głową.

- Tak.

Edna znów musiała się przesunąć, bo kolejni podróżni przychodzili po jedzenie: Zrobiło jej się niedobrze, gdy poczuła, że czuć od nich wymiocinami.

Zatrzymała kobietę, która zamierzała pójść za innymi.

- Poczekaj tu, może ci jakoś pomogę. Twoje dzieci potrzebują porządnego jedzenia.

Twarz kobiety pojaśniała, ale zaraz znów spoważniała.

- Nie może nam pani pomóc. Zresztą dlaczego miałaby pani to robić?

Edna popatrzyła na jej jasne włosy i niebieskie oczy. Kobieta miała brudną twarz i wyglądała na zmęczoną, ale była piękna i bardzo młoda.

- Zdobędę jedzenie dla twoich dzieci. Poczekaj tu, zaraz wrócę.

Kobieta pokręciła głową.

- Nie może pani tego zrobić. Na statku jest wiele dzieci. To byłoby niesprawiedliwe.

Edna poczuła złość.

- Chcesz, żeby twoje dzieci głodowały?

Kobieta spuściła wzrok.

- Nie, ale...

- Poczekaj tu! - Edna odeszła i chwyciła chłopca pokładowego. - Gdzie jest kambuz?

Oczy chłopaka się zwęziły.

- Nie może pani tam pójść, proszę pani.

- Dlaczego nie?

- Hermann będzie wściekły. Nie chce nikogo widzieć, kiedy robi jedzenie.

Edna prychnęła.

- Nonsens! Sama znajdę drogę.

Minęła go i zniknęła na dole. Szła wąskim korytarzem i próbowała w ciemności znaleźć kambuz. Sprawdziała wszystkie drzwi, ale były zamknięte.

Na końcu korytarza poczuła zapach jedzenia. Poszła tam i otworzyła drzwi na oścież.

To był kambuz. Zatrzymała się, wciągnęła w nozdrza cudowne zapachy i zobaczyła, że na blacie leży świeżo upieczony chleb.

Niewiele myśląc, weszła i wzięła bochenek. Odwróciła się, gdy usłyszała czyjeś chrząknięcie.

Spoglądał na nią wysoki ciemnowłosy mężczyzna.

- Co pani tu robi? Czyżbyśmy mieli złodzieja na statku?

Edna przycisnęła chleb do piersi w obawie, że jej go odbierze.

- Potrzebuję jedzenia dla dzieci na pokładzie. Niewiele im pan daje.

Pomyślała, że nigdy wcześniej nie widziała tak niebieskich oczu.

- To rozkaz kapitana. Nie mogę robić nic wbrew jego woli.

Zdziwiło ją, że kapitan jest taki skąpy dla podróżnych, ale nie powiedziała tego głośno.

- Trzeba nakarmić dzieci, nie rozumie pan tego? Głodują. Nie mogę wziąć tego na swoje sumienie.

Uniósł brwi.

- A kim pani jest?

- Edna Wilkens. Jestem gościem kapitana.

Wyraz jego oczu złagodniał.

- Ach, tak, słyszałem o pani. Ale nie może tu pani przychodzić i brać jedzenia. Ten chleb jest dla kapitana.

- Trudno. Wezmę chleb i później porozmawiam z kapitanem. Miłego dnia - rzuciła i już zamierzała wyjść, ale zatrzymał ją za ramię.

- Naprawdę nie mogę pani pozwolić zabrać chleba. Jest świeżo upieczony specjalnie dla kapitana. Szef będzie wściekły, jeśli dostanie stare pieczywo.

- Porozmawiam z nim.

Puścił ją gwałtownie.

- To na pani odpowiedzialność. Proszę o tym pamiętać.

Kiwnęła głową i zniknęła za drzwiami. Na rufie znalazła kobietę i jej synów. Kobieta przyjęła chleb z wdzięcznością, odłamała jego część i podzieliła między chłopców. Dla siebie uszczknęła tylko kawałek. Edna siedziała na worku i patrzyła, jak chłopcy żarłocznie pochłaniają pachnące pieczywo.

W pewnej chwili kobieta podniosła wzrok i powiedziała przepraszająco:

- Wezmę ze sobą resztę dla innych dzieci na dole. Edna kiwnęła głową.

- Postaram się też zdobyć trochę owoców i warzyw, żeby dzieci nie dostały szkorbutu. - Słyszała, że ta choroba występuje podczas długich podróży morskich i może być katastrofalna w skutkach.

Kobieta spojrzała na nią ze zdziwieniem. Edna zrozumiała, że młoda matka nie ma pojęcia, o czym ona mówi.

- To ważne, żeby dzieci dostawały właściwe jedzenie - powiedziała po prostu i wstała. Wygładziła suknię, strzepnęła z niej jakieś nitki i odeszła.

Uśmiechnęła się do siebie. Dobrze było pomagać ludziom. Teraz podróż nie będzie jej się tak dłużyła. Miała zadanie i zamierzała dobrze je wykonać.

Musi jednak porozmawiać z kapitanem i uświadomić mu, że przynajmniej dzieci na statku powinny dostawać porządne jedzenie.

Zamyślona, weszła do swojej kajuty i zatrzymała się gwałtownie, bo zobaczyła, że na jej koi siedzi kucharz Hermann.

- Co pan tu robi? - zapytała. Wstał.

- Znalazłem trochę przejrzałych owoców. Na niektórych jest nieco pleśni, ale można to odkroić. Proszę dać je dzieciom. Zobaczę, co da się zrobić później.

Edna uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Dziękuję, to miło z pańskiej strony.

Uśmiechnął się i zauważyła, że ma czarujący uśmiech. Podobał jej się i poczuła zawstydzenie.

Hermann podszedł do drzwi, ale zanim je zamknął, powiedział cicho:

- Proszę nie mówić o tym kapitanowi. On jest miłym człowiekiem, ale rozdawanie jedzenia nie leży w jego naturze.

Edna usiadła na krześle i oparła łokcie na blacie stołu. Spojrzała w małe złote lustro i uśmiechnęła się zadowolona.

Hermann okazał się porządnym człowiekiem, teraz musi jeszcze porozmawiać z kapitanem. Nie przejmowała się ostrzeżeniami kucharza. Poderwała się i pośpiesznie wyszła na korytarz. Zatrzymała się pod drzwiami kapitana i zapukała.

- Proszę wejść!

Serce waliło jej w piersi, gdy przekraczała próg. Weszła do kajuty i zobaczyła, że kapitan odpoczywa na koi. Na jej widok szybko się podniósł.

- O, to pani. Myślałem, że kucharz. Wydawało mi się, że przed chwilą słyszałem jego głos.

Splotła palce.

- Zgadza się. Był tu, ale wrócił do kambuza.

Kapitan kiwnął głową.

- Czego pani sobie życzy? Jak podróż? Jest pani zadowolona?

- Tak, ale nie daje mi spokoju fakt, że dzieci nie dostają porządnego jedzenia. Zupa w beczkach zaczęła śmierdzieć i dzieci mogą się od niej rozchorować - dodała zaniepokojonym tonem.

Westchnął.

- Nie powinna się pani do tego mieszać. To dotyczy podróżnych najniższej kategorii. Nie możemy zaproponować im nic innego.

Edna poczuła, że narasta w niej złość.

- Niech pan tak nie mówi. Mamy mnóstwo dobrego jedzenia. Skąd się ono bierze? - zapytała ostro, ale natychmiast tego pożałowała.

Kapitan podniósł się i poprawił koszulę.

- Nic pani do tego. Powinna się pani cieszyć, że dałem pani najlepszą kajutę i że w ogóle dostaje pani jedzenie. Nie zapłaciła pani za tę podróż, a ja byłem wobec pani nadzwyczaj szczodry. Proszę o tym pamiętać!

Jej twarz płonęła ze złości.

- A pan zdaje się zapominać, kto jest pańskim pracodawcą! Czy to czasem nie Olav?...

Podniósł ramię w geście zniecierpliwienia.

- Proszę się do mnie nie uprzedzać. To niemądre - warknął.

Spojrzała w dwoje rozzłoszczonych oczu i ogarnął ją niepokój. Ale nie bała się kapitana. Wiedziała, że Olav i Erik mogą go zwolnić, jeśli nie będzie dobrze wykonywał swoich obowiązków. On także o tym wiedział, pomyślała szybko i zrobiła krok w jego stronę.

- Żądam, żeby przynajmniej dzieci dostawały jedzenie. Porządne jedzenie - dodała, wciąż patrząc mu w oczy.

Pokręcił głową. Wyglądało na to, że gniew go opuścił.

- Nie ma dość jedzenia dla wszystkich. Czy pani chciałaby głodować w czasie podróży?

- Nie, ale przecież na statku musi być zapas żywności. - Przypomniała sobie, jak Olav chwalił się kiedyś, że na jego statkach niczego nie brakuje, że zawsze jest dość jedzenia.

- Nie wiem, co mam na to odpowiedzieć, pani Edno. Postaram się wydzielić trochę jedzenia dzieciom, ale... proszę nie przesadzać. Załoga też musi jeść, a przed nami jeszcze długa podróż.

Uśmiechnęła się słodko. Wygrała. Kapitan westchnął.

- Może pani iść do Hermanna. Pokażę pani drogę.

- Dziękuję, to bardzo wspaniałomyślne z pańskiej strony.

Popatrzył na nią.

- Gdyby nie to, że jest pani żoną Erika, wyrzuciłbym panią za burtę - dodał i pokiwał głową.

Vigdis usłyszała kroki pod drzwiami i otworzyła oczy. To Erik wrócił! Odrzuciła kołdrę i wybiegła na korytarz. Erik zamykał właśnie drzwi do swojego pokoju.

- Erik!

Odwrócił się i spojrzał na nią, jakby była kimś obcym. Zrobiło jej się ciężko na sercu. Erik wyglądał jak cień tego potężnego mężczyzny, którego znała. Był nieogolony, włosy miał rozczochrane, a garnitur brudny.

- Gdzie byłeś? - zapytała.

Spojrzał na nią martwymi oczami.

- Nic ci do tego, Vigdis. Ale podjąłem decyzję. Unieważnię nasze małżeństwo.

- Co? - Przełknęła ślinę.

Poczuła, jak drżą jej nogi.

- Słyszałaś, co powiedziałem. Rozmawiałem z ojcem. Jesteś latawicą!

- Co masz na myśli? - wyjąkała.

- Och, ojciec opowiedział mi to i owo.

Musiała się bronić. Nie mogła go stracić. Już wcześniej się bała, ale teraz wystraszyła się na dobre.

- Twój ojciec mnie zgwałcił, Eriku! Twierdził, że jestem jego żoną. Coś mu się pomieszało.

Erik podszedł do niej i zaczął wymachiwać pięścią przed jej twarzą.

- Ty zakłamana dziewczko! Mam już ciebie dość! Żądam, żebyś jutro pierwszym pociągiem wyjechała do domu, do Fińskiego Lasu!

- Nie! Nie! Nie mogę od ciebie odjechać! - krzyknęła i poczuła, że zbiera jej się na płacz.

- Pojedziesz! - warknął.

Była tak wściekła, że krew gotowała się w jej żyłach.

- Jestem w ciąży! Zapomniałeś o tym?

Erik uśmiechnął się blado.

- Nie jesteś. To też było jedno z twoich wielu kłamstw.

- Nie!

- Ależ tak, i dobrze o tym wiesz. A skąd ja wiem, że to kłamstwo? Bo przed wyjazdem odkryłem, że miałaś miesięczną przypadłość. Nie okłamuj mnie więcej! - rzucił ostrzegawczo.

Splotła palce. Czuła taki ból, jakby umierała.

- Bo ja myślałam, że będę miała dziecko, Eriku. - To przynajmniej jest prawda.

- No widzisz. Jesteś urodzoną kłamczuchą. I wiem, że zniknięcie Edny to też twoja sprawka. Ale ja ją odnajdę. Bo tylko ona jest moją żoną!

Vigdis drżała tak, że nogi wprost odmawiały jej posłuszeństwa. Mimo to podeszła do niego i rzuciła mu się na szyję.

- Proszę cię, Eriku. Nie bądź na mnie zły - poprosiła z płaczem.

Oderwał jej rękę od swojej szyi i odepchnął ją od siebie.

- Nie dotykaj mnie! Niedobrze mi, kiedy się do mnie zbliżasz.

Spojrzała na niego przez łyzy.

- Nie mogę pojechać do domu.

Zmarszczył brwi.

- Wysłałem już list do twojego ojca. Czekają na ciebie.

Nim zdołała cokolwiek dodać, zniknął w swoim pokoju i zatrzasnął jej drzwi przed nosem. Odwróciła się i powoli ruszyła przez korytarz. Pod swoimi drzwiami opadła na podłogę i zanosła się szlochem.

Erik nigdy jej nie kochał, teraz to zrozumiała. Ale przynajmniej nigdy też nie odnajdzie Edny żywej. To była jej jedyna pociecha.

Rozdział 19

Amalie usłyszała jakby z daleka, że ktoś puka do drzwi i wchodzi do środka. Najwyraźniej usnęła. Zamrugła oczami i usiadła. Przed nią stała Maren.

- Jest tu lensman i chce z tobą rozmawiać.

Amalie przetarła oczy.

- Zapomniałam, że miał przyjść. Powiedz mu, że za chwilę zejdę. Zawołaj też Berte, żeby posiedziała z Kajsą.

Maren kiwnęła głową, pochyliła się nad łóżeczkiem i dotknęła czoła dziewczynki.

- Jest trochę ciepła, ale chyba niebezpieczeństwo minęło i nie musimy już tak bardzo się martwić.

Amalie dźwignęła się z łóżka. Jej ciało wydawało się straszliwie ciężkie. Najchętniej spałaby jeszcze, ale musi pomówić z lensmanem.

Miała nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze. Pan Finkel nie wierzył przecież, że zabiła Jensa.

Maren zniknęła za drzwiami i po chwili do pokoju weszła Berte.

- Zajmij się Kajsą, niedługo wrócę - poleciła jej Amalie.

Sama zaplotła włosy, zmieniła suknię i pośpiesznie zeszła na dół.

Kiedy weszła do salonu, pan Finkel popijał właśnie kawę. Usiadła naprzeciwko niego.

- Przepraszam, że kazałam na siebie czekać, ale moja córka jest chora.

Kiwnął głową.

- Maren mówiła mi o tym. Ale do rzeczy... - Usiadł na brzegu kanapy. - Rozmawiałem z panią Vinge. To ona cię oskarżyła. Jest jeszcze coś, co nie podoba mi się w tej sprawie: ludzie we wsi nie chcą cię w Svullrya. Na początku myślałem, że histeryzują, ale później ich zrozumiałem.

Amalie zdziwiła się i zaniepokoiła. Co on ma na myśli? Odpowiedź otrzymała natychmiast.

- Najpierw rozeszły się plotki, że to wodnik przestraszył Jensa i wciągnął go w bagno, ale teraz ludzie podejrzewają ciebie. Jak wspomniałem wczoraj, muszę poważnie traktować wszystkie zgłoszenia. - Odchrząknął. - Gdzie byłaś, kiedy umarł Jens?

Amalie nie podobało się to pytanie, ale musiała na nie odpowiedzieć.

- W domu. Ci, którzy tu pracują, dobrze o tym wiedzą.

- Aha. W takim razie chciałbym zebrać parobków, żeby to potwierdzili.

Amalie kiwnęła głową.

- Dobrze, chociaż nie rozumiem, dlaczego...

Pan Finkel upił łyk kawy i odstawił filiżankę na stół.

- Pani Vinge była wtedy w lesie. Jest pewna, że cię tam widziała. To ona znalazła Jensa Sørliego.

Amalie powoli weszła po schodach. Była tak zmęczona, że nogi wprost odmawiały jej posłuszeństwa. Lensman zebrał służbę, ale najmłodszy parobek nie potwierdził, że w chwili śmierci Jensa była w gospodarstwie. Upierał się, że wybrała się wtedy na konną przejażdżkę. Sama Amalie nie pamiętała, czy akurat tego dnia była w domu.

Zamknęła się w swoim pokoju. Berte, która siedziała na krześle z Kajsą w ramionach, spojrzała na nią ze smutkiem i powiedziała:

- Kajsza znów ma wysoką gorączkę i jest taka niespokojna. Musiałam wziąć ją na ręce, żeby się trochę uspokoiła.

Amalie poczuła, że opuszczają ją wszystkie siły.

- To niemożliwe! Nie było mnie tak krótko! - wyjąkała i wzięła od Berte córeczkę. Dotknęła jej czoła. Rzeczywiście, Kajsza była rozpalona!

- Dlaczego mnie nie poinformowałaś?

- Maren powiedziała, że musimy poczekać.

Amalie chodziła z Kajsą po pokoju i kołysała ją w ramionach, ale dziewczynka wciąż była niezadowolona i wykrzywiała buzię. Oczy miała zamknięte i wydawała się słaba.

- Zejdź na dół i powiedz, że ponownie trzeba wezwać doktora - zwróciła się Amalie do Berte.

Dziewczyna skinęła głową, wstała i zniknęła za drzwiami. Amalie słuchała odgłosu jej cichnących kroków.

Kajsa otworzyła oczy i zaczęła płakać. Amalie starała się ją uspokoić na wszelkie sposoby, ale nic nie pomagało. Płacz dziecka ranił jej serce. Przestraszona, zeszła na dół.

Na korytarz wypadła Maren.

- Wielkie nieba, jak to dziecko płacze! - wykrzyknęła i pokręciła głową.

Amalie nie mogła już utrzymać Kajsy, usiadła więc na kanapie. Bez przerwy patrzyła na drzwi wejściowe. Czas płynął niemiłosiernie wolno. Dlaczego doktora tak długo nie ma?

Maren usiadła obok niej.

- Daj, ja ją trochę ponoszę. Może to pomoże.

Amalie potrząsnęła głową.

- Nie, to na nic. Już próbowałam. Maren dotknęła czoła dziewczynki.

- Gorączka znów jest bardzo wysoka. Nic z tego nie rozumiem. Zioła zwykle zbijają temperaturę.

- Tak, pomogły na jakiś czas, ale teraz wydaje mi się, że w jej płucach jeszcze bardziej rzezi. - Bulgotanie w piersi córeczki przeraziło Amalie. Dlaczego doktor nie przychodzi?!

Kajsa znów zaczęła krzyczeć i Maren bez słowa wzięła ją na ręce.

Chodziła po korytarzu, nuciła i kołysała dziecko. Po chwili Kajsa uspokoiła się i Amalie odetchnęła z ulgą.

Amalie nie wiedziała, jak długo czekały na doktora, ale kiedy w końcu przyszedł, Kajsa spała.

Maren zaniósła ją do salonu i położyła na kanapie, otuloną kocem. W kominku płonął ogień, w pokoju było ciepło i przyjemnie.

Doktor wszedł szybko i spojrzał na dziewczynkę.

- A więc temperatura znowu wzrosła? - powiedział, kucając obok kanapy. Odsunął koc i wyciągnął stetoskop. Po chwili podniósł się i pokręcił głową. - Jest z nią gorzej niż ostatnim razem, kiedy ją osłuchiwałem.

Amalie stała z boku i patrzyła na córeczkę. Kajsa była rozpalona, a jej klatka piersiowa unosiła się i opadała szybko.

- Co robić? - zapytała zrozpaczona Amalie.

Lekarz usiadł na krześle przy dziewczynce.

- Nie wiem. Czas pokaże. Albo organizm pokona chorobę, albo nie.

- Nie możesz tak mówić, doktorze! Jeszcze kilka godzin temu Kajsa nie miała gorączki.

- To zioła zbiły temperaturę, ale sama choroba nie przeszła. Płuca to poważna sprawa, a Kajsa jest małym dzieckiem. Miejmy nadzieję, że okaże się dość silna i pokona chorobę.

Amalie wiedziała, że doktor nie może powiedzieć nic innego.

- Boję się - przyznała.

Maren, która cały milczała, nagle wyszła i zamknęła za sobą drzwi. Amalie spojrzała w ślad za nią.

- Nie ma niczego, co można byłoby spróbować?

Doktor Bjørlie zamknął torbę lekarską.

- Niestety, nie. Przykro mi, ale nie mogę nic więcej zrobić dla twojej córki. Przyślij po mnie, gdyby się pogorszyło. A teraz naprawdę muszę się śpieszyć. Jedna z sąsiadek także ma zapalenie płuc. Jest bardzo stara i myślę, że opuści nas w ciągu nocy.

Amalie cały czas miała ściśnięte gardło. Teraz łzy popłynęły po jej policzkach.

Doktor podszedł do niej szybko i położył dłoń na jej ramieniu.

- Kochana Amalie, nie płacz. Musisz być silna dla swojej córki.

Spojrzała w jego zmartwione oczy.

- Jesteś miły, doktorze, i bardzo nam pomogłeś. Musisz wiedzieć, że doceniam tę pomoc.

- Zobaczyła, że lekarz nieco się speszył. - Mam nadzieję, że uda ci się pomóc także Kajsie.

Na jego twarzy odmalowała się determinacja. Popatrzył na dziewczynkę.

- To tylko dziecko - rzucił zamyślony. Rozejrzał się po pokoju i przesunął dłonią po czoło. - Tu jest za ciepło. Nie sądzę, żeby to było dla niej dobre. Szybko podszedł do okna i otworzył je na oścież. - Trochę świeżego powietrza nie zaszkodzi. Kajsa jest dobrze owinięta kocem.

Amalie poczuła, jak świeże powietrze rozchodzi się po salonie, i poczuła się lepiej. Doktor ma rację. W pokoju było za ciepło.

Lekarz odwrócił się i zmarszczył brwi.

- Przynies zimną wodę i czyste szmatki. Będziemy jej robić okłady na czoło, żeby zbić gorączkę. Nie wiem, czy to pomoże, ale... - Potrząsnął głową z wyraźnym przygnębieniem. - Chociaż takie chłodzenie może zaszkodzić płucom...

Drzwi się otworzyły i do salonu szybko weszła Maren. Spojrzała na Amalie i przykucnęła przed Kajszą.

- Zrobiłam napar z ziół. To powinno jej pomóc.

Amalie usiadła obok niej.

- Co przyrządziłaś?

- Bobrek trójlistkowy, miętę pieprzową i krwawnik. Mają gorzki smak, ale może Kajsa je wypije.

Amalie słyszała już o tej mieszance. Mały Tron dostał taki napar, ale z dodatkiem cukru i miodu. Wspomniała o tym Maren, a ona uśmiechnęła się i odparła:

- Zmieszałam już herbatkę z miodem. Zobaczymy, może się uda.

Doktor Bjørlie kiwnął głową.

- Dobrze jest spróbować wszystkiego.

Amalie słuchała ciężkiego oddechu córki. Kajsa spała głęboko, ale wywar trzeba jej było podać natychmiast. Poglaskała więc dziewczynkę po rozpalonym policzku, a potem delikatnie połaskotała ją pod brodą.

Kajsa wyprężyła się i otworzyła oczy zamglone wysoką gorączką. Spojrzała na matkę i z płaczem wyciągnęła do niej rączki.

Amalie podniosła ją i ukołysała.

- Teraz musisz ładnie wypić herbatkę. Mama chce, żebyś wyzdrowiała.

Kajsa popatrzyła na nią zdziwiona.

- Spróbuj teraz podać jej napar - zwróciła się Amalie do Maren.

Maren napełniła łyżkę herbatką i skłoniła Kajsę do otwarcia buzi.

- To jest dobre, kochanie. Zaraz wyzdrowiejesz. Chyba chcesz być zdrowa? - Uśmiechnęła się i włożyła łyżkę do jej buzi. Kajsa przełknęła napój i wzdrygnęła się, ale otwierała usta za każdym razem, gdy prosiła o to Maren.

Amalie ulżyło; poczuła, że jest nadzieja. Maren uśmiechnęła się do niej.

- Będzie dobrze. Miód jej posmakował.

- Całe szczęście - odparła Amalie i spojrzała na doktora, który nagle wydał się zawstydzony.

- Muszę już iść, ale przyślij po mnie, jeśli coś się zmieni. Miejmy nadzieję, że Kajsa wyzdrowieje - powiedział.

- Dziękuję, doktorze.

Włożył kapelusz, skinął głową i wyszedł. Maren podała Kajsie resztę herbatki. Skończyła i wstała.

- A teraz módlmy się, żeby pomogło. Nie mam żadnej innej rady.

Amalie przytuliła do siebie dziecięce ciało, a kiedy Kajsa przycisnęła policzek do jej twarzy, poczuła, jak jej serce przepelnia miłość.

- Dziękuję za pomoc, Maren.

- Nie ma za co. - Maren spojrzała na drzwi. - Doktor spędził tu dużo czasu. Uważam, że jest dobrym lekarzem.

Amalie przytaknęła.

- Tak. Był zmęczony, a mimo to poszedł jeszcze do innej chorej.

Kajsa ziewnęła i potarła oczka. Amalie wstała.

- Pójdę z nią teraz na górę. Sen dobrze jej zrobi. Maren kiwnęła głową.

- Mam nadzieję, że jej płucom polepszy się w ciągu nocy.

Kajsa zasnęła w ramionach matki już na schodach.

- Wszystko będzie dobrze, kochanie. Mama jest przy tobie - szepnęła Amalie.

Amalie siedziała wsparta o wezglowie łóżka. Nie mogła spać. Cały czas słuchała charczącego oddechu córki. Czowała, że Kajsa wciąż jest rozgrzana.

Bała się. Gorączka spadła i przez kilka godzin oddech dziewczynki był lżejszy, ale teraz znów wzrosła.

Amalie zerknęła na drzwi. Gdzie ta Maren? Miała przynieść więcej naparu. Nim zdążyła o tym pomyśleć, drzwi się otworzyły i weszła Maren z filiżanką w dłoni.

- Zrobiłam mocniejszą mieszankę i mam nadzieję, że podziała skuteczniej.

Amalie kiwnęła głową, dźwignęła się z łóżka i podeszła do dziecka. Kajsa spała niespokojnie. Jej powieki drgały, przez sen machała rączkami.

- Myślisz, że coś jej się śni? - zapytała Maren, która stała obok niej.

- Trudno powiedzieć, czy to sen, czy choroba.

- Musimy ją obudzić. - Amalie pogłaskała córeczkę pod brodą.

Kajsa zamrugała oczami, spojrzała na nie zdziwiona i znów zamknęła powieki. Amalie ostrożnie ją dźwignęła i zniosła do własnego łóżka. Zauważyła, że ciało dziecka jest bezwładne i ciężkie.

Czyżby Kajsa była aż tak osłabiona? Poczuła, że serce wali jej jak szalone. Strach ścisnął żołądek jak pazur.

Maren natychmiast podeszła do niej i usiadła na brzegu łóżka.

- Musimy podać jej trochę herbatki, chociaż śpi.

- Tak.

Amalie wzięła Kajkę na ręce, a Maren włożyła łyżkę do małych ust. Dziewczynka jęknęła, lecz połknęła płyn, nie otwierając oczu. Wisiała bezwładnie w ramionach matki. Amalie czuła się bezsilna.

- Musimy znów posłać po doktora - powiedziała, patrząc w zmartwioną twarz Maren.

Starsza kobieta spojrzała na nią z powątpiewaniem

- To nic nie da. Dobrze o tym wiesz, Amalie. Doktor nie może zrobić dla Kajki nic więcej.

Podawała dziecku resztę naparu.

W pokoju zaczęło się rozjaśniać. Amalie spojrzała w okno i pomyślała, że nastaje słoneczny dzień. Miała nadzieję, że dla Kajki też zaświeci słońce.

Rozdział 20

Vigdis chodziła w tę i z powrotem, cały czas zerkając na drzwi do pokoju Erika. Czy faktycznie słyszała w środku jakieś szmery?

Zatrzymała się i przyłożyła ucho do drzwi. Tak, kręcił się po pokoju. W takim razie już wstał. Zastukać?

Wyprostowała plecy, uniosła ramiona i mocno zapukała. Cofnęła się nieco, a serce waliło jej jak młotem.

Wzdrygnęła się, gdy drzwi otworzyły się gwałtownie i stanął przed nią Erik. Zmarszczył brwi i zapytał:

- Czego chcesz?

- Muszę z tobą porozmawiać, Eriku. Nie możesz ode mnie oczekiwać, że zgodzę się na wyjazd bez rozmowy z tobą.

Otworzył szerzej drzwi. Był w samej bielunie. Poczuła lekkie ukłucie w sercu. Tęskniła za nim.

- Muszę się ubrać. Poczekaj chwilę. - Drzwi ponownie zatrzasnęły się jej przed nosem, nim zdążyła cokolwiek dodać.

Dostrzegła promyk nadziei i wróciła do swojej sypialni. Wieczorem myślała, że musi się pakować, ale potem odrzuciła tę myśl. Erik nie może jej wyrzucić. Na pewno nie był aż taki zły. Woląла raczej myśleć, że był zmęczony,

- Vigdis?

Odwróciła się gwałtownie zaskoczona, że ubrał się tak szybko.

- Tak?

Wszedł do jej pokoju, pochylił się i wyciągnął spod łóżka walizkę. Potem otworzył szafę i szybkimi ruchami zaczął wrzucać do środka jej suknie.

Spojrzała na niego wielkimi oczami.

- Co ty robisz? - wyjąkała.

- Musisz się pośpieszyć. Twój pociąg wkrótce odjeżdża.

Nie, nie może do tego dopuścić. Musi o niego walczyć.

- Proszę cię, Eriku. Zrobię wszystko, żeby cię zadowolić...

Spojrzał na nią, jakby była natrętnym owadem, zamknął z hukiem walizkę, podniósł ją i nakazał:

- Masz się stąd natychmiast wynieść!

Chwyił ją za rękę i wyciągnął z pokoju. Starła się uwolnić, ale on trzymał ją mocno. Zacisnęła zęby, żeby nie syczeć z bólu.

Nagle stanął i warknął:

- Nie próbuj mi się sprzeciwić. Już postanowiłem i nic nie zmieni mojej decyzji.

- Nie rób mi tego! - krzyczała. Czowała, że nie zniesie jego utraty. - Tak cię kocham, Eriku!

Spojrzał na nią surowo.

- Nigdy nie pokochasz nikogo poza sobą. Zdradziłaś mnie, knułaś za moimi plecami, a ojciec... - Pokręcił głową i zacisnął usta. - Między nami wszystko skończone!

Pociągnął ją za sobą schodami w dół, ale zatrzymał się, gdy z salonu wyszedł ojciec.

Olav popatrzył na niego z przerażeniem.

- Co ty wyprawiasz, synu?

Erik był bezlitosny.

- Odsyłam moją żonę tam, gdzie jej miejsce!

Olav stanął przed nim.

- Ach, tak - powiedział zamyślony, po czym przeniósł wzrok na Vigdis.

Cofnęła się, bo dobrze wiedziała, o czym myślał. Olav pamiętał. Pamiętał, że kobietą, którą zgwałcił, była ona. Wcale jej nie pomylił ze swoją żoną. Dobry Boże, on nadal jej pożądał!

Odchrząknął i skrzyżował ręce na plecach.

- Vigdis nigdzie nie pojedzie, synu. Jeśli ją wyrzucisz, to cię wydziedziczę. Tak, może i miesza mi się w głowie, ale nadal mam kontrolę nad interesami, a mój adwokat dysponuje wszystkimi niezbędnymi dokumentami. Wiesz, jakie będą skutki, jeżeli nie postąpisz tak, jak ja sobie tego życzę.

Erik otworzył szeroko oczy.

- Grozisz mi, ojcze?

Olav przytaknął.

- Tak. I strzeż się. Wiem, że knujesz za moimi plecami. Interesy, statki i gospodarstwo w Kongsvinger również należą do mnie. Nie chcesz chyba skończyć na bruku?

Erik, który wciąż mocno trzymał Vigdis za rękę, teraz ją puścił, jakby się oparzył.

- Dobrze. W takim razie zrobię, jak sobie życzysz, ojcze. Ale nie oczekuj, że zechcę jeszcze mieć z nią cokolwiek wspólnego. Lubilem ją, a teraz przyprawia mnie tylko o mdłości.

Jego słowa ją raniły. Wiedziała, że przegrała, i wiedziała, co będzie, jeśli tu zostanie, ale nie miała wyboru. Musi zostać, chociaż to Olav jej pożądał, nie Erik. Musi sprawić, żeby Erik na nowo ją pokochał.

Vigdis upiekła w kuchennym piecu cały stos bochenków chleba. Poprzedniego dnia stwierdziła, że nie może dłużej siedzieć beczynn timer. Czas ciągnął się w nieskończoność, a Erik znów zniknął. Na szczęście Olav więcej do niej nie przyszedł i miała nadzieję, że przestał jej pożądać.

Ale nie mogła być tego pewna, więc wieczorami starannie zamykała drzwi na klucz. Nie chciała, żeby po raz kolejny ją zaskoczył.

Wciągnęła nosem cudowny zapach chleba. Burczenie w brzuchu przypomniało jej, że wkrótce pora kolacji.

Odwróciła się, bo weszła kucharka. Kobieta rozejrzała się zdziwiona na jej widok i zmarszczyła brwi.

- Co pani tu robi? - zapytała, zdejmując płaszcz.

- Upiekłam chleb. Nie widzisz? - Vigdis była poirytowana, że kucharka zakłóciła jej spokój.

Kobieta powiesiła płaszcz na wieszaku za drzwiami.

- To nie należy do pani obowiązków. Pan będzie zły, jeśli się dowie, że pani tu była.

Vigdis po raz pierwszy widziała tę starszą, pulchną kobietę o śnieżnobiałych włosach. Zastanowił ją jednak jej akcent. Wydawał się znajomy.

- Nie obchodzi mnie to - odparła szybko. - Ale ty nie jesteś stąd?

Kucharka pokręciła głową.

- Zgadza się. Przez całe życie mieszkałam w Fińskim Lesie.

- Ach, tak. - To dlatego rozpoznała ten akcent. - A gdzie konkretnie?

Kucharka się uśmiechnęła.

- Znałam dobrze pani matkę, a pani ojca pamiętam jako rosnącego mężczyznę.

Vigdis była zaskoczona.

- Ale ja ciebie nie znam.

Kobieta znów się uśmiechnęła.

- No, to wcale nie jest takie dziwne. Pani ojciec... - westchnęła. - Kiedyś, wiele lat temu, byliśmy w sobie zakochani, ale mój ojciec uważał, że on nie jest dla mnie dość dobry.

Vigdis złapała się stołu. Nigdy nie słyszała o tej kobiecie.

- Jak się nazywasz? - zapytała z ciekawością.

- Ragnhild Thorfinnsdatter. Nigdy nie wyszłam za mąż.

Vigdis spojrzała ze współczuciem w jej smutne oczy.

- Przykro mi, że tak się to ułożyło.

- Pewnie tak miało być. Przypomina pani swojego ojca. Te same jasne włosy i nieco okrągłe oczy. A pani matka... - wykrzywiła twarz - była paskudną kobietą. Nie powinnam może tak mówić, w końcu jest pani matką, ale... Była bardzo zaborcza.

Tak, to podobne do matki, przemknęło Vigdis przez głowę, nie chciała jednak myśleć teraz o rodzicach.

- Dlaczego mieszkasz tu, w mieście? Nie tęsknisz za domem?

Ragnhild pokręciła głową.

- Nie. Niczego mi nie brakuje. Jestem tu na służbie od lat, a pan domu zawsze był miłym człowiekiem.

Vigdis nie rozumiała, jak można przez całe życie być kucharką, ale powiedziała jedynie:

- To dobrze.

Kucharka zniknęła w spiżarni i wyszła z dużą szynką.

- Dzisiaj pan zażyczył sobie, żeby podać szczególnie dobre jedzenie. Oczekuje gości.

- Tak? A ktoś to przychodzi?

Kucharka położyła szynkę na blacie i wyciągnęła nóż.

- Nie wiem, chyba jakieś małżeństwo.

Vigdis kiwnęła głową.

- Pomóc ci?

Kobieta spojrzała na świeżo upieczone bochenki chleba.

- Może pani poszukać ściereczki i przykryć chleb, zanim stwardnieje.

Vigdis zupełnie zapomniała o chlebie. Teraz szybko znalazła ściereczkę w szufladzie i przykryła nią bochenki.

- Co jeszcze mogłabym zrobić?

Kucharka potrząsnęła głową.

- Nic. Myślę, że powinna pani pójść już do siebie. Jak mówiłam, pan domu jest życzliwym człowiekiem, ale ma swoje zasady, jeśli chodzi o służbę.

- Nic mnie to nie obchodzi - mruknęła Vigdis.

- Chyba jednak panią obchodzi. Słyszałam, co zrobił pani stary gospodarz. Biedna dziewczyno, miałam ochotę otworzyć drzwi i wbiec tam, ale nie śmiałam.

Vigdis zaczerwieniła się po sam czubek głowy. Ragnhild słyszała, jak Olav ją gwałcił! Kucharka uśmiechnęła się słabo.

- Niech się pani tym nie przejmuje. Da sobie pani radę. Szkoda tylko Erika. Biedny chłopak. Tak go lubię, a jego ojciec nie jest łatwym człowiekiem.

- Słyszałaś nas - szepnęła Vigdis.

- Tak, niestety, ale nie mogłam pomóc. - Zaczęła kroić grube plastry szynki. Ostrze noża wrzynało się w mięso. - Ja wiem, że to nie jest miłe, ale niech się pani postara przebywać z gospodarzem. Zobaczysz pani, że Erik znów panią zauważy.

Vigdis uznała, że kobieta za dużo sobie pozwala, była jednak ciekawa.

- Tak myślisz? Ragnhild kiwnęła głową,

- Dobrze znam Erika. On po prostu taki jest.

Vigdis spuściła wzrok.

- On mnie już nie kocha.

Ragnhild poklepała ją po plecach.

- Spokojnie. Edna znowu zniknęła, więc na pewno znów się panią zainteresuje. Nigdy nie lubiłam Edny. Była rozpuszczona, że aż strach, a pod nieobecność Erika spiskowała z gospodarzem.

- To Olav zamknął ją w piwnicy.

Ragnhild westchnęła i odłożyła nóż na blat kuchenny.

- Może to i nie takie dziwne. Olav był w niej zakochany, a skoro nie chciała uczestniczyć w jego grze, to ją ukarał.

- Co takiego?!

- Groziła, że wygada Erikowi, że ją zgwałcił, ale Olav był sprytniejszy. Zamknął ją w piwnicy.

Vigdis musiała usiąść. Drżała na całym ciele.

- Co ty mówisz!

Kucharka ponownie zniknęła w spiżarni i po chwili wyszła stamtąd z solniczką.

- Tak, tak. Ja nie kłamię. - Odwróciła się do Vigdis i uśmiechnęła. - Widziałam, że wychodziła pani razem z Edną. To dziwne, że nie wie pani, gdzie ona jest.

Vigdis podskoczyła.

- Widziałaś nas?

- Mhm, ale nikomu o tym nie powiem. Jak już mówiłam, nigdy nie lubiłam Edny.

Rozdział 21

- Kochanie, musisz wytrzymać! - Amalie tuliła do siebie Kajkę.

Gorączka trawiła dziecko przez całą noc, ale teraz zelżała. Dziewczynka była jednak bardzo słaba.

Amalie słała się ze zmęczenia i z trudem utrzymywała otwarte oczy. Znowu przytuliła dziecko do siebie, żeby poczuło jej bliskość i miłość.

Spojrzała na małe różowe usteczka i pogłaskała palcem gładki policzek.

- Moja maleńka, tak cię kocham. Musisz być silna. Musisz!

„Wszystko będzie dobrze, Amalie... Wszystko będzie dobrze” - usłyszała nagle.

Usiadła ostrożnie na łóżku, żeby nie obudzić Kajki.

Rozejrzała się po pokoju. Czy to Ole do niej przemówił, czy też słyszała to we własnej głowie? Nie wiedziała. Postanowiła jednak uwierzyć, że to był głos Olego i że Kajka wyzdrowieje.

Jeżeli ma wytrzymać, musi w to wierzyć. Otarła łzy i ogarnął ją dziwny spokój.

Trzy dni później

Amalie biegła lekko w dół drogi i śpiewała głośno. Przepelniało ją szczęście.

Kajsa wracała do zdrowia! Wreszcie ustąpiło to okropne rzeżenie w jej piersi. I łapczywie zjadła kaszę, którą podała jej Maren.

Skręciła na ścieżkę.

- Dziękuję! - wykrzyknęła w powietrze i spojrzała w niebo.

Nie było na nim ani jednej chmurki. Nie wiał nawet najsłabszy wiaterek.

Spojrzała na ziemię i zobaczyła żuka, który próbował pokonać źdźbło trawy. Słyszała dźwięki natury, śpiew ptaków i szum morza.

Był piękny dzień. Dzień, aby żyć i być wdzięcznym!

Promienie słońca błyszcząły na spokojnym jeziorze. Amalie usiadła na pniu drzewa i patrzyła przed siebie. W oddali widziała małą wysepkę porośniętą drzewami.

Siedziała zatopiona w myślach, gdy nagle usłyszała za sobą czyjeś kroki. Odwróciła się i zobaczyła, że to Andreas zmierza w jej stronę.

Uśmiechnęła się do niego, a on odpowiedział jej tym samym.

- Siedzisz tu pogrążona w marzeniach, Amalie? - zapytał zaczepnie i usiadł obok niej na trawie.

Amalie spieszyła się na wspomnienie ich pocałunku. W ciągu ostatnich dni w ogóle o nim nie myślała; jej myśli zajmowała wyłącznie Kajsa.

Andreas odchrząknął i spoważniał.

- Słyszałem, że był u ciebie lensman. Nie rozumiem, jak pani Vinge może mieć we wsi taką władzę.

- Ona mnie nienawidzi - odparła po prostu i spojrzała na swoje dłonie.

- Nie rób tego - powiedział nagle ochryplym głosem i popatrzył na nią błyszczącym wzrokiem.

- Co masz na myśli? - zapytała zdziwiona.

- Nie uciekaj przede mną. Jesteś taka piękna, Nie wiem, co mógłbym...

- Ćśśś, Andreas. Proszę, nie mów nic więcej.

Przysunął się do niej i uśmiechnął. „Chciałbym, żebyś mnie kochała”, zdawał się mówić jego uśmiech. Widziała to także w jego oczach i spłoszona, odsunęła się nieco.

- Nie mogę cię pokochać, Andreas. Dla mnie był tylko Mitti...

Nie zdążyła dokończyć zdania, bo przycisnął usta do jej ust. Krew przyspieszyła w jej żyłach, Amalie nie była w stanie odepchnąć go od siebie.

Jego pocałunek sprawiał jej przyjemność. Nagle on odsunął się gwałtownie i powiódł palcem po jej ustach.

- Pragnę cię, Amalie! - jęknął.

Pożądanie owładnęło jej ciałem, lecz mimo to wstała i odparła drżącym głosem:

- Nie, Andreas.

On także się podniósł i przyciągnął ją do siebie. Czowała jego ciepły oddech na policzku.

- Nie możesz mi odmówić, Amalie. Pragniesz tego samego.

- Nie!

Jego wzrok przesunął się po jej twarzy i zatrzymał na ustach.

- Bądź ze mną, proszę.

- Nie - szepnęła, ale poszła za nim, gdy wziął ją za rękę i pociągnął w głąb lasu.

Z trudem za nim nadążała. Dyszała z wysiłku i podniecenia. Nagle gałąź uderzyła ją w twarz. Amalie zgięła się wpół i zatrzymała.

- Nic ci się nie stało? - zapytał Andreas z troską.

Pokręciła głową.

- Nie, ale chciałabym już wrócić do domu. To niebezpieczne tak biegać po lesie.

Uśmiechnął się chytrze.

- Jesteś ze mną, więc nic ci nie grozi. Usiądźmy tu na chwilkę. - Wskazał na pień, wokół którego rosła wysoka trawa.

Rozumiała, czego od niej chciał, lecz mimo to kiwnęła głową i usiadła obok. Żdźbła trawy wsuwały się pod jej suknię. Poczwała chłód i szczerzej owinęła się płaszczem.

Nagle trzasnęły gałązki i po łące powoli przesunął się cień. Łoś! Z podziwem patrzyła na piękną sylwetkę.

Andreas uśmiechnął się i rzekł:

- Chętnie bym go ustrzelił, ale nie mam przy sobie broni, więc mu się upiecz.

Amalie milczała i tylko podążała wzrokiem za zwierzęciem, które szło wolno po trawie, aż w końcu zlało się z resztą cieni w lesie i zniknęło.

Andreas uniósł dłoń i odwrócił jej twarz do siebie. Musiała spojrzeć mu w oczy. Bała się, że on zobaczy, jak silne targają nią uczucia. W głowie miała zamęt; w jednej chwili przed oczami stawał jej Mitti, a w następnej patrzyła na Andreasa.

- Pragniesz mnie - powiedział ochryplym głosem i pocałował ją w czoło. Poczula jego miękkie usta i zatęskniła za bliskością. Zrozumiała, że musi go mieć. Nie było już odwrotu.

Andreas jej się podobał. Był miły, silny i dobrze zbudowany.

- Amalie, Amalie!

Nadstawiała uszu i podniosła się gwałtownie. Wyciągnęła szyję i popatrzyła przez prześwit na plażę. To Maren ją wołała.

Andreas też się poderwał.

- To przecież ta stara kobieta z lasu. Znasz ją? - zapytał.

Przytaknęła.

- Mieszka teraz ze mną. Zastanawiam się, czego ode mnie chce.

Pożądanie nagle zniknęło. Złękła się, że Kajsie znowu się pogorszyło. Pobiegnęła przez polanę, a Andreas za nią. Serce waliło jej mocno w piersi.

- Maren! Jestem tutaj! - krzyknęła, z trudem łapiąc oddech.

Wybiegła na plażę i pomachała do Maren. Kobieta zauważyła ją i odkrzyknęła:

- Masz gościa, Amalie. Przyszedł lensman i chce z tobą natychmiast rozmawiać!

Amalie zatrzymała się gwałtownie.

- Lensman?! A czego on znowu chce?

- Nie wiem - rzuciła Maren i pobiegła z powrotem ścieżką w górę.

Amalie spojrzała na Andreasa, który stał tuż obok niej.

- Mogę pójść z tobą, jeśli chcesz - zaproponował uprzejmie. W nim też wygasło już pożądanie. Nic w jego spojrzeniu nie wskazywało na to, że właśnie się całowali.

Amalie cieszyła się, że Maren ją zawołała. W przeciwnym razie leżałaby pewnie teraz w ramionach Andreasa

To była dziwna myśl. Co się z nią dzieje? Zatonęła w jego oczach i nagle uświadomiła to sobie: była zakochana...

Amalie nie chciała, żeby Andreas poszedł z nią do domu. Teraz siedziała naprzeciwko lensmana i go słuchała. Mówił i mówił, jakby nigdy nie zamierzał przestać.

Nie miał żadnych nowych wiadomości, ale wciąż wymieniał nazwisko pani Vinge. Co więcej, sprawiał wrażenie, jakby podziwiał tę kobietę. Amalie miała już tego dość.

Wstała powoli i patrząc mu w oczy, zapytała:

- Proszę powiedzieć, panie Finkel, dlaczego tak pan podziwia panią Vinge? Czy jest pan w niej zakochany?

Lensman zerwał się jak oparzony.

- Jesteś bezczelna! Powiedziałem ci, że muszę zbadać wszystko, co ma jakikolwiek związek z Jensem...

- Dość! - przerwała mu. - Mówi pan, że pani Vinge widziała mnie w lesie, gdy zabito Jensa. A nie pomyślał pan, że to może ona stoi za tym zabójstwem?

Na jego policzkach pojawiły się dwie ogniście czerwone plamy.

- No wiesz co?! Zwariowałaś, Amalie? Pokręciła głową.

- Ja? A czy to nie wy wszyscy powariowaliście, rzucając na mnie takie oskarżenia?

Pan Finkel najwyraźniej się stropił.

- Pójdę już, ale wrócę, jeśli w sprawie zajdzie coś nowego.

- To nie jest żadna sprawa - odparła z naciskiem i wskazała mu drogę do drzwi.

Kiedy wyszedł, opadła na kanapę i poczuła, że drży. Była tak zmęczona, że musiała na chwilę położyć się i odpocząć.

Berte podskoczyła, gdy Amalie weszła do pokoju. Pokazała jej gestem, żeby zachowywała się cicho. Amalie podeszła na palcach do łóżka i spojrzała na Kajkę. Jej buzia miała już normalny odcień, a oddech był lekki.

Chciało jej się krzyczeć z radości. To nic, że lensman nękał ją sprawą Jensa. Najważniejsze, że nie straci dziecka.

Berte wyszła z pokoju, a ona opadła na łóżko, wcisnęła głowę w poduszkę i spojrzała w sufit. Wyobraziła sobie, że spogląda na nią z góry anioł.

Bo to on czuwał nad jej córeczką. Obróciła się na bok i nagle zobaczyła przed oczami Andreasa; twarz Mittiego zniknęła. Zaciskała powieki, starała się ją przywołać, ale na próżno.

Pod powiekami pojawił się uśmiech, niebieskie oczy i czarne włosy Andreasa Sørliego.

Rozdział 22

Amalie wybierała się do Kari. Siostra przysłała po nią, ponieważ Sofie kolejny raz uciekła z Cyganami.

Amalie nie była z tego zadowolona, ale rozumiała Sofie. Jej młodsza siostra dobrze się czuła wśród wędrowców. Kari jednak najwyraźniej była wściekła.

Tille leżało przed nią skąpane w ostrym świetle słonecznym. Zamrugła oczami i zauważyła, że staw z kaczkami zamarzał.

Po chwili wjechała na dziedziniec. Podeszedł do niej parobek z czapką w dłoni, skłonił się i zapytał:

- Czy zaprowadzić konia do stajni?

Kiwnęła głową.

- Tak, poproszę. - Ześlizgnęła się po końskim brzuchu i oddała mu lejce. Szybko przebiegła dziedziniec i weszła na werandę.

Drzwi otworzyły się gwałtownie i stanęła przed nią Kari.

- Sofie jest beznadziejna - powiedziała, kręcąc głową. - Zapewniam jej wszystko. Ma piękne sukienki, dobre jedzenie i edukację. Ale czy to wystarcza naszej siostrze? Nie, ona ucieka z Cyganami...

- Cicho, Kari, nie mów tak szybko - przerwała jej Amalie. - Chodźmy lepiej do środka. Na dworze jest zimno.

- Zapomniałam o tym. Przepraszam. Wejdz, Amalie. - Otworzyła szeroko drzwi i wpuściła ją do ciepłego domu

Amalie zdjęła płaszcz. Podeszła do niej Louise z wyciągniętą ręką.

- Dzień dobry, Amalie. Jak miło, że nas odwiedziłaś - powitała ją z uśmiechem.

Amalie uścisnęła jej dłoń.

- Bardzo dziękuję.

Obok przeszedł zgarbiony Karolius. Amalie zauważyła, że znacznie schudł. Nic do niej nie powiedział, skinął jedynie głową i zniknął w swoim gabinecie.

Louise powiodła za nim wzrokiem.

- To straszne widzieć go w takim stanie. Nie poznaję własnego męża. Pobyt w więzieniu bardzo dał mu się we znaki.

Kari prychnęła.

- Ale teraz jest wolny i powinien to docenić! Poza tym można mówić o Bragem różne rzeczy, ale przynajmniej oddał wam gospodarstwo. I z tego też powinniście się cieszyć.

Louise poczerwieniała.

- Zamilknij, Kari. Nie wiesz, o czym mówisz. Brage był bankrutem, kiedy stąd wyjeżdżał.

- Tak? Miał przecież tyle pieniędzy - zauważyła Amalie i usadowiła się na kanapie.

Wyglądało na to, że Louise i Kari nigdy nie przestaną się kłócić.

Louise spojrzała na Amalie i uniosła swoje kształtne brwi.

- Te pieniądze zniknęły.

- Tak? - zdziwiła się Amalie. Louise najwyraźniej jednak miała więcej do powiedzenia.

- Sigmund buduje gospodarstwo w Namna. Bardzo dobrze mu się wiedzie, a Frida znów spodziewa się dziecka. Spotkałam ją kilka dni temu w Namna. Jest szczęśliwa. Mówi, że czuje się tak, jakby miała nowego męża. Sigmund jest bardzo troskliwy i czuły. Jakby dopiero co się zakochali.

Amalie nic z tego nie rozumiała. Co Sigmund miał z tym wspólnego? Po chwili jednak sprawa się wyjaśniła.

- Brage zainwestował wszystkie pieniądze z Tangen w projekt budowlany w Christianii, który się nie powiódł. Sigmund ostrzegwał go i radził mu, żeby postawił - tak jak on - na żeglugę. Ale Brage go nie posłuchał. Sigmund zainwestował sporą część spadku Fridy i zbił fortunę, a Brage stał się biednym człowiekiem. Nie zapłacił za Tille, więc prawnicy go stąd wyrzucili. Przez jakiś czas mieszkał w podupadłej chacie w lesie, lecz nikt we wsi o tym nie wiedział. Nadal jednak nie rozumiem, jak on mógł zadać Karoliusowi taki cios. Przecież przez lata prowadzili wspólnie interesy. Był jak członek rodziny. Przychodził tu, kiedy chciał. A teraz nie ma nic. Po śmierci ojca wszystko stracił. - Louise przygryzła wargę.

- Ale wrócił do Niemiec - dopowiedziała Amalie. Kari prychnęła.

- Nie wierzę w to. Nie miał przecież pieniędzy. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby nadal był tu, w Fińskim Lesie.

- Nie sądzę. Louise splotła dłonie.

- Cóż, być może czas pokaże. Chodźmy do salonu. Zupełnie się zapomniałam.

Kari kiwnęła głową.

- Chodź, Amalie. W salonie czeka już kawa i ciasto.

Amalie poszła za nimi i usiadła przed kominkiem.

W pokoju było ciepło i przyjemnie.

Poczęstowała się kawałkiem ciasta i popiła kawą. Louise pogрузzyła się w myślach i zapadła cisza.

Milczenie przerwała Kari.

- Zastanawiam się, czy nie powinniśmy pojechać za taborem Cyganów. Sofie nie może znów zniknąć na wiele miesięcy. Nie zniosę myśli, że ona jest z tymi koczownikami.

Amalie odstawiła filiżankę na spodeczek.

- A wiesz, gdzie oni się teraz znajdują? Kari pokręciła głową.

- Nie, ale byli przecież w Kifkenoer. Louise ocknęła się i wtrąciła do rozmowy:

- Nie możecie jechać konno za taborem. Lasy są ogromne, a...

- Tak, pewnie masz rację - przerwała jej Kari.

- Ja też tak uważam - powiedziała Amalie.

Wyobraziła sobie Sofie o jasnych długich włosach i ślicznych niebieskich oczach. Sofie była do niej podobna, ale miała też w sobie coś dzikiego, czego ani ona, ani Kari nie mogły zmienić.

Taka już się urodziła. Lubiła przygodę i podróże. Dobrze jej było z siostrami, ale bardzo lubiła także Ruija.

Amalie poczuła ukłucie bólu na myśl, że Cygan zabił jej ojca. Ale oskarżenie go nic by nie dało, bo nie było na to dowodu. Nawet gdyby Ruij przyznał się przed nią do zbrodni i złożyła na niego doniesienie, to byłoby jej słowo przeciwko jego słowu.

Mimo to wierzyła, że pewnego dnia Ruij zapłaci za to, co zrobił.

- Nie słyszysz, co do ciebie mówię, Amalie? - Kari pochyliła się ku niej. - O czym myślisz? - spytała zaciekawiona.

Amalie popatrzyła jej w oczy.

- Muszę niedługo wracać do domu. Kajsza niedawno bardzo chorowała i chciałabym spędzić z nią jak najwięcej czasu.

- Słyszałam, że to było coś poważnego.

Amalie przytaknęła.

- Tak, to był okropny czas. Louise upiła łyk kawy.

- Niedaleko stąd umarło na zapalenie płuc dwoje dzieci. To okropne, że takie maluchy...

- Och, przestań! - ucięła szybko Kari. - Nie możesz tak mówić. Kajsza też miała zapalenie płuc i...

Louise spojrziała z przerażeniem na Amalie.

- Nie wiedziałam, że to było...

- Już wszystko dobrze - zapewniła Amalie. - Ale teraz naprawdę muszę jechać do domu.

- Przeniosła wzrok na siostrę, która też podniosła się z miejsca. - Musimy pozwolić Sofie być tam, gdzie jest, Kari. Niewiele możemy zrobić. To jej wybór. Ale na pewno do nas wróci. No i nie zapominaj, iż Ruij zapowiedział kiedyś, że chce mieć ją przy sobie, jak będzie w Norwegii.

Kari spuściła wzrok.

- Tak, masz rację.

Amalie pożegnała się z Louise i Kari odprowadziła ją na werandę. Na pożegnanie przytuliła ją i powiedziała:

- Mam nadzieję, że wkrótce znowu przyjedziesz. Tu jest tak nudno. Hansa ostatnio ciągle nie ma w domu.

Amalie pogłaskała ją po policzku.

- Możesz odwiedzić Tangen. Z Victorem.

Kari przygryzła wargę.

- Nie wiem... - Rzuciła okiem w głąb domu. - Louise mnie teraz potrzebuje. Karolius stał się taki gwałtowny, a ona źle to znosi. Zrobiła się jeszcze bardziej nerwowa.

Amalie powoli zeszła z werandy.

- Aż tak z nim źle?

Kari kiwnęła głową.

- Tak.

- W takim razie odwiedzę cię kiedy indziej.

Kari pobiegła za nią.

- Poczekaj, zapomniałam o czymś. Widziałas ostatnio Andreasa?

Amalie spojrziała na nią i odparła:

- Tak, ale ostatnio mam tyle na głowie...

- Co takiego?

- Pan Finkel ciągle mnie nachodzi i zamęcza pytaniami, bo pani Vinge powiedziała mi, że byłam w miejscu śmierci Jensa.

Kari pokręciła głową.

- Ta kobieta jest niebezpieczna. Dlaczego tak cię prześladowuje?

Amalie wzięła ją za rękę i ruszyły do stajni.

- Nie wiem, ale dowiem się tego.

Kari otworzyła drzwi stajni.

- Na pewno ci się uda.

Weszły do środka. Amalie podeszła do Czarnej i wypchnęła ją z przegrody, a jej siostra zdjęła siodło z haka. Gdy Amalie zawiązała rzemienie wokół końskiego brzucha, Kari odrzuciła włosy na plecy i zagadnęła:

- Słyszałaś pewnie najnowsze wieści?

Amalie spojrzała na nią zdumiona.

- Nie, jakie?

- Podobno wczoraj widziano w lesie tego Fina, który dźgnął Mittiego.

Amalie zmroziło.

- To z pewnością tylko plotki.

- Obawiam się, że nie. Rozpoznała go kobieta ze wsi. Wcześniej widziała go tego dnia, kiedy wymachiwał nożem w gospodzie. Pamiętasz?

- Tak, ale nie rozumiem, dlaczego tu wrócił. Kari pomogła jej usadowić się w siodle.

- Powinam powiedzieć ci o tym od razu, ale zapomniałam. Musisz jednak wiedzieć, że wykrzykiwał coś o huldrze. Że chciałby ją ponownie spotkać, czy coś takiego. Wszyscy we wsi wiedzą, kogo miał na myśli. To ciebie chce spotkać!

Amalie zadrżała. Włosy zjeżyły jej się na karku.

- W takim razie nie mogę teraz sama pojechać do domu, Kari. Musisz znaleźć kogoś, kto będzie mi towarzyszył.

- Już się o to postarałam. Parobek z tobą pojedzie. Amalie ściągnęła lejce i poprawiła się w siodle.

- Czego on ode mnie chce? Kari poklepała Czarną po szyi.

- Pewnie uważa, że jesteś piękna - rzuciła żartobliwie, ale szybko spoważniała. - Nie wiem, kochana siostrzo.

Amalie spojrzała na parobka, który nadbiegł ze strzelbą przewieszoną przez ramię. Kari pomyślała o wszystkim, ale zapomniała powiedzieć jej o Anjalandzie. Czy zrobiła to celowo, żeby jej nie niepokoić? Cóż, to było do niej podobne.

Przez całą drogę do domu Amalie jechała za parobkiem. Była niespokojna. Wydawało jej się, że za każdym krzakiem i za każdym drzewem czyha Anjaland.

Wjechała na dziedziniec Tangen i od razu poczuła się bezpieczna. Podszedł do niej Julius i uniósł brwi, gdy zobaczył parobka, który natychmiast zawrócił.

- Miałaś towarzystwo w podróży, Amalie?

Zeskoczyła z Czarnej.

- Tak. Anjalan gdzieś tu się kręci! - rzuciła zdyszana.

Julius wydawał się zmartwiony, ale powiedział uspokajająco:

- To tylko plotki. Nie daję im wiary.

- Tym razem to nie plotki. Kobieta ze wsi go rozpoznała.

Spojrzała w jego stare oczy i zobaczyła, że naprawdę się wystraszył. Bez słowa pobiegła do domu.

W korytarzu Maren na czworakach szorowała podłogę. Amalie chciała ją wyminąć, ale musiała zaczekać.

Maren podniosła się i przesunęła ręką po czole.

- Uff, ciężka robota!

- Mogłaś poprosić, żeby zrobiły to młodsze służące. Im nie zaszkodzi umycie podłogi.

- Są zajęte. Pomyły już i wywietrzyły sypialnie na górze.

Amalie kiwnęła głową i prześlizgnęła się obok niej.

- Muszę się szybko przebrać. Anjalan wrócił i trzeba powiadomić o tym lensmana.

Maren stłumiła okrzyk przerażenia.

- Ten Fin?

Amalie potwierdziła i pognęła po schodach. Wpadła do swojej sypialni, gdzie na łóżku siedziała Berte i nuciła coś Kajsie. Służąca spojrzała na nią przestraszona.

- Czy coś się stało?

- Tak, muszę się przebrać. Fin wrócił. Zamknij za mną drzwi na klucz i nie wpuszczaj nikogo. Rozumiesz?

Berte pobladła i kiwnęła głową.

Amalie ściągnęła sukienkę, podeszła szybko do Kajsy i pocałowała ją w czoło. Dziewczynka wybuchnęła głośnym śmiechem, pokazując cztery małe zęby.

Już od drzwi Amalie przypomniała:

- Pamiętaj, co powiedziałam, Berte. Zamknij za mną i nikogo nie wpuszczaj!

Służąca kiwnęła głową.

Julius posłuchał Amalie i wezwał parobków. Wydał im polecenia i rozeszli się, każdy w swoją stronę.

Sam usiadł na stołku przed stodołą i przeczesał dłonią włosy. Wydawał się przygnębiony. Podbiegła do niego zdyszana Amalie.

- Jadę do lensmana - powiedziała.

Podniósł wzrok.

- Nie możesz tam jechać. Ja to zrobię. - Podniósł się ciężko.

Amalie potrząsnęła głową.

- Nie, mój koń jest jeszcze osiodłany. Nie ma co czekać.

Z domu wybiegła Maren. Spódnica falowała wokół jej nóg.

- Nie jedź, Amalie! - krzyknęła. - Ten człowiek chce ciebie. Zostań!

Amalie słyszała jej surowy ton i widziała, że Maren jest zła, ale nie mogła na nią zważać.

Trzeba było natychmiast powiadomić pana Finkela. Wspięła się na siodło i zawróciła konia.

Nagle Julius chwycił za uzdę i podał jej strzelbę.

- Użyj jej, jeśli zobaczysz coś podejrzanego.

- Dziękuję, Julius.

Maren popatrzyła na nią ze smutkiem.

- Czasami naprawdę bywasz beznadziejna, Amalie. Nie boisz się o własne życie?

Amalie ścisnęła nogami boki konia.

- Owszem, ale bardziej się boję o moje dziecko. Niedługo wrócę.

I ruszyła w dzikim pędzie drogą w dół.

Amalie siedziała jak na rozżarzonych węglach i słuchała skarg pana Finkela: na brak pracowników, na kradzież dwóch krów w sąsiedniej wsi, na donosy sąsiadów.

Wreszcie nie wytrzymała i spojrzała na niego ze złością.

- W takim razie pojedzie pan ze mną i będzie stał na straży. A może wolałby pan sam poszukać Anjalana w lesie? A nuż uda się panu go pokonać?

Spojrzał na nią, jakby postradała zmysły.

- Nie możesz mi rozkazywać. Wiem, co mam zrobić.

Amalie zerwała się z miejsca. Miała go już naprawdę dość.

- Nie jest pan dobrym lensmanem, panie Finkel. Myślałam, że ma pan więcej odwagi.

Ale pan woli polować na niewinne kobiety, niż ścigać zabójcę, który uciekł z więzienia!

Lensman poczerwieniał.

- Jesteś bezczelna, Amalie. Sprawa Jensa to coś zupełnie innego. Muszę sprawdzić wszystko, co zgłaszają mi ludzie.

- W takim razie musi pan posłuchać również mnie. W przeciwnym razie powiadomię władze, że lensman w Svullrya nie wykonuje swoich obowiązków.

Podziałało. Pan Finkel szybko wstał i bez słowa przeszedł przez pokój. Zatrzymał się przy drzwiach.

- Chcę, żebyś sobie poszła. Pojadę do lasu i go poszukam, ale niech twoja noga więcej nie przekroczy mojego progu! - wybuchnął, po czym otworzył drzwi i zniknął.

Amalie pośpiesznie opuściła jego dom. Wdrapała się na siodło i ruszyła. Dużo czasu zajęło jej przekonanie lensmana. Teraz musi śpieszyć się do swojego domu.

Rozdział 23

Po czterech dniach parobkowie wrócili do swoich obowiązków. Nikt nie widział Fina ani w pobliżu gospodarstwa, ani nigdzie indziej.

Julius trzymał straż, ale on także miał swoją pracę i musiał się nią zająć. Tak to już było we dworze.

Amalie pilnowała, żeby wszystkie drzwi w domu były zamknięte na klucz, aby nikt obcy nie mógł wejść do środka.

Któregoś dnia wpadł zaniepokojony Tron. Spędził w gospodarstwie tylko jedną noc, bo oczekiwał powrotu żony z Kirkencøer. Tannel często bywała teraz w mieście. Najwyraźniej schlebiali jej towarzystwo zamożnych ludzi.

Amalie mało to obchodziło. Od dawna nie widziała się z bratową, ale życzyła jej szczęścia.

Od Trona dowiedziała się także, że Kalle wrócił do Namna. Był u pani Vinge, tak jak obiecał, ale kobieta odmówiła rozmowy.

O sobie Tron opowiadał, że dużo pracuje w tartaku i lubi swoje nowe obowiązki. Sam się dziwił, że nie tęskni za życiem w Kongsvinger.

Amalie wyszła na werandę i zmrużyła oczy porażone nagle silnym światłem słonecznym. Z obory dobiegł ją ryk krów. Jedna ze służących wyszła stamtąd, szybko przeszła przez dziedziniec i zniknęła w spichlerzu.

Była piękna pogoda i Amalie miała ochotę na spacer. Po czterech dniach spędzonych w domu czuła się otumaniona.

Zeszła z werandy i ruszyła przez dziedziniec. Za stodołą świny grzebały w ziemi, która powoli zaczynała zamarzać.

Amalie otuliła się płaszczem i poszła dalej drogą w dół. Spojrzała na pola i zagajnik. Musiała się trzymać w pobliżu domu. Anjalan mógł być w okolicy, choć jak dotąd, nikt go nie widział.

Po krótkim spacerze zawróciła. Cały czas miała nieodparte wrażenie, że ktoś ją obserwuje.

Czuła strach i niepokój, widziała już kiedyś szaleństwo w oczach Fina i nie chciała spotkać go ponownie.

Kiedy znów będzie mogła chodzić po lesie bez obaw?

Już na dziedzińcu usłyszała nagle tętent końskich kopyt. Zatrzymała się, odwróciła i zdumiała. Do Tangen nadjeżdżała pani Vinge!

Tymczasem nadbiegł Julius.

- Kto to do nas jedzie?

- To pani Vinge! - krzyknęła.

Kiwnął głową.

- W takim razie wracam do pracy.

Amalie podeszła do wozu. Pani Vinge wyglądała ponuro. Na jej twarzy nie było nawet śladu uśmiechu. Amalie zastanawiała się, po co ta kobieta do niej przyjechała.

Pani Vinge zeszła z kozia i stanęła przed nią.

- Co panią tu sprowadza, pani Vinge? - zapytała Amalie.

- Czy możemy porozmawiać na osobności? - odpowiedziała kobieta pytaniem.

Amalie kiwnęła głową.

- Dobrze, ale najpierw chciałabym wiedzieć, co tu robisz.

Pani Vinge spojrzała na nią przygnębiona.

- To nie jest coś, o czym mogłybyśmy pomówić tutaj. Ktoś może nas usłyszeć. - Rozejrzała się i zatrzymała wzrok na domu. - Czy nadal tu straszy?

Jej spłoszone spojrzenie rozbawiło Amalie.

- Nie, to już się skończyło.

- To dobrze. Przez wiele lat słyszałam plotki na temat tego gospodarstwa. Mówiono, że ten dom jest nawiedzony.

Amalie zaprosiła ją do środka. Była ciekawa, czego kobieta od niej chce.

Po chwili siedzieli już w salonie i piły kawę. Amalie nachyliła się do gościa i spytała:

- A więc jaką masz do mnie sprawę? Pani Vinge rozejrzała się dookoła.

- Pięknie umeblowany pokój, ale czy nie nazbyt dostojnie? - Zmarszczyła nos.

- To Majna urządziła salon, kiedy tu mieszkała.

- Ach, tak, ta straszna kobieta. Pomyśleć, że uprowadziła tego fińskiego chłopca.

Amalie słyszała nienawiść w jej głosie, ale przymknęła na to oko.

- Słucham, o co chodzi? - powtórzyła z nutką zniecierpliwienia.

Pani Vinge usiadła na brzegu kanapy i poczęstowała się ciastem.

- Nie masz czasu, Amalie?

- Nie. Czeka ją mnie obowiązki.

Pani Vinge uniosła brwi.

- Ach, tak. A ja myślałam, że siedzisz tu beczynnienie. Krążą plotki, że niewiele robisz. - Znów się uśmiechnęła.

Amalie zacisnęła zęby, żeby pohamować gniew. Nie mogła pokazać tej kobiecie, że rani ją jej złośliwe uwagi.

Pani Vinge odkaszlnęła, przysłaniając usta dłonią.

- Chcę, żebyś poszła ze mną na bagna, tam gdzie zginął Jens.

- Co?! - Amalie była tak zaskoczona, że aż zakrztusiła się kawą. Poczzerwieniała od kaszlu. - Po co? - wyjąkała.

- Nie sądzę, żebyś to ty zabiła Jensa. Tam jest coś innego. Ludzie mówią, że masz widzenia. Może będziesz miała wizję i zobaczysz zabójcę.

Amalie nie wiedziała, co o tym myśleć. Nie chciała tam iść. Widziała dłoń mężczyzny, i to jej wystarczyło.

- Nie mogę tam pójść. Fin Anjalan wrócił w te okolice i...

Kobieta rozłożyła ramiona.

- Ależ to bzdury! To ja rozpuściłam te plotki. Wiesz, jak to jest ze starymi kobietami. - Roześmiała się głośno.

- To ty?...

- Tak. Któregoś dnia jedna z tych głupich dziewczyn przybiegła z lasu i powiedziała, że widziała włóczkę. Pomyślałam sobie, że to mógłby być ten Fin. - Znowu się uśmiechnęła.

Amalie już nie ukrywała gniewu.

- Jak mogłaś?!

Kobieta westchnęła.

- Ludzie we wsi potrzebują trochę napięcia. No i to zabawne, że nazwał cię huldrą. Powinnaś czuć się tym zaszczycona.

Amalie patrzyła na nią z niedowierzaniem.

- Masz nie po kolei w głowie, kobieto.

Pani Vinge uśmiechnęła się słabo.

- Jeszcze trochę brakuje mi do szaleństwa, Amalie.

Amalie tak długo drżała, że Anjalan powrócił. Była o tym przekonana. A to okazało się tylko głupim żartem kobiety, która siedzi przed nią i nie poczuwa się do żadnej winy. Miała ochotę uderzyć ją i wyrzucić za drzwi, ale była ciekawa, co ta okropna plotkara ma przeciwko niej. Zapytała ją więc o to wprost. Pani Vinge uśmiechnęła się i odparła niewinnie:

- Ależ nic nie mam przeciwko tobie, Amalie. Wszystkie kobiety we wsi przechodzą swoje, wiesz o tym. Ostatnia plotka głosi, że młoda służąca utopiła się, bo była brzemienna.

Amalie nie mogła już dłużej jej słuchać.

- Proszę wyjść i zostawić mnie w spokoju! Kobieta powoli wstała.

- Powinam wiedzieć, że nie zechcesz ze mną tam pójść, ale myślałam, że ceniałś Jensa Sorriego. Mogłabyś rzucić na tę sprawę nowe światło i może Helene odzyskałaby wreszcie spokój ducha. Jedyne, co jej pozostało, to ten szalony syn.

Amalie już chciała stanąć w obronie Andreasa, ale uznała, że lepiej milczeć. Pani Vinge była i pozostanie starą plotkarą.

Rozważała za i przeciw. Teraz, kiedy wiedziała już, że Anjalan jej nie zagraża, że to był tylko wymysł pani Vinge, mogła wybrać się na miejsce zabójstwa. Chociażby ze względu na Helene.

Spojrzała na panią Vinge stojącą już przy drzwiach. Nie lubiła tej kobiety, bo wyrządziła jej tyle krzywdy, ale obudziła się w niej ciekawość. Czuła, że pani Vinge ma więcej do powiedzenia. Może więc dać jej czas do namysłu?

Z bijącym sercem podeszła do niej.

- No dobrze. Pójdę tam.

W drodze Amalie nie odezwała się do pani Vinge ani słowem. Nadal była na nią zła za kłamstwa i oszczerstwa.

Szła za kobietą i rozmyślała. Zatrzymały się na skraju bagna. Amalie od razu poczuła, że coś jest nie tak. Kilka ptaków wzleciało z krzaków z trzepotem skrzydeł i zmaćło jej myśli.

Pani Vinge usiadła na pniu drzewa i spojrzała na błotniste jezioro.

- Jestem ciekawa z natury, Amalie, i bywałam tu mnóstwo razy. Zawsze zazdrościłam ci twoich zdolności. Chciałabym mieć dar widzenia.

- To nic przyjemnego - odparła Amalie i usiadła na ziemi. Trawa była zimna i wilgotna, ale bolały ją nogi i musiała chwilę odpocząć. Długo tu szły, bo po wąskich leśnych ścieżkach nie dało się jechać wozem.

- Zawsze tego pragnęłam. Cudownie byłoby wiedzieć, co niesie przyszłość - oznajmiła pani Vinge i podniosła się powoli. Wygładziła sukienkę i podeszła do bagna.

- Nie powinnyśmy zapuszczać się dalej, pani Vinge. Tam jest bagno.

Kobieta kiwnęła głową, ale wydawało się, że myślami jest gdzie indziej.

- To tutaj znaleźli Jensa.

Odwróciła głowę i spojrzała na Amalie. Amalie przytaknęła.

- Tak, to było tutaj.

- Czy widzisz coś, co ma jakieś znaczenie?

- Nie, jeszcze nie.

Pani Vinge podeszła jeszcze bliżej bagna.

- Stój! Nie można iść dalej! - krzyknęła zaniepokojona Amalie.

Co ta kobieta wyprawia?

- Nie pójdę dalej, ale jakbym słyszała Jensa tam na dole, pod ziemią.

Amalie zerwała się i podbiegła do niej.

- Ja nic nie słyszę.

Pani Vinge popatrzyła jej prosto w oczy.

- Dobrze znałam Jensa, rozumiesz - wycedziła.

Amalie zdziwiło jej szkliste spojrzenie.

- Wszyscy we wsi go znali. Był miłym człowiekiem.

Pani Vinge spojrzała na mokradła.

- Tak. Bardzo go ceniłam.

Amalie kiwnęła głową i spuściła wzrok. Nagle pani Vinge zasłoniła usta dłonią i zaczęła płakać.

- Musisz się dowiedzieć, kto zabił Jensa! Dlaczego go nie słyszysz? Czy straciłaś swoje zdolności?

Płacz i złość w jej głosie zaniepokoiły Amalie.

- Proszę się uspokoić. Nie mogę mieć widzeń na zawołanie.

Kobieta rzuciła jej krótkie spojrzenie i znów skierowała wzrok na bagno.

- Miałam nadzieję, że mi pomożesz. Tęsknię za nim tak bardzo, że pęka mi serce. Osza-
leję od tego!

Amalie nigdy wcześniej jej takiej nie widziała. Panią Vinge najwyraźniej przepełniał głęboki smutek. Nagle Amalie ujrzała ją w innym świetle i zrobiło jej się żal tej starej kobiety, która o wszystkich mówiła źle.

- Kochałaś Jensa - domyśliła się i pogłaskała ją po plecach.

Pani Vinge załkała.

- Tak, przez wiele lat spotykaliśmy się potajemnie. Musiałam mówić o innych we wsi, żeby ukryć swoje własne tragiczne życie. Żeby chronić to, co moje. Przykro mi, że dostało się także tobie, ale to było jak opętanie. Gdyby ludzie zwęszyli, że kocham żonatego mężczyznę, musiałabym opuścić wieś. To byłby taki wstyd, że nie mogłabym... - Ponownie zaszlochała i słowa uwięzły jej w gardle.

Amalie wciąż była na nią zła, ale nie chciała jej osądzać. Cofnęła się ostrożnie, żeby kobieta wypłakała się w spokoju.

Nie mogła nic dla niej zrobić. Pani Vinge musi sama uporać się z bólem.

Nagle usłyszała przeszywający krzyk. Odwróciła się. Pani Vinge była na mokradle!

Podbiegła ścieżką i wyciągnęła do niej ramię. Kobieta zanurzyła się już w błocie prawie po pas.

- Nie wiem, co się dzieje! - krzyknęła. - Jakby coś ciągnęło mnie w dół.

Amalie starała się złapać kołnierz jej płaszcza. Sięgnęła tak daleko, jak tylko zdołała, i w końcu chwyciła ją za ramię.

- Musisz mi pomóc!

Kobieta spojrzała na nią z przerażeniem.

- Tam na dole ktoś jest! Naprawdę!

Amalie starała się wyciągnąć ją na ląd, ale ona utknęła na dobre.

- Nie zdołam ci pomóc! - Musisz znaleźć kij.

Wypuściła z uścisku jej ramię.

Pani Vinge machała rękami i zapadała się coraz głębiej. Amalie zdrętwiała. Nie wiedziała, co robić. Kobieta krzyknęła:

- Nie chcę umierać!

Amalie podniosła się i rozejrzała za czymś, czego mogłaby użyć. Nastąpiła na coś ostrego i zatoczyła się do tyłu. Straciła równowagę i upadła na mokrą ziemię. Odwróciła się na bok i zobaczyła przerażone oczy pani Vinge.

Sama drżała ze strachu. Ścisnął jej się żołądek. Myślała, że serce jej stanie, ale podniosła się i naraz dostrzegła pod swoimi stopami długi kij. Była zła na siebie, że nie zauważyła go wcześniej. Musi się pośpieszyć!

- Proszę unieść ramiona i złapać kij! - krzyknęła do pani Vinge.

Kobieta wpatrywała się w kij, który jej podsunęła.

- Chwyć go, to cię wyciągnę!

Krzyk pani Vinge ucichł. Kobieta kurczowo złapała kij. Amalie przygryzła wargę. Nie była pewna, czy pani Vinge ją słyszy.

- Umieram!

- Nie, nie. - Amalie ciągnęła kij z całych sił.

Ciało pani Vinge jednak nadal tkwiło w bagnie.

- Proszę mi pomóc! - krzyknęła.

Pani Vinge kiwnęła głową.

- Czuję, że się uwalniam.

Amalie zobaczyła, że kobieta odzyskała panowanie nad sobą, i odetchnęła z ulgą. Znowu pociągnęła za kij. Pot łał się z niej, ale nie przestawała ciągnąć, dopóki pani Vinge nie wyczołgała się na ląd.

- Uratowałeś mnie! - wydyszała.

Była cała oblepiona błotem. Jej ubranie śmierdziało. Amalie odrzuciła kij i schyliła się, żeby pomóc jej wstać.

- Nie dam rady - powiedziała.

W tym momencie pani Vinge przewróciła się na bok tak, że Amalie straciła równowagę, potknęła się i upadła.

Nagle poczuła, że tonie. Tym razem to ona zapadała się w bagno!

- Dobry Boże, pomóż mi!

Spojrzała zrozpaczona w bok. Zanurzała się coraz głębiej. I nagle zauważyła coś przerażającego.

Z błota wynurzyło się światło przypominające parę oczu...

TLR